



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



8 marca

[Wiersze na Dzień Kobiet - wiersze.co.pl](http://wiersze.na.Dzien.Kobiet-wiersze.co.pl)



*Dziś powinnaś być królową,
wypoczywać cały dzień.
Komplementów słuchać dużo,
wszystko na skinienie mieć.
Nawet, kiedy spojrzysz w niebo
i wypowiesz tę chęć mieć
dzisiaj będziesz miała wszystko,
bo to jest Twój dzień.*

*Kobieta
– to piękny kwiat,
To niedocenione ziolo,
Które zajmuje cały świat,
O którym się mówi wokoło.
Mówi
– nie znając istoty ciała,
Mówi
– nie znając doliny duszy.
Kobieta
– to nie tylko kwiat,
To kamień,
Co z czasem się kruszy*

LUTY 2023

Kowalewicz

- lutowe zdarzenia

Wojewoda

- o związanych decyzjach

„Trumwirat”

- o złotym rogu

- manifest

- o perłach z lamusa

Malicki

- apel

- o polskości w historii

- o picowaniu

Duda

- o rencie wdowiej

Makowski

- mama kłamie

Wyszyński

- o walentynkach

- o drogach do Elbląga

Kielar

- o scyzorykowaniu

Mirecki

- o karnawale

Trzeciecki

- o pinusie

Zwartka

- o dezubekizacji

Kowalik

- o słoniu i edukacji

Wybieralska

- o bliźnach ukrytych

Jastrzębski

- o demolowaniu kraju

Spis treści miesięcznika

<u>3. Zdarzyło się w lutym</u>	<u>30. Lamus z perłami cz. 3. – „Trumwirat”</u>
– Jerzy K. Kowalewicz	<u>31. Byłem sczorykiem cz. 1 – Zbyszek Kielar</u>
<u>6. Związane decyzją administracyjną</u>	<u>34. Nasza polska „historyczność”</u>
– Ireneusz Wojewoda	– Mieczysław Malicki
<u>8. Złoty róg</u>	<u>37. Karnawałowe spotkanie Koła SEiRP</u>
– „Trumwirat”	w Bolesławcu – Zdzisław Mirecki
<u>14. Wypowiedź</u>	<u>38. Pinus odc. IV – Wojciech Trzeciecki</u>
– Piotr Iwat	<u>39. Dezubekizacja 2023 – Kamil Zwartka</u>
<u>15. Dla kogo renta rodzinna</u>	<u>40. Picu, picu mój dziedzicu...</u>
– Gazeta Olsztyńska	– Mieczysław Malicki
<u>17. Do wszystkich! – Mieczysław Malicki</u>	<u>41. Edukacja, słoń, a sprawa polska</u>
<u>20. Manifest – „Trumwirat”</u>	– Jaga Kowalik
<u>22. Renta wdowia – Antoni Duda</u>	<u>44. Tajne bliźny. t.2, Genesis</u>
<u>23. Chodź do Mamy, Mama ci nic nie zrobi! – Bohdan Makowski</u>	– Aneta Wybieralska
<u>27. Walentynki w Elblągu – Karol Wyszyński</u>	<u>71. Demolka cd – Janusz Maciej Jastrzębski</u>
<u>28. Wszystkie drogi ... cz. 12</u>	
– Karol Wyszyński	

W mediach

Bractwo Mundurowe RP

Wzór Wniosku o rozpatrzenie sprawy poza kolejnością wpływu apelacji.
- Bractwo Mundurowe RP

Zmiana przewodniczącego FSSM RP

<https://fssm.pl/zmiana-na-funkcji-przewodniczacego-fssm-rp>

Niezmiennie priorytety po zmianie przewodniczącego FSSM RP

<https://fssm.pl/priorytety-dzialan-federacji-bez-zmian>

Anety Wybieralskiej opinie:

Aneta Wybieralska: Pszczółki na podhalańskiej łące. – Studio Opinii
Aneta Wybieralska Miodek, moczka i rozebrany Zajac



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Zdarzyło się w lutym.

1. wtorek

Akcja PiS „Willa+” w ramach której min. Czarnek rozdaje państwową kasę przyjaciółom i „krewnych królika” trwa. Miliony złotych przekazywane są do fundacji „nie lewackich i nie komunistycznych”. Więcej w prasie codziennej chociażby w [artykule Moniki Wielowiejskiej](#).

2. środa

Wypatrzone i opublikowano taką oto informację: „*W ciągu ostatnich trzech miesięcy w Polsce największym reklamodawcą Facebooka była Kancelaria Premiera. Na promocję 69 reklam wydała ponad 584 tys. zł*”. A w reklamach tam zamieszczonych red. Cwiklak ([Newsweek nr 5/2003](#)) informuje i próbuje „...przekonać użytkowników Facebooka, że nie ma żadnych problemów z węglem, a jeśli są, to tylko przez niezaradnych samorządowców, na których rząd zwałił cały problem z dostarczaniem opału. Przy tym wszystkim 1,5 tys. zł wydane na węgiel w okolicach sylwestra, by pochwalić się 107-proc. wzrostem nakładów na ochronę zdrowia (w porównaniu z 2015 r.), to już orzeszki”.

4. sobota

Krzysztof Skiba wygrał proces z TVP. Proces dotyczył słów muzyka i lidera zespołu Big Cyc o tym, że ["telewizja publiczna jest moralnie odpowiedzialna"](#) za śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Sąd orzekł, że Krzysztof Skiba nie musi przeproszać TVP. Niewątpliwa prawda potwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu nie zatrzymała „szczujni” w ich precyzyjnych atakach na Donalda Tuska chociażby... Nie rozumieją szczerwaczki swoich zachowań, czy dobrze im się płaci za otorbienie swoich sumień - jeżeli je kiedykolwiek posiadali? Niemożliwie to brzmi, ale taka jest PiSrzeczliwość.

5. niedziela

Zestrzelenie [„chińskiego balonu szpiegowskiego”](#) z namaszczeniem prezydenta USA jest pierwszym strzałem w od lat już trwającej wojnie gospodarczej między tymi mocarstwami. Czyżby to był sygnał do rozpętania kolejnego konfliktu? A co na to Chiny: *"Chiny wyrażają zdecydowane niezadowolone i protest przeciwko użyciu siły przez USA do ataków na cywilne bezzałogowe statki powietrzne. Strona chińska wielokrotnie po weryfikacji informowała stronę amerykańską, że sterowiec jest przeznaczony do użytku cywilnego i wleciał do USA z powodu działania siły wyższej, co było całkowicie przypadkowe"*. Zestrzelenie balonu nad oceanem, by odpadki nie spadły na terenie USA, wymusza ich odnalezienie przez wynurkowanie

6. poniedziałek

Tragiczne skutki trzęsienia skorupy, naszej ukochanej i jedynej jak dotąd w znanym kosmosie, ziemi niszczonej przez ludzi dokładnie i z rozmachem, spowodowało JUŻ zgon ponad 8 000 ludzi. Turcja i sąsiednia Syria doznały ogromnych strat nie tylko wśród mieszkańców ale w całej infrastrukturze. W otoczeniu człowieka, który nie potrafi już żyć bez, mniejszych czy większych udogodnień cywilizacyjno-technologicznych do jakich się przyuczili.

7. wtorek

Mamy nową siłę w Polsce, a przynajmniej zapowiedź jej powstania, „white power”. Ideologię znaną już w wielu krajach uprawiających rasizm mniej czy bardziej czystej wody, mamy prezentację „białego człowieka”, który „pilnuje Polski przed neomarksizmem”. Te doniosłe, sięgające najdolniejszych dołów intelektualnej prawicowości wydała znana z wielu innych wypowiedzi z różańcem w dłoni i piorunami w oczach [pani kurator z Krakowa](#). A kim „biały człowiek” jest, w którego siłę sprawczą jak w boga wierzy ta pani? Nikt inny jak jej jeszcze bardziej gburowaty niż ona sama, minister Czarnek.

9. czwartek

Polska 2050 po „zagranu na siebie” w układance „jednej listy wyborczej opozycji” zaczyna być [marginalizowana politycznie i moralnie](#), a najbardziej znaczący jej politycy opuszczają szeregi niewiarygodnej partii. Pogłoski o upadku Hołowni i gwałtownie przyspieszone wysiłki do pojednania się z PSL świadczą o prawdziwości takich doniesień. Widać, że PSL-nie zależy z kim się brata byle mieć szanse na utrzymanie się w parlamencie.

11. sobota

Prezydent [skierował ustawę o Sądzie Najwyższym do TK pani Przylebskiej](#) w celu jej prewencyjnego sprawdzenia z Konstytucją RP. Przesłana ustawa przyjęta przez Sejm po odrzuceniu poprawek Senatu ma być „wystarczającym” aktem prawnym do uruchomienia funduszy KPO. Okazuje się, że przyjęta głosami opozycji ustawa jest - nawet wg pana prezydenta - niekonstytucyjna. Pułapka zastawiona przez PiS na opozycję powiodła się i licha konstytucyjnie ustawa ponownie przeszła przez Sejm, a przy okazji krętacz Hołownia zostanie ustawiony, gdzieś na tylnych słupkach sondaży. Znacznie gorzej ma Lewica i PO, które wsparły PiS w ustawianiu na nich samych pułapki prawnej - bo jak wspierać ustawę, którą cała opozycja uznała za niekonstytucyjną?

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

12. niedziela

Gdzieś w świecie - może nawet i w Nidzie - maluje się murale politycznie dowcipne i wyraźnie zaangażowane politycznie.



<https://www.facebook.com/photo/?fbid=646002087527206&set=gm.1778737819187817&idornativity=792838387777770>

13. Poniedziałek

Ksiądz nie chciał przyjść do 89-latka, bo "złe go zaprosił". [Włożył odświeżony garnitur, biała koszula, krawat. Dwie godziny czekał przy drzwiach na księdza. Ten powiedział, że nie przyjdzie do niego, bo "w ten sposób się księdza po kołędzie nie zaprasza". 89-latek powiedział, że w takim razie żaden ksiądz już do tego domu nie wejdzie.](#) To nie jest taka „smutna historia kołędowania”. Już nie chodzi o jakiś datek „na kościół” i temu podobne powody wręczenia kasy „kołędownikowi”. I proszę wierzyć, że nie o „tego księdza” się rozeszło, ale o stan klerykalnej próby zmuszenia Polaków do schylenia grzbietów przed pazernością kleru.

Szefowa Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola poinformowała w poniedziałek o skierowaniu do komisji prawnej wniosku o [uchylenie immunitetu Patrykowi Jakiemu, Beacie Kempie, Beacie Mazurek i Tomaszowi Porębie](#). Sprawa dotyczy sporu PiS z 2018 r., który według aktywistów nawoływał do nienawiści przeciw migrantom. W PE takich rzeczy się pilnuje bardzo uważnie.

14. wtorek

Kościelne wyklinalenie wszelkiej miłości oprócz tej, małżeńskiej, systemowo rejestrowanej w parafiach nie stroni przecież od jej wszetecznych odmian, odzianych w sutanny i celibat, jego członków. „Walentyńki” przypadające w dzień św. Walentego, zwane luperkaliami w pogańskim Rzymie - 15 lutego - organizowano festyn ku czci boga płodności Faunusa Lepercusa.

Po wielu zmianach i odwołaniach Walentynek - [więcej tutaj](#) - dzisiaj istnieje jeszcze „wygładzona” modlitwa do św. Walentego:

Święty Walenty, opiekunie tych, którzy się kochają, Ty, który z narażeniem życia urzeczywistniłeś i głosiłeś ewangeliczne przesłanie pokoju, Ty, który - dzięki męczeństwu przyjętemu z miłości - zwyciężyłeś wszystkie siły obojętności, nienawiści i śmierci, wysłuchaj naszą modlitwę: W obliczu rozdarć i podziałów w świecie daj nam zawsze kochać miłością pozbawioną egoizmu, abyśmy byli pośród

ludzi wiernymi świadkami miłości Boga. Niech ożywiają nas miłość i zaufanie, które pozwolą nam przezwyciężać życiowe przeszkody. Prosimy Cię, wstaw się za nami do Boga, który jest źródłem wszelkiej miłości i wszelkiego piękna, i który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

(modlitwa pochodzi ze strony internetowej francuskiej miejscowości Saint-Valentin).

16. czwartek

Dogorywająca partia bufona Kukiza nie istnieje już ku zadowoleniu wielu. Po zmieleniu jej przez PiS i dostosowaniu do PiS-potrzeb nie miała już innego znaczenia jak wyłącznie PiS-0 przez tę partię sprawozdania finansowego i..., jak to zwykle bywa, a [„Decyzje o wykreśleniu z ewidencji partii politycznych podjął 11 stycznia Sąd Okręgowy w Warszawie na wniosek Państwowej Komisji Wyborczej. Powodem jest niezłożenie w terminie sprawozdania finansowego za 2021 rok”](#)

19. niedziela.

Nic się specjalnego, od minionego czwartku, się nie działo oprócz niekończącej się hysterii (*nie poprawiać!*) przewidywań dolotu prezydenta USA do Europy, i Polski też. Będzie mowa do wszystkich „do całego świata demokratycznego” i pouczenie niepokornych, tych którzy nie w demokratyczną trąbkę z Bidenem grają. „Mowa” ma docenić przedmurze polskości przed wschodnią nawałą z wyłączeniem syryjskich uchodźców via Białoruś, których coraz więcej zwłok znajdujących jest w lasach, rzekach, itp. Można rzec, że jak śpiewano onegdaj: [„a poza tym nic działkach się nie dzieje!”](#)

A jak mówią pokatnie Biden przyjeżdża do Polski wyłącznie dlatego, bo ono jest już „państwem frontowym” i takim pozostanie przez kolejne lata wojny, bo Rosja nie pokona NATO, a NATO nie zamierza walczyć, jako NATO i wytwarza jakieś nowe formy koalicyjne „mogące” - z pominięciem art. 5 - toczyć wojnę w Ukrainie.

Nic się nie dzieje w „temacie” praworządności polskiej i stosowaniu istniejącego prawa i tego prawa do unijnych zasad dostosowania. PiS obiecał nawet, że po wygranych, przez nich, wyborach, miliardy z KPO PiS otrzyma!

W tym problem leży, że to nie PiS ma to finansowe wspomóżenie otrzymać, a Polska. Polska, a nie pisowcy z przeznaczeniem na budowanie willi i innych posesji wspierających PiS ekstremistów, na czas po przegranych wyborach.

21. wtorek

Prezydent USA był z wizytą w Ukrainie i w Polsce. Ta kolejność wizytowania u niektórych wywołała pewien niesmak, by nie napisać zażenowanie z dziwnie wyciągniętego faktu, że „podróż do Polski była jedynie kamuflażem wizyty w Ukrainie”. Ale bogać tam, niech tam sobie dumają jak chcą ich sprawa i ich pokrętną „dumę narodową”.

Inaczej już brzmią dowcipne słowa prezesa PiS o godzinnym orędziu Bidana: [„Nic nie powiedział”](#). A przecież słyhać było słowa I zrozumieć - wszak znakomity znawca angielskiego, premier RP siedział obok: [„Ukraina będzie bezpieczna tylko wtedy, gdy wolna będzie Białoruś, demokratyczna będzie Polska, niepodległa będzie Mołdawia”](#), w któ-

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

rych wybija się wyraźnie stwierdzenie o braku demokracji w Polsce!

Nic nie powiedział prezesie?! Powiedział dobitnie jak polską demokrację widzi i ocenia. Ma nadzieje prezydent USA, że demokracja w Polsce jeszcze zagości i będzie bezpieczna tak jak wolna będzie Ukraina i Mołdawia.

22. środa

Budżetówka Olsztyna: „[pracownicy ratusza, MOPS, Zespołu Żłobków Miejskich oraz DPS Kombatant, wspierani przez polityków lewicy oraz przedstawicieli działających w Olsztynie zakładowych organizacji związkowych...](#)” pikietowali pod



Ratuszem żądając podwyżek uposażenia. Czas na pikietę i podwyżkowe żądania jakby niestosowne, ale cóż o kasę zawsze trzeba powalczyć, jak państwo fiskus nie daje na zakup willi czy innych nieruchomości. Można rzec: walczymy o kasę a demokracja kiedyś tam do nas dotrze. A jak nie dotrze to kolejne 500+ zaspokoi budżetowe chęci „godniejszego życia”. Niemrawy politycznie i społecznie Olsztyn chociaż w ten sposób okazał zdeterminowanie ok. 100 osób pikietujących Ratusz i maszerujących ul. Piłsudskiego na wschód w walce o „pobory”! Nie słychać było haseł o wolności w Polsce, o demokracji...

W późniejszych wywiadach pan Adrian Zandberg zaświadczył, że jak budżetówka nie dostanie podwyżek to: „[państwo się zapadnie](#)”. I dalej nic o demokracji, sądownictwie i prawie przez PiS stanowiącym.

24. piątek

Rocznica napaści Rosji na Ukrainę. Rocznicą smutna, wołająca o pomstę do sił najwyższych czczona była w różne dosyć spektakularne sposoby. Czczona była w hołdzie Ukrainie i jej obrońcom. W kraju odbyło się wiele koncertów, zgromadzeń i pikiet. W Olsztynie, przed Ratuszem, zamontowano instalację „artystyczną” [z resztek rakiet rosyjskich jakie spadły na ukraińskie miasta](#).



Pan prezydent RP natomiast zapowiedział [zorganizowanie kuligu dla ambasadorów](#) w Dolinie Chochołowskiej i kolację w restauracji Ziębówka w Witowie. W międzyczasie na Polanie Huciska przy baczówce będzie mały poczęstunek.

By nie wchodzić w szczegóły: kto i jaki stosunek ma do wojny w Ukrainie, można dodać, że każdy ma prawo świętować w sposób na jaki mu jego, ów „stosunek” dyktuje...

25. sobota

Anne Applebaum w sobotniej „[wyborcza.pl](#)” zaprezentowała tekst o „początkach wojny w Ukrainie”. Jak świat, a zwłaszcza USA, nie wierzyła, że Ukraina przetrwa rosyjską nawałę.

Przedrukuję tylko początkowe akapity, dalej jest ciekawiej:

Po roku tej wojny, najgorszej w Europie od roku 1945, warto pamiętać, że nic z tego nie było nieuniknione. Nie było nieuniknione przetrwanie Zełenskiego ani Kijowa. Nie było nieuniknione przetrwanie Ukrainy jako suwerennego państwa. Tak naprawdę jeszcze w lutym 2022 r. wielu uważało to wszystko za mało prawdopodobne.

W przededniu inwazji niektórzy amerykańscy eksperci odradzali oferowanie Ukrainie pomocy wojennej, twierdząc, że wojna skończy się błyskawicznie. Rosja miała wygrać tak szybko, że Ukraińcy nie miałoby czasu użyć przekazanej broni. Inni - zarówno w Europie, jak w Ameryce - pytali retorycznie za rosyjską propagandą, czy Ukraina zasługuje na istnienie i czy warto jej bronić. Niektórzy zachodni politycy powtarzali to wtedy i powtarzają teraz. Co by było, gdyby przeważało ich stanowisko? Co by było, gdyby w Białym Domu zasiadał inny prezydent - taki, który za nic miałby bezpieczeństwo Europy? Co by było, gdyby Ukraina wybrała innego prezydenta - takiego, który nie umiałby jak ten bronić swego kraju lub który w ogóle nie chciałby walczyć? Wyobraźmy sobie przez chwilę świat bez odwagi Ukraińców, bez broni z USA i Europy, bez jedności i wsparcia demokratycznego świata.

Gdyby Rosjanie zrealizowali plan, Kijów zostałby zdobyty w parę dni. Zełenski, jego żona i dzieci zginęłyby z rąk grasujących po stolicy bojówkarzy. Ukraińskie państwo przejęliby kolaboranci, którzy wybrali już sobie kijowskie mieszkania. A potem miasto po mieście, obwód po obwodzie, armia rosyjska wyparłaby resztki armii ukraińskiej, by w końcu podbić cały kraj, aż po polską granicę. Rosyjski sztab generalny wyobrażał sobie zwycięstwo w granicach sześciu tygodni.

28. wtorek

Koniec miesiąca czas więc na podsumowanie wrogich działań covidowych, gdyż mimo zaniknięcia tematu w mainstreamie medialnym chorujemy, leczymy się i umieramy nadal.

Liczby z ukośnikiem pokazują stan na świecie i w Polsce.

Zachorowało: 679 863 569/6 419 480 (+3 772)

Zmarło: 6 799 565/118 884 (+16)

Wyzdrowiało: 633 738 8095 335 815 (+0)

Zaszczepiło się: 5 555 331 022/57 909 800

Dane w nawiasach wskazują tygodniowe „osiągi”

Linki:

[Pulpit nawigacyjny koronawirusa \(ncov2019.live\)](#)

<https://www.medonet.pl/koronawirus/to-musisz-wiedziec-zasieg-koronawirusa-covid-19-mapa-artykul.54726942.html>



Patroni medialni akcji

SERCE 2022

WOLNE MEDIA

Olsztyński
Biuletyn Informacyjny

Strajk.eu

TRYBUNA



ZWIĄZANIE DECYZJĄ ADMINISTRACYJNĄ.

<https://bractwomundurowerp.pl/zwiazanie-decyzja-administracyjna/>

Decyzje o przyznaniu prawa do emerytury lub renty, ustalające wysokość tych świadczeń oraz decyzje o ich rewaloryzacji są decyzjami administracyjnymi.

Ireneusz Wojewoda

Jednakże, w przeciwieństwie do innych decyzji administracyjnych, odwołanie od decyzji organów emerytalno-rentowych rozpatrywane jest przez sądy powszechne, a nie sądy administracyjne. Sąd ubezpieczeń społecznych w zasadzie nie bada kwestii proceduralnych i wyjaśnia *istotę sprawy* dotyczącą prawa, zobowiązania albo roszczenia strony. Decyzja emerytalno-rentowa jest decyzją deklaratoryjną, gdyż prawo do świadczenia nabywa się z mocy samego prawa po spełnieniu ustawowych warunków. Przepisy ustawy o FUS regulują zasady wypłacania świadczeń w przypadku, gdy jedna osoba spełnia warunki do otrzymywania świadczeń na podstawie kilku przepisów ustawy. Znajdują one również zastosowanie do ustalania świadczenia na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy i ich rodzin. Deklaratoryjny charakter decyzji oznacza, że jedynie potwierdza ona istniejące już prawo, które do tego, by obowiązywać, nie wymaga decyzji. Taka decyzja ma charakter potwierdzający. Przy czym zaznaczyć należy, iż mimo wszystko jest to decyzja konieczna, mimo że sama w sobie nie tworzy nowej sytuacji prawnej.

Zasada trwałości decyzji administracyjnych i sądowej kontroli decyzji ostatecznych, o której

mowa w art. 16 Kodeksu postępowania administracyjnego, stanowi, że decyzje od których nie służy odwołanie w administracyjnym toku instancji lub wniosków o ponowne rozpatrzenie sprawy, są ostateczne. Uchylenie lub zmiana takich decyzji, stwierdzenie ich nieważności oraz wznowienie postępowania może nastąpić tylko w przypadkach przewidzianych w kodeksie lub ustawach szczególnych.

Jednakże zgodnie z utrwalonym orzecznictwem Sądu Najwyższego kompetencja sądu cywilnego do orzekania w poddanej jego osądowi sprawie o uznaniu decyzji administracyjnej za pozbawioną skuteczności zachodzi w przypadkach kwalifikujących taką decyzję jako akt nieistniejący (pozorny), tj. w razie wydania decyzji przez organ oczywiście niewłaściwy lub bez zachowania jakiegokolwiek procedury albo w przypadku oczywistego braku prawa materialnego administracyjnego. Zatem istnieją trzy niezależne przesłanki, które przesądzają o niewywoływaniu skutków prawnych przez decyzję administracyjną. Taka decyzja w sensie prawnym po prostu nie istnieje (np. uchwała siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 9 października 2007 roku, sygn. akt III CZP 46/07 OSNC 2008/3/30).

Trybunał Konstytucyjny sformu-

łował fundamentalną zasadę sprawiedliwości proceduralnej, której przestrzeganie jest także obowiązkiem organów emerytalno-rentowych. Na zasadę tę składają się przynajmniej wymagania: możliwości bycia wysłuchanym, ujawniania w sposób czytelny motywów rozstrzygnięcia, co ma zapobiegać jego dowolności i arbitralności oraz zapewnienia uczestnikowi postępowania przewidywalności jego przebiegu. Zasada szybkości postępowania nie powinna prowadzić do konfliktu z dochodzeniem prawdy w procesie ani ograniczać uprawnień procesowych ustawowo zagwarantowanych uczestnikom postępowania (np. wyrok TK z dnia 13 grudnia 2022 r., sygn. akt K 4/21 OTK-A 2022/79). Niewątpliwie zasada ta nie była przestrzegana przy wydawaniu decyzji obniżających policyjne emerytury i renty wydawanych na podstawie ustawy zmieniającej z 16 grudnia 2016 roku. W rzeczywistości decyzje wydawano bez zachowania jakiegokolwiek procedury, wyłącznie na podstawie dokumentu (opinii) IPN pt. „informacja o przebiegu służby” niezawierającego żadnych informacji o przebiegu służby, tj. okoliczności faktycznych, zgodnie z art. 13a ust. 1 ustawy zaopatrzeniowej. IPN ograniczył się do wskazania jedynie okoliczności dodatkowych, o których mowa w ust. 4 tego przepisu. Po prostu wydawano decyzje po wpłynięciu z IPN tego dokumentu, który nie został nawet podpisany przez piastuna

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

organu IPN. Zgodnie ze Statutem IPN jego organami są: Prezes IPN, Kolegium IPN i dyrektor oddziału IPN. Nikt nie został wysłuchany przed wydaniem decyzji.

Takie decyzje są nieistniejące (pozorne). W takim przypadku sąd ubezpieczeń społecznych związany jest ostateczną decyzją ustalającą wysokość świadczenia, która wydana została wcześniej, stosownie do art. 16 § 1 k.p.a. Na podstawie art. 47714 § 21 Kodeksu postępowania cywilnego, gdy decyzja obniżająca świadczenie została wydana z rażącym naruszeniem przepisów postępowania przed organem rentowym, sąd jest zobowiązany do jej uchylenia i przekazania sprawy do ponownego rozpoznania. Kwestia związania sądu ubezpieczeń społecznych decyzją ostateczną omówiona została np. w uzasadnieniach wyroku Sądu Najwyższego z dnia 9 czerwca 2022 roku, sygn. akt III USKP 145/21 LEX nr 3420439, wyroku Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie z dnia 16 grudnia 2022 roku, sygn. akt AUa 185/22 publ. POSP, wyroku Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z dnia 4 października 2022 roku, sygn. akt III AUa 281/21 publ. POSP).

Kodeks postępowania administracyjnego w art. 180 § 1 stanowi, iż w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych stosuje się przepisy tego kodeksu, chyba że przepisy dotyczące ubezpieczeń ustalają odmienne zasady postę-

powania w tych sprawach.

Przepis ten jest spójny z art. 11 ustawy zaopatrzeniowej funkcjonariuszy i ich rodzin stanowiący, że w sprawach nieuregulowanych w ustawie stosuje się przepisy ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, Kodeksu postępowania administracyjnego oraz przepisy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Uprawnienia Dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA w postępowaniu prowadzonym w celu ustalenia okoliczności mających wpływ na prawo do świadczeń pieniężnych z tytułu zaopatrzenia emerytalnego lub ich wysokość oraz na wypłatę albo wstrzymanie tych świadczeń określono w art. 34 ustawy zaopatrzeniowej.

Wobec powyższego do decyzji obniżających policyjne świadczenia na podstawie ustawy zmieniającej z 16 grudnia 2016 roku znajduje zastosowanie także art. 156 k.p.a. W myśl § 1 pkt 2 i pkt 3 tego przepisu organ administracji publicznej stwierdza nieważność takiej decyzji, która wydana została z rażącym naruszeniem prawa lub dotyczy sprawy już poprzednio rozstrzygniętej inną decyzją ostateczną. Nie stwierdza się nieważności decyzji, jeżeli od dnia jej doręczenia lub ogłoszenia upłynęło dziesięć lat. Zgodnie z treścią art. 157 § 2 k.p.a. postępowanie w sprawie stwierdzenia nieważności decyzji wszczyna się na żądanie strony lub z urzędu.

Jak się wydaje złożenie wniosku o stwierdzenie nieważności decyzji obniżającej świadczenie dopuszczalne jest niezależnie od wniesienia wcześniej odwołania do sądu, gdy nie zapadł jeszcze prawomocny wyrok. Taki wniosek może być też skierowany w przypadku decyzji, od której nie wniesiono odwołania. Dotyczy to również decyzji wydanych na podstawie ustawy z 2009 roku, jeśli nie upłynęło dziesięć lat od jej doręczenia lub ogłoszenia. Wprawdzie w przypadku stwierdzenia nieważności decyzji obniżającej istnieje możliwość wszczęcia nowego postępowania, ale możliwość wydania kolejnej decyzji jest ograniczona w czasie. W art. 33 ust. 4 pkt 3 ustawy zaopatrzeniowej ograniczono możliwość uchylenia lub zmiany decyzji emerytalnej lub rentowej do 3 lat od wydania decyzji ostatecznej, jeśli przyznanie świadczeń lub nieprawidłowe obliczenie ich wysokości nastąpiło na skutek błędu organu emerytalnego. Natomiast, gdy zostaną przedstawione nowe dowody lub ujawniono nowe okoliczności faktyczne, które mają wpływ na prawo do zaopatrzenia emerytalnego lub wysokość świadczeń pieniężnych z tytułu tego zaopatrzenia, okres przedawnienia wynosi 5 lat. Zatem, stwierdzenie nieważności decyzji obniżającej świadczenie, w praktyce uniemożliwiłoby wydanie takiej decyzji ponownie. Teoretycznie taka procedura przed organem emerytalno-rentowym powinna trwać nie dłużej niż dwa miesiące.

Ireneusz Wojewoda



Złoty róg

**„Miałeś, chamie, złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg hula po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur....”**

(Stanisław Wyspiański - Wesele)

Te kultowe frazy kierujemy do wszystkich członków ZG FSSM RP oraz do tych państwa, którzy tak dzielnie walczyli i walczą o konsolidację, jedność oraz dobrostan emerytów i rencistów środowisk mundurowych.

**Członkowie i sympatycy stowarzyszeń emerytów mundurowych!
Drodzy Czytelnicy OBI!
Koleżanki i Koledzy!**

W dniu 22 lutego br. w godzinach wieczornych na stronie Związku Byłych Funkcjonariuszy Służb Ochrony Państwa opublikowano krótki komunikat:

„Nowy Prezes FSSM i apel o przekazanie 1,5 % podatku na cele Federacji Zarząd Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP odwołał w dniu 22 lutego 2023 r. Piotra Iwata z funkcji przewodniczącego federacji. Funkcję tę powierzono płk.

Henrykowi Budzińskiemu, dotychczasowemu wiceprzewodniczącemu, który pokieruje działalnością Federacji.”

<https://www.zbfsop.pl/aktualnosci/nowy-prezes-fssm-i-apel-o-przekazanie-15-podatku-na-cele-federacji/>

[Więcej](#) informacji na stronie FSSM RP - *przyp. JKK*)

Jest to, według nas, wydarzenie na tyle bezprecedensowe, do którego my – reprezentanci nie tylko środowiska, ale także represjonowani dwoma ustawami dezubekizacyjnymi, co więcej, redaktorzy piszący do tego biuletynu, mamy powinność się odnieść.

Kilkakrotnie zamieszczaliśmy na łamach OBI nasze uwagi kierowane do Kolegi Piotra Iwata, Przewodniczącego Zarządu Głównego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP. I nie tylko do Niego, ufając, że

zostaną przeczytane oraz potraktowane jako swoisty *Vox Populi*.

Przyznajemy, że większość z nich miała wydźwięk na tyle krytyczny (jednak nie krytykancki i bynajmniej nie obraźliwy, ponieważ oparty na solidnych przesłankach) że wywołała sporo kontrowersji. Zrodziła dyskusje, nawet falę hejtu. Staraliśmy się także komentować bieżące wydarzenia „na Federacji”, zadawać pytania, prezentować nasze stanowisko.

Przypominamy, że OBI to prasowy organ SEiRP, która to organizacja wystąpiła z Federacji (na jej czele stał wtedy wywodzący się z SEiRP pan Zdzisław Czarnecki), kierując się naówczas słusznymi racjami.

Dość obszerny, także krytyczny artykuł adresowany do Piotra Iwata opublikowany został w numerze 10 (150) z października 2022 roku. Przytaczamy go ponownie w całości, ponieważ okazał się fundamentalnym.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

Link do tego numeru OBITu:

<https://seirp.olsztyn.pl/images/biuletyn/2022/OBI150.pdf>

Fragment tekstu pod artykułem. – przypis JKK.

Jak na byłych esbeków przystało, dowiedzieliśmy się (z naszego pewnego źródła), że nasz październikowy tekst dostarczył sporo satysfakcji g r e m i u m „okołozarządowym” Federacji. Przyjęto go z zadowoleniem, a to z powodu dopier... Przewodniczącemu Iwatowi.

Akcentujemy jednak, że celem naszego tekstu nie było owe dopie... (bynajmniej nie, wprost przeciwnie), a wspomniany wyżej wyraz troski. Były to uwagi, postulaty oraz „głos doradczy” płynący ze strony pilnych i zaangażowanych obserwatorów, czyli nas. I wobec poczynań (a raczej zaniechań, nawet widocznego sabotażu) nie tylko Kolegi Przewodniczącego, ale wszystkich członków Zarządu Głównego Federacji. To znaczy także tych pań i panów, którzy teraz świętują zwycięstwo po przeprowadzeniu bezprecedens o w e g o p u c z u (impeachment’u).

Przypominamy Szanownemu Koleżeństwu mundurowych rencistów i emerytów, że Piotra Iwata wybrano w sposób demokratyczny i zgodny ze statutem Federacji podczas ostatniego Kongresu. (Nie naszą rolą i kompetencją jest wyjaśnienie, dlaczego wybrano nowego przewodniczącego. Jeżeli ktoś z Was nie śledzi, choćby z grubszą, ruchów „kadrowych” w naszym środowisku, ten nie jest w stanie zrozumieć procesu tych zmian).

Wspomnieć należy, (i jest to bardzo istotne), że podczas poprzedniego Kongresu Federacji (III Kongres Federacji SSM w Soczewce; 20-22 kwietnia 2018 r., <https://fssm.pl/protokol-z-iii-kongresu-fssm-rp>) dokonano także zmian statutowych, w wyniku których z Federacji wystąpiło największe stowarzyszenie - Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych.

W tym momencie nachodzą nas następujące refleksje:

1. Nie jest wykluczone, że teraz, w tak gorącym politycznie i społecznie okresie przedwyborczym, z Federacji wystąpi kolejne olbrzymie stowarzyszenie. Na przykład na

znak protestu oraz lojalności jednemu ze swoich członków.

2. Nie zdziwimy się, gdy do tego „szczątka” grremium powołanego dla bardzo szczytnych celów nie zechce powrócić największe (i najprężniejsze) stowarzyszenie środowiskowe, czyli SEiRP.

Niesnaski i tarcia w łonie ZG Federacji znane nam były od dawna. I to jeszcze na długo przed ostatnią zmianą na stanowisku Przewodniczącego.

*

Z powodu braku odzewu na nasze apele, nadto z powodu działań, które nas bardzo zdumiały oraz zaniepokoiły, a czemu daliśmy wyraz w artykułach ukazujących się w kilku następnych numerach OBIT (151 do 153), podjęliśmy dalsze próby przekazywania pewnych sugestii i koncepcji kilku członkom Zarządu Głównego Federacji, a to za pomocą poczty mailowej lub w bezpośrednich kontaktach telefonicznych. Kolałaliśmy do 5 osób (słownie: pięciu).

Szanowni Państwo!

Skoro wtedy napisaliśmy

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

artykuł kierowany *express verbis* do Kolegi Piotra Iwata, (wówczas Przewodniczącego Federacji) dziś ujawnimy, że pisaliśmy także do obecnego, prawdopodobnie wybranego niezgodnie z prawem, Przewodniczącego ZG Federacji, dotychczasowego Wiceprzewodniczącego FSSM.

W dniu 2 lutego br. ze skrzynki Mietka Malickiego wysłany został list następującej treści:

„Pułkownik dyplomowany

Henryk BUDZYŃSKI

Najpierw przedstawię się Panu, aby było Panu wiadomo, od początku lektury maila, kto ośmiela się pisać.

Nazywam się Mieczysław Malicki, mam 72 lata, jestem emerytowanym oficerem kontrwywiadu cywilnego (MSW, a po pozytywnej weryfikacji UOP). Mieszkam na Warmii – województwo warmińsko-mazurskie. Objęły mnie dwie ustawy dezubekizacyjne – 2009 i 2016 rok. Obecnie jestem już po korzystnym dla mnie wyroku Sądu Apelacyjnego, którym przywrócono wysokość emerytury sprzed 01. 10. 2017.

Uzyskałem zwrot części emerytury za okres od 10. 2017 do września 2022 r. Niestety, nie odzyskałem tej części mojej emerytury zagrabionej w wyniku ustawy 2009 autorstwa Platformy Obywatelskiej.

Od wielu lat piszę teksty dla wirtualnego miesięcznika OBI (Olsztyński Biuletyn Informacyjny) wydawanego przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie, ale nie jestem członkiem żadnego stowarzyszenia. Od lat swoje teksty w OBI publikują również moi Przyjaciele (Aneta Wybieralska - kontrwywiad; Marcin Szymański - kontrwywiad, IGI – występujący anonimowo) skrzywdzeni ustawami dezubekizacyjnymi 2009 i 2016. Część z nas wygrała już procesy sądowe, część czeka. Piszemy nie za pieniądze, piszemy dla naszych Koleżanek i Kolegów, którzy nadal żyją w skrajnej biedzie (niektórzy za kwotę 900,- zł miesięcznie), wielokrotnie z poważnymi przypadłościami chorobowymi.

Od pewnego czasu zauważamy, że poza nienałością i krzywdą ze stro-

ny aktualnie rządzącej partii (i jej poprzedniczki - Platformy Obywatelskiej) doznajemy uczucia (co najmniej) niewłaściwego stosunku do naszego środowiska ze strony stowarzyszeń, które statutowo deklarują działania w naszej obronie i interesie. Aby nie było wątpliwości, chodzi tu o stowarzyszenia służb mundurowych. W tekstach moich Przyjaciół oraz moich kierowaliśmy i nadal kierujemy wiele słów krytyki wobec (szczególnie) Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych (poprzedniej kadencji, ale i obecnej). Nie stosujemy krytykanctwa. Krytykując proponujemy różne inne rozwiązania. Nikt nigdy ich nie zrealizował, nikt z nami nie polemizował, nie odniósł się do naszych uwag.

Wiem, że pełni Pan funkcję Wiceprzewodniczącego Federacji FSSM RP oraz Sekretarza Generalnego ZG Związku Żołnierzy Wojska Polskiego.

Nadmieniam także, że nie piszę do Pana, aby użyła cokolwiek. Nie interesują mnie ordery i zaszczyty. Celem najważniejszym mojego maila jest przedstawienie Panu

(Ciąg dalszy na stronie 11)

pewnego punktu widzenia, który zapewne jest widoczny każdemu czytającemu OBI, lecz, niestety, nie jest w praktyce stosowany.

Pytanie: dlaczego?

Chciałbym jedynie zasygnalizować, że przedstawione poniżej spostrzeżenia i uwagi były, a to pewnymi „kanałami” komunikacyjnymi, przedstawiane co najmniej jednemu członkowi ZG Federacji. Być może, docierały do kilku innych. Nikt ich nie uwzględnił.

Nadal uważam – i nie jest to jedynie mój indywidualny pogląd, że wiele stowarzyszeń mundurowych (w tym Federacja) pozostaje jedynie działaniami pomocowymi dla represjonowanych. I nie chodzi tu o pomoc materialną, a głównie prawną. Obecnie Komisja Prawna w Federacji już nie działa, a gros czasu i energii tego gremium idzie „w gwizdek”. My obecnie pracujemy koncepcyjnie nad projektem zorganizowania takiej pomocy pod skrzydłami SEiRP.

Wspomnę, dla poparcia wymienionej tezy, o kilku (wg. mnie) „wielkich” wydarzeniach, które są Pa-

nu znane, a które w znaczeniu dla naszego środowiska nie znaczący właściwie nic:

- udział przedstawicieli ZG Federacji w Konferencji w Kołobrzegu i wsparcie tej imprezy kwotą 5 tys. zł.,
- konferencja prasowa w Sejmie w dniu 16 grudnia 2022 r.,
- konferencja prasowa w Senacie 19 grudnia 2022.

O tych wydarzeniach zamieściliśmy we wspomnianym OBI wiele tekstów. Wg. mojej oceny włożony czas, energia i środki finansowe są niewspółmiernie wysokie w stosunku do spodziewanych efektów korzystnych dla całego środowiska.

Podam jednak inne przykłady przedsięwzięć realizowanych przez stowarzyszenia wchodzące w skład Federacji, które z założenia powinny być wizerunkowo bardzo korzystne, a koszty tego są lub mogą być minimalne lub żadne.

W roku ubiegłym zorganizowano dwie pikietki przed Sądami Apelacyjnymi w Krakowie i w Szczecinie.

W Krakowie organizatorem pikietki był Marek Trzybiński, znany Panu z ZG Federacji.

Pikieta w Krakowie „funkcjonowała” przed tamtejszym SA przez okres 10 dni. Asysta składała się codziennie zaledwie z kilku osób – skład się zmieniał. Baneiry i transparenty własne organizatora (ZBFSOP).

W Szczecinie organizatorem był ZEiR SG wspólnie z Bractwem Mundurowym RP. Okres funkcjonowania w eterze - kilka godzin. Zaangażowano mnóstwo ludzi, były wystąpienia i przemówienia, w tym najbardziej istotne Ministra Andrzeja Milczanowskiego) Kosztów, niestety, nie znam, ale uzyskany efekt (medialny i wizerunkowy) jest zapewne niewielki.

Wyobrażam sobie jednak następujący scenariusz:

- przed wszystkimi Sądami Apelacyjnymi (jest ich 8) zorganizowana jest jedno lub kilkudniowa pikietka, w której uczestniczy – na zmianę max 5 – 10 osób; wyposażenie w i z u a l n o -

propagandowe w banery, transparenty, które mogą być wypożyczone dla kolejnej pikiety przed inną kolejną siedzibą Sądu Apelacyjnego;

- *tęgo samego dnia lub w przeddzień do sekretariatu Sądu Apelacyjnego dostarczane jest pismo informujące o legalności pikiety, organizatorach i celu – lub przesłane wcześniej listem poleconym za potwierdzeniem odbioru.*

Pikiety „idą” od jednego SA do drugiego, niekoniernie w regionalnym sąsiedztwie. Wydzwięk takiego przedsięwzięcia byłby ogromny, koszty zaś niewielkie.

I teraz proszę odpowiedzieć sobie na pytania, które nurtują i mnie:

dłaczego nikt nie chce realizować tego rodzaju akcji protestacyjnych w obronie pokrzywdzonych funkcjonariuszy?

Czyżby, Panie Pułkowniku, nikomu nie zależało na pokrzywdzonych?

Czy to nie jest aby jedynie pozoracja Waszych „działań”?

Łączę wyrazy szacunku,

*Mieczysław Malicki
2023 02 02”*

Nadmieniamy, że fragment powyższego apelu dotyczący koncepcji pikiet pod Sądami Apelacyjnymi skierował w naszym imieniu do innego członka Zarządu Głównego Mietek Malicki.

Najbardziej istotnym w tym wszystkim jest jednak bezsporny fakt, że na obydwie maile jak i na wcześniejsze, nigdy nie otrzymaliśmy ŻADNEJ odpowiedzi.

Zdajemy sobie sprawę, że nas nie uważacie, ponieważ: jesteśmy osobami prywatnymi, nie publicznymi. Piszemy teksty do branżowego biuletynu, nie poczytnej gazety, jako grupa przyjaciół, mających podobny ogląd na sytuację w środowisku, z którym się utożsamiamy, a każdy z nich jest naszą wspólną analizą publikowanych na Waszych portalach dokumentów, filmów, wypowiedzi oraz komentarzy pod postami na dostępnych nam Social-Mediach. Nie lobujemy na rzecz jakiegokolwiek organizacji (stowarzyszenia, fundacji itp.). Nie zasiadamy we władzach jakiegokolwiek

liczącego się gremium. Nie mamy aspiracji politycznych. Nie otrzymujemy wynagrodzenia. Nie organizujemy też pikiet i demonstracji.

Czyli, dla Was, jaśniepaństwo na Federacji, jesteśmy nikim.

Na dodatek ośmielamy się pisać o Was krytycznie. Demaskować Wasze zamiary i bezczyny. Toż to jest jawna bezczelność, obrzydliwa podłość i pospolita hucpa, może nawet spisek. Bo nikt z Was nam na to nie pozwolił, a tekstów nie ocenzurował przed ich publikacją.

Tak. Piszemy, bo nie mamy nic do stracenia. Jedynie, co nam zostało, to nasza godność, poczucie własnej wartości. Prawdziwa, szczerza przyjaźń. Tak. Piszemy prawdę, a ona czasami naprawdę potrafi zabołec.

Piszemy, podpisując nasze artykuły swoimi nazwiskami albo sygnujemy je następująco:

*Aneta Wybieralska,
Marcin Szymański,
IGI,
Mieczysław Malicki*

2023-02-23

(Ciąg dalszy ze strony 12)

Ubolewamy, że ostatnie wydarzenia ukazały obecny stan faktyczny:

Była sobie Federacja SSM RP, potężna siła (społeczna i polityczna), potencjalny partner opozycji polityczne w walce o przywrócenie normalności, sprawiedliwość, przy okazji dobrostan naszych emerytów i rencistów. I już jej nie ma. Podobnie jak polska lewica, jak Koalicja Obywatelska, jak cała opozycja polityczna, rozwalona została od wewnątrz przez kierowaną z zewnątrz klikę. Przez ludzi żadnych władzy, którym nigdy nie zależało na losie takich jak my.

Gratulujemy. Osiągnęliście Państwo Wasz cel. Możecie być z siebie dumni.

„Miałeś, chamie, czapkę z piór...”

W załączeniu coś bardzo, bardzo aktualnego. Tekst rozpoczyna artykuł opublikowany w nr 150 OBI (z października). Aby czytelnicy nie musieli go szukać a mieli pod ręką.

Nie zawarliśmy wszystkiego o czym wiemy, bo nie mamy potwierdzenia i nie ma oficjalnych dokumentów. Pozdrawiam

Mietek Malicki



Pan Piotr IWAT
Przewodniczący
Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP

Szanowny Panie Przewodniczący!

Kilkrotnie i różnymi kanałami próbowaliśmy (nieoficjalnie i oficjalnie, w tym na łamach OBI) kierować do Pana różnorakie uwagi (sugestie, wnioski, spostrzeżenia) oraz informacje dotyczące środowiska byłych emerytów. A to mając na uwadze dobro i interes całego środowiska służb mundurowych, w rozumieniu dbałości o jego podstawowe interesy, uczciwość wobec byłych funkcjonariuszy (zwłaszcza „represjonowanych”), dążenie do porozumienia oraz zaprowadzenia zgody. Co najistotniejsze, konsekwentne zmierzanie do integralności całego środowiska.

Nadmieniamy, że wspomniana integralność środowiska, a dokładniej zwartość oraz jednogłośność wszystkich stowarzyszeń mundurowych ze szczególnym uwzględnieniem przywrócenia zgody ze Stowarzyszeniem Emerytów i Rencistów Policyjnych, które od dwóch lat działa już poza Federacją, postrzegamy jako główny cel działań wybranego demokratycznie Pana Przewodniczącego (Piotra Iwata) oraz wszystkich członków Zarządu Federacji.

Nie zapominamy, co oczywiste, o aplikujących do tego grona innych stowarzyszeniach, działających jeszcze poza strukturami FSSM. Wszakże jedynie pod warunkiem, że rzeczywiście chcą one z Federacją współdziałać (współpracować) i wyznają te same wspólne idee, uznają obowiązujące zasady, jak też nie mają zamiaru ich kwestionować.

Panie Kolego Przewodniczący,

Nasze uwagi wyrażaliśmy nie tylko w tekstach felietonów i komentarzy publikowanych na łamach OBI, ale też przesyłaliśmy bezpośrednio (do Pana i do Zarządu) wiele „konkretów” z sugestiami koniecznych zmian pro publico bono. (Korzystając z dostępnych kanałów komunikacji).

Wyrażaliśmy nasze delikatne uwagi, że Federacja nie może pełnić tylko i wyłącznie roli sztabu generalnego i wodza (roli przywódczej w stylu KC nieboszczyki PZPR), a raczej przejawiać trend nadrzędny (statutowy): dążenie do zgody, konsolidację, wzmocnienie znaczenia środowiska, pomoc najbardziej potrzebującym, wspieranie środowiskowej kultury. A to między innymi poprzez prze-

rzystość działań. Jawność, transparentność.

Mówiąc ogólnie, FSSM powinna przykładem świecić po mundurowych skostniałych, zabetonowanych i tracących konserw „oczach”.

Tego natomiast nadal nie widać w bieżącej działalności Federacji. Jakby cały czas FSSM RP była na etapie organizacji.

Przypomnijmy. Od końca maja br. mamy nowy Zarząd, i nowego Przewodniczącego. A na stronie Federacji nie ma nic, co świadczyłoby o istnieniu (lub w ogóle woli tworzenia jakichkolwiek koncepcji, idei) działań Federacji. (A nie. Przyszliśmy. Ostatnio pojawiło się szereg komunikatów o współpracy z Dyrektorem ZER).

- Czy te inne przejawy aktywności są tak tajne, czy nie ma ich w ogóle?

*

Strona www.

Obecnie wydaje się, że Federacja stosuje taktykę nazywaną wśród ludu „rozmięciem na drobne”. Nadal niezbyt widać, aby w Zarządzie dokonano podziału zadań i obowiązków. Nadal nie wiemy – my, szeregowi emeryci resortowi, potencjalni beneficjenci korzyści wynikających z konsolidacji środowiska oraz płatnicy składek, skąd pochodzą członkowie zarządu, (prezydium, komisji rewizyjnej), jakie funkcje piastowali w strukturach macierzystych, na jakim polu są aktywni obecnie. (A może nadal piastują? Do tego zagadnienia odniesiemy się za moment).

Strona Federacji nadal nie jest atrakcyjna dla ludzi z naszego środowiska. Choćby przez to, że rzadko cokolwiek interesującego tam się pojawia. Uważamy, że internetowa strona Federacji (każdej organizacji) to witryna. Wizytówka.

(Proszę zaprzestać podkreślania obecności Federacji na FB. Nie każdy z nas ma profil, nie każdy sledzi grupy, wielu z nas wręcz unika tego medium. W żadnym razie nie schodźcie z FB, bądźcie tam aktywni, ale najważniejsza, koronna, jest Wasza - trzeba przyznać, że bardzo uboga - strona).

*

(Ciąg dalszy na stronie 11)



Polska mistrzem Polski [GALERIA] (wyborcza.pl)

Szanowni Państwo!

- miałem się póki co nie wypowiadać w temacie, ale parę słów wypowiem.

Piotr Iwat

Co do mojego odwołania z funkcji Przewodniczącego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP mam uzasadnione wątpliwości spowodowane m. in. brakiem podstawy prawnej w Statucie Federacji. Te kwestie będą rozstrzygane na etapie opinii prawnej, oraz wniosku do KRS i informacji do organu nadzorującego Federację. W Federacji nie reprezentuję siebie, a Związek Emerytów i Rencistów SG, który moje wątpliwości podziela.

Relacja z Zakładem Emerytalno-Rentowym MSWiA były kontynuacją działań władz Federacji poprzedniej kadencji. Dociekliwych zapraszam na stronę Aktualności ZER, a dla mniej dociekliwych linki wklejam poniżej:

<https://www.gov.pl/.../wspolpraca-zer-mswia-ze...>

<https://www.gov.pl/.../spotkanie-zer-mswia-z...>

<https://www.gov.pl/.../wspolne-przedswiezcie-emerytow-i...>

<https://www.gov.pl/.../inauguracja-cyklu-spotkan-swiadomy...>

<https://www.gov.pl/web/zermswia/podziekowanie-za-wspolprace>

Stanowisko Przewodniczącego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP w sprawie współpracy z Zakładem Emerytalno-Rentowym MSWiA, opublikowane na stronie Federacji 23 września 2022 roku jest efektem propozycji jednego z członków Federacji, a treść tegoż została uzgodniona z członkami Prezydium (nikt uwag negatywnych nie wniósł).

Ale to właśnie parę dni później Przewodniczący Komisji Prawnej w imieniu całej Komisji poinformował o definitywnym zakończeniu wolontariatu w Federacji argumentując to m.in. kontaktami z ZER. Pamiętać należy, że 1

czerwca 2022 roku pojawiło się Oświadczenie Komisji Prawnej, w którym to zostałem poinformowany o zakończeniu z dniem 27 maja 2022 r. działalności Komisji w dotychczasowej formule organizacyjnej i składzie osobowym.

Podczas posiedzenia zarządu Federacji w dniu 22 lutego br. sprawę i szczegóły współpracy z ZER omówiłem, składając jednocześnie wniosek formalny o poddanie głosowaniu, czy FSSM RP poprzez swojego Przewodniczącego bądź upoważnionego reprezentanta nadal ma kontynuować kontakty z tą instytucją. Niestety, z nieznanymi mi przyczynami wniosek ów głosowaniu nie został poddany.

Odnosnie uwag Ad personam jestem zażenowany, że wychowanek mojego wuja ze Szkoły Policji w Słupsku wypisuje takie brednie. Pisanie o tym, że namawiam do wpłacania 1,5 % na lokalne Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina jest sabotażem - jest irracjonalne.

Napisałem tak:

„Zostawmy 1,5% w Koszalinie. Rekomenduję Stowarzyszenie Przyjaciół Koszalina, którego jestem Prezesem - organizację dbającą o historię naszego Miasta i jego powojennych mieszkańców.”

Kogo muszę pouczać z zasad czytania ze zrozumieniem, że zwrot „zostawmy w Koszalinie” nie ma zasięgu ogólnopolskiego. Ale przecież do wpłaty na Federację również namawiałem, w tym samym dniu, w którym ukazało się ogłoszenie na stronie Federacji i FB.

„Szanowni Państwo, w zeznaniu rocznym PIT jest możliwość przekazania 1,5 należnego podatku na organizację pożytku publicznego.

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP taki status posiada.

Prosimy o nas nie zapominać - wystarczy w rozliczeniu podatkowym za rok 2022 wpisać nr KRS - 0000342738 i w ten prosty sposób przekazać 1,5% swojego podatku na Federację Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP. Dzięki Waszemu wsparciu będziemy mogli działać dalej.”

Są osoby spośród grona najwyższych władz Federacji, które o możliwości wpłaty 1,5 % (a nie 1%, jak ktoś próbował nas informować pisząc o błędzie) - nie informowały na swoich facebookowych profilach.

I to na tyle, a może aż tyle lub tylko tyle. Szczegóły dotyczące samego przebiegu posiedzenia zarządu w dniu 22 lutego, zdarzeń je poprzedzających, jak również wypowiedzi i mojej polemiki z nimi popartych korespondencją mailową i innymi dokumentami są w trakcie opracowania, dlatego też tym się zajmę, a nie konwersacją on-line. Za co z całego serca przepraszam, że nie będę uczestnikiem wirtualnych rozmów.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich interlokutorów - Piotr Iwat.

Od: Piotr Iwat

Wysłano: poniedziałek, 27 lutego 2023 09:02

Do: Mietek Malicki

Temat: Re: do autoryzacji

Akceptuję i wyrażam zgodę na niniejszą publikację. Pozdrawiam - Piotr Iwat

Dla kogo renta rodzinna?

Renta rodzinna. Dla kogo? - Gazeta Olsztyńska (gazetaolsztynska.pl)

Prawo do renty rodzinnej przysługuje zarówno wdowie jak i wdowcowi. Trzeba jednak spełniać określone warunki żeby rentę po zmarłym dostać. O rentę rodzinną mogą wystąpić także dzieci zmarłego rodzica a w niektórych sytuacjach także wnuki i rodzeństwo. Renta rodzinna, po śmierci bliskiej osoby jest niekiedy jedynym źródłem utrzymania

2023-02-10

Najczęściej w trudnej sytuacji materialnej po śmierci męża zostają **kobiety**, które nigdy nie pracowały gdyż zajmowały się wychowaniem dzieci lub opieką nad niepełnosprawnym członkiem rodziny. Śmierć współmałżonka to dla nich bardzo trudne doświadczenie, które dodatkowo może wiązać się z utratą bezpieczeństwa finansowego. Nieocenionym wsparciem w trudnej, życiowej chwili może okazać się wypłata renty po zmarłym przez ZUS 1 mówi Anna Grabowska, regionalny rzecznik prasowy ZUS w województwie warmińsko-mazurskim

Do renty po zmarłym ma prawo zarówno **wdowa jak i wdowiec**. Jednym z podstawowych warunków, jakie pod uwagę bierze ZUS, jest wiek. O rentę można wystąpić wdowa, jeśli w chwili śmierci swojego współmałżonka miała ukończone 50 lat lub była

niezdolna do pracy, albo w sytuacji, gdy wychowuje, co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa uprawnionych do renty rodzinnej po zmarłym. Dziecko takie nie może mieć więcej niż 16 lat, a jeżeli uczy się - 18 lat życia lub musi być całkowicie niezdolne do pracy.

— Uprawnienie do renty rodzinnej przysługuje również wtedy, jeśli wdowa spełni warunek dotyczący wieku lub niezdolności do pracy w czasie nie dłuższym niż 5 lat od śmierci męża lub od zaprzestania wychowywania dzieci — wyjaśnia rzeczniczka.

Wysokość renty po mężu to 85 proc. świadczenia, które dostałby mąż. Renta jest przyznawana wdowie dożywotnio, ale gdy wdowa skończy 60 lat, czyli osiągnie wiek emerytalny, który w Polsce obowiązuje dla kobiet wtedy może zwrócić się do ZUS o nalicze-

nie własnej emerytury, jeżeli kiedykolwiek pracowała.

— Nie ma niestety możliwości żeby dostawać dwie wypłaty gdyż w przypadku zbiegu prawa do własnej emerytury i renty po zmarłym mężu można wybrać tylko jedno z nich — mówi Iwona Kowalska-Matis.

Rzeczniczka zapewnia, że jeżeli okazałoby się, że kwota naliczonej kobiecie jej własnej emerytury byłaby niższa niż wysokość renty rodzinnej wtedy ZUS będzie kontynuował - na życzenie wdowy wypłatę renty rodzinnej. Podsumowując: wdowa (lub wdowiec) ma prawo do renty rodzinnej, jeśli w chwili śmierci męża osiągnęła wiek 50 lat lub była niezdolna do pracy (niezdolność stwierdzona przez lekarza czy komisję lekarską ZUS) albo wychowuje, co najmniej jedno z dzieci, wnuków lub rodzeństwa uprawnione do renty rodzinnej po zmarłym mężu, które nie osiągnęło 16 lat, a jeżeli kształci się w szkole - 18 lat życia, lub jeżeli sprawuje pieczę nad dzieckiem całkowicie niezdolnym do pracy oraz do samodzielnej egzystencji lub całkowicie niezdolnym do pracy, uprawnionym do renty rodzinnej.

O rentę może się także starać wdowa, która osiągnęła wiek 50 lat lub stała się niezdolna do pracy po śmierci męża, nie później jednak niż w ciągu 5 lat od jego śmierci lub od zaprzestania wychowywania osób wyżej wymienionych. Małżonka rozwiedziona lub wdowa, która do dnia śmierci męża nie pozostawała z

(Ciąg dalszy na stronie 16)



Autor zdjęcia pixabay

nim we wspólności małżeńskiej, ma prawo do renty rodzinnej, jeżeli oprócz spełnienia powyższych warunków miała w dniu śmierci męża prawo do alimentów z jego strony ustalone wyrokiem lub ugodą sądową. Wtedy we wniosku o rentę rodzinną należy złożyć oświadczenie z dołączeniem wyroku lub ugody sądowej.

Wdowa, która nie spełnia żadnego z wyżej wymienionych warunków i jednocześnie nie posiada żadnego źródła utrzymania, ma prawo do okresowej renty przez rok od śmierci męża. Jeśli w tym okresie będzie uczestniczyć w zorganizowanym szkoleniu mającym na celu uzyskanie kwalifikacji do podjęcia pracy zarobkowej, renta ta może zostać wydłużona, ale nie dłużej niż do dwóch lat od chwili śmierci męża.

- O rentę rodzinną po rodzicu mogą wystąpić także inne uprawnione osoby. Wtedy wypłata jest dzielona na równe części – wyjaśnia Anna Grabowska

Jeżeli do renty rodzinnej uprawniona jest jedna osoba, wówczas wynosi ona 85 proc. świadczenia zmarłego,

Jeżeli do renty rodzinnej upraw-

nione są dwie osoby, wówczas wynosi ona 90 proc. świadczenia zmarłego,

Jeżeli do renty uprawnione są trzy osoby lub więcej, wówczas wynosi ona 95 proc. świadczenia zmarłego.

Jak długo przysługuje renta rodzinna wdowie?

Renta wdowia wypłacana jest od dnia powstania do niej prawa, od miesiąca, w którym został złożony wniosek na trzy sposoby: za pośrednictwem poczty, na rachunek bankowy lub w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej. Co więcej, renta rodzinna dla wdowy przyznawana jest dożywotnio, jeżeli kobieta ukończyła 50 rok życia.

Dorabianie do renty rodzinnej

W niektórych przypadkach renta rodzinna po mężu może zostać zmniejszona lub zawieszona. Jeżeli przychód wdowy przekroczy 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, wówczas świadczenie zostanie pomniejszone o kwotę przewyższenia. Jeżeli zaś przychód przekroczy 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, wtedy renta rodzinna ulegnie zawieszeniu.

— Dlatego zachęcam panie i panów, którzy osiągną ustawowy wiek emerytalny do złożenia wniosku o naliczenie im ich własnej emerytury. Po uzyskaniu statusu emeryta nawet, gdy ZUS wypłaca rentę rodzinną, bo jest wyższa niż własne świadczenie — można dorabiać bez ograniczeń i nie trzeba się z nami rozliczać — mówi rzeczniczka

Można zrezygnować z renty rodzinnej

Z renty można zrezygnować. Wystarczy złożyć wniosek do ZUS o wyłączenie z kręgu osób uprawnionych. Wtedy renta będzie wypłacana po jej przeliczeniu - pozostałym uprawnionym w równych częściach.

Do renty rodzinnej można wrócić

Jeśli ktoś został wyłączony na swój wniosek z kręgu uprawnionych, może znowu ubiegać się o rentę rodzinną. Musi jednak ponownie złożyć wniosek, a ZUS sprawdzi, czy nadal spełnia warunki do uzyskania renty.

2023-02-10

[Renta rodzinna. Dla kogo? - Gazeta Olsztyńska \(gazetaolsztynska.pl\)](http://gazetaolsztynska.pl)



Do Wszystkich!!!

Natchnęli mnie wspaniali ludzie. Dziękuję Wam!!!

Partia zła szykuje się do wyborów. Może zwyciężyć, bo niepodzielnej władzy oddać nie chce. A gdy ją straci, wielu pójdzie do „pudła”. Zwycięstwo w wyborach to ogrom zaangażowanej kasy. Trzeba tę kasę zebrać wśród nas, normalnych, wolnych ludzi, i dać tym, którzy muszą walczyć. Na razie politycznie.

Komu konkretnie, której partii, jakim grupom, w czyje ręce? Jak dostarczyć nasze datki tak, aby ta kasa nie szła na balangi, a na wyborczą walkę? Niech tę kwestię dopracują prawnicy.

(Uwaga! Partia zła już zbiera oficjalnie kasę nieoficjalną. Na to dostali z naszych pieniędzy „premie”. Ponad 50 milionów złotych).

Mietek Malicki

Ad vocem

Najpierw teoria. Wyjaśnijmy sobie kilka kwestii.

Czym jest zło?

W filozofii teistycznej (czyli takiej, w której podstawą religii jest istnienie boga, względnie bogów), zło to stan nieistnienia, nieobecności lub zakłócenia dobra rozumianego jako stan, w jakim bóg (osobowy absolut) chce, aby rzeczy się znajdowały. Np. **według chrześcijan całe zło na świecie ma swoje źródło w złym używaniu wolności**, w zdolności niszczenia dzieł Bożych.

(Czyli, z założenia religia ma na celu ograniczenie wolności człowieka, zniewolenie go i podporządkowanie. Co widać, słychać i czuć, zwłaszcza w Polsce).

Katolicyzm głosi, że zło zawsze ma wymiar osobowy (konkretny człowiek i odpowiedzialność za czyny), stąd obowiązek indywidualnej spowiedzi. Zło weszło na świat wraz z grzechem pierwszych rodziców i rozlało się na całe stworzenie (przejawy: choroby, starość i w końcu śmierć itp.), które oczekuje wraz z ludzkością powrotu Pana Boga i nowego świata bez zła i śmierci, tak jak to było na początku, nim Adam i Ewa zgrzeszyli w ogrodzie Eden.

(No dobra. Tuszę z tego, że miłość, atawizm, zbliżenie jest złem. Podtrzymanie gatunku jest złem. Ludzie, do czego wy mnie zmuszacie?).

Zło, jako objaw **ciemnej triady**,

może mieć podstawy biologiczne, gdyż obserwowane bywa też u zwierząt.

(Łłańcuch pokarmowy jest złem? Przyroda, natura, środowisko naturalne jest złem? Paradne!).

W **psychologii** zło jest oceną przedmiotu przez subiektywny podmiot, który określa charakter (negatywny) relacji (emocji) ukierunkowanej z umysłu obserwatora na postrzegany przedmiot. W wyniku mechanizmów poznawczych w percepcji obserwatora subiektywnego zło wydaje się być cechą obiektywną przedmiotu tak ocenianego. Innymi słowy, złe jest to, co jako postrzegane źródło bodźca dany osobnik (obserwator) uznaje za niepożądane, niebezpieczne, pobudzające negatywny stan emocjonalny, niechęć.

(No i dochodzimy do wniosku, że całe zło tkwi we władzy absolutnej i w hierarchach Kościoła. Ja doszłam do niego (wniosku) dawno temu. A Wy?).

Wolna wola

– zdolność **podmiotów** do dokonywania **wyborów bez ograniczeń** ze strony różnych czynników. Spośród czynników o historycznym znaczeniu dla kształtowania się idei należy wymienić ograniczenia metafizyczne (**determinizm** logiczny, nomologiczny czy teologiczny), ograniczenia fizyczne (okowy czy więzienie), ograniczenia społeczne (groźba kary lub potępienia) i umysłu (**kompulsje, fobie, choroby neuro-**

logiczne, predyspozycje genetyczne).

Koncepcja wolnej woli ma implikacje religijne, prawne, etyczne i naukowe. Przykładowo, w dziedzinie religii wolna wola implikuje, że osobista **wola** i wybory mogą w s p ó ł i s t n i e ć z **wszechmogącym i wszystkim** **zającym** bóstwem, wysuwającym w stronę człowieka pewne nakazy czy powinności moralne. **W prawie wolna wola wiąże się z kwestią odpowiedzialności i kary**. W etyce implikacje idei wolnej woli dotyczą kwestii, czy indywidua mogą być **moralnie odpowiedzialne** za swe czyny.

*

Mądre to powyższe, nawet przemądrałe. Jednakowoż w wolnej chodzi dokładnie o to, co wyczytałam w aforyzmie zmarłym w 1901 r. greckim poecie Andreasia Laskaratosia:

„Są ludzie, którzy swoim charakterem niszczą to, co zbudowali rozumem”.

Wiercie mi, że znam takich ludzi. Staram się od nich odizolować, implikując moją wolę, i czyniąc to, co podpowiada mi moja empatia, wrażliwość i inteligencja. Bynajmniej nie mądrość. Gdybym bowiem była mądra, nie zadałabym się z tymi ludźmi w ogóle, nie zaufała im, nie pracowała dla nich, nie pisała, nie wchodziła w jakąkolwiek interakcję. To oni czynią zło. Taki ich wredny charakter.

Pozdrawiam, Aneta Wybieralska.

(Ciąg dalszy ze strony 17)

Co to jest dobro, a co to zło?

Czy umiemy oddzielić dobro od zła? Czy czasami dla jednych dobro nie jest złem dla innych? I odwrotnie? Kiedy w dziejach ludzkości było tylko dobro? Według mnie, nigdy. Mogła być tylko przewaga dobra nad złem. Jednak, patrząc głęboko w przeszłość, widzimy przewagę zła nad dobrem. Samo dobro to utopia.

Skąd w ogóle bierze się zło? W okresie wspólnot plemiennych (ale tylko wewnątrz wspólnoty), żyjące istoty (już ludzie) mogły być szczęśliwe. Ale czy były pozbawione uczucia zazdrości? Bo mi się tak wydaje, że tylko osoba nie zazdrozczona nie była zła. Bo zazdrość rodzi zło. Wydaje mi się, że w większym stopniu niż zazdrość do zła popycha nas zawiść.

Jeszcze mamy PYCHE. Człowiek pyszałkowaty jest zły z zasady. A czy człowiek bogaty jest zły? To zależy, jak doszedł do bogactwa. A tak w ogóle, co to jest bogactwo? Wiadomo, że większość z nas zazdrości bogatym, i to może ich nagłośnić do uczynieni czegoś złego.

Czy osoba religijna jest zła? Jest. Nakaz „OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB” każe czynić zło, i nie wybaczać. Inne (również w naszej przeszłości) w imię Boga i z Bogiem na ustach mordowano innowierców, domniemane czarownice itp. Inkwizycja w najczarniejszych barwach pokazuje nam zło. Traktowanie przez religię kobiet jako istot niższej kategorii wyzwała w niezbyt rozwiniętych ludach zło (gwałcenie lu zabicie kobiety jest tym samym usprawiedliwione).

A czasy obecne? To jedno wielkie zło. Zło z niewyobrażalną siłą wylało się z chwilą naszej transfor-

macji ustrojowej. Bez winy, a tym samym zła jest i lewica i prawica (ta ostatnia największym stopniu). Kościół również.

Czy artykuły kodeksu karnego nie pokazują nam, gdzie i kiedy jest popełniane ZŁO? Jest. Czy tuszowanie tego zła to również jest ZŁEM? Tak. I tak można w nieskończoność pokazywać źródła rodzenia się zła, jego miejsca i mechanizmy. Wydawałoby się, że Kościół poprze swoje nauki eliminując zło, a to nieprawda. Również głoszone przez wszystkie partie i partyjki "prawdy" nie przyczyniają się do eliminacji zła, ale wręcz do jego nasilenia. Z jakiego powodu? Postępowanie kleru i osób partyjnych jest niezgodne z uczciwością. Zostaje zadufanie w sobie, pycha i odrażający sposób postępowania z bliźnim.

Krzyś

Zgadzam się z Szanownymi Przedmówcami, aczkolwiek pragnę podkreślić, iż z wychodzeniem na ulicę jest ten problem, że na razie jest dość zimno. A tak na poważnie, jak sami wiecie, pewna jedynie słuszna – prawicowa – partia, robiła przez ostatnie lata wszystko, aby ów lud miast i wsi skutecznie podzielić. I rzeczywistość, jeśli dziś na ulicę wychodzą rudzi, to już nie blondyni, etc, itp.

Poza tym, ze wspieraniem środowisk mundurowych jest ten problem, że postępowanie obecnych funkcjonariuszy rzuca cień na byłych (i vice versa), co doskonale widać w dyskusjach na portalach społecznościowych i w badaniach opinii publicznej.

Zgadzam się z Mietkiem, co do Anety – koniecznie należy czytać jej teksty. Rzadko mi się zdarza czytać teksty tak mądre. Być może to, jak i burza rudych włosów sprawiają, że inne kobiety

mogą czuć się zazdrosne, ba, a nawet pokrzywdzone przez los, Boga i Naturę. Dlatego takie negatywne uczucia trzeba kierunkować w celu zwalczania partii zła, a nie innych kobiet tudzież mężczyzn.

Pozdrawiam, Jaga

Z listów do moich Przyjaciół o pojmowaniu świata.

Że jestem naiwny, wiem od niedawna. Zaczęło się tak jakoś po roku 2000, a może i wcześniej, kiedy to... (Zawsze, miałem nadzieję). Że kiedyś, dojdzie nowa, lepsza władza i coś się w tym kraju zmieni. Na inne, lepsze, bardziej dobre dla zwykłych ludzi, korzystne.

A tu... deklarowały utworzenie lepszego, prawie rajskiego kraju, bo ... socjalistyczne były złe, a teraz będzie, no... koncertowo dobrze.

Po 2009 wierzyłem, że TK, przecież oczywiście to jedyny ośrodek, w którym prawo coś znaczy, wyda zgodny z prawem wyrok. Dlaczego nie wydał. Dlaczego? Bo w 2010 r. niejaki "rz", jedna taka ponoć „niezależna”, głosowała za sprawiedliwością dziejową. To nic, że w prawie nie ma czegoś takiego. TK uznał, że ustawa z 2009, wam z PRL się po prostu należała! Taki wydano nam i na nas wyrok.

Ja mam wielbić ten kraj? Bo nie Ojczyznę. Ojczyzna jest jedna, ale może być rządzona przez różne takie tam. Tak po naszymu, po polsku.

Potem przyszedł rok 2016. Też wierzyłem w sądy, a nie wszyscy wierzyli. I sądy (oczywiście, sędziowie) dały dupy. Bo państwo niezawisłe waźniactwo czekali na orzeczenie TK. I nie doczekali się do dziś.

(Ciąg dalszy na stronie 19)

Potem wierzyłem w stowarzyszenia. Naszych. Ponoć mające, statutowo, dbać o interesy takich jak ja. Okazało się, że i tam są podobne takie tam.... I to jeszcze bardziej boli, bo tym razem te takie tam... są swojskie, „nasze”, niby z tej samej opcji, dotknięci tym samym co ja i co inni.

Dlatego coś komuś napisałem.

I, jeżeli ktoś nie zareaguje, to ja nadal będę wierzył. Będę pisał, i dupę takim obcyndalał.

Taki jestem!

*

Kto ma wyjść na ulice? My! My Wszyscy! Tyle że, a o tym wiedzą też wszyscy, jest pewne ale. Właśnie. Dlaczego? Ano dlatego, że:

- - w poniedziałek wyjdą przeciwnicy wiązania psów na łańcuchach, ale inni z nimi nie pójda uważając, że wiązanie psów nie jest w tym kraju najważniejsze;
- - we wtorek pójda pielęgniarki i położne, ale fizykoterapeuci i lekarze już nie, bo nie ten związek i trochę inne mają żądania;
- - w środę wyjdą ci z lewicy, ale PSL, Hołownie czy PO z nimi razem, (przecież komuchami), nie pójda.

Pisać dalej? Proszę.

Państwo polskie po roku 1990 systematycznie psuto. Zostawmy już, czy ono było dobre, czy wręcz złe jak przed rokiem 90-tym. Każda opcja rządząca po roku 1990 uważała, że komuchy państwo to tak już zepsuli, a oni są tak odlegli w poglądach od komuchów, że mają prawo to państwo poprawiać.

Prawo i obowiązek moralny, bo. Oni opozycjoniści.

I doszło do tego, że psuto państwo już w momencie tworzenia

prawa. (Ile razy dokonywano nowelizacji uchwalonych wczoraj nowych ustaw?).

Psuto w parlamencie. Psuto w strukturach. Różne takie... wybierane były na różne stolki, w tym na prezeskę pewnego babzkiego centruma. (Tym samym odniosłem się do komentarza koleżanki zamieszczonego w Naszych Argumentach). Towarzystwo się szarogęsiło, mając na ustach szczytne hasła. A reszta milczała. Bo pani prezes zasłużona, bo pan poseł były opozycjonista, bo inny z obozu patriotyczno-niepodległościowego.

Święte krowy!

*

Poniżej fragment mojego listu do kogoś na górze, do kogoś z naszych central.

„...Podam jednak inne przykłady przedsięwzięć realizowanych przez stowarzyszenia wchodzące w skład Federacji, które z założenia powinny być wizerunkowo bardzo korzystne, a koszty tego są lub mogą być minimalne lub żadne.

W roku ubiegłym zorganizowano dwie pikietki przed Sądami Apelacyjnymi w Krakowie i w Szczecinie.

W Krakowie organizatorem pikietki był Marek Trzybiński z ZG Federacji. Pikietka w Krakowie „funkcjonowała” przed tamtejszym SA przez okres 10 dni. Asysta składała się codziennie zaledwie z kilku osób – skład się zmieniał. Banery i transparenty własne organizatora (ZBFSOP).

W Szczecinie organizatorem był ZEiR SG wspólnie z Bractwem Mundurowym RP. Okres funkcjonowania w eterze - kilka godzin. Zaangażowano mnóstwo ludzi, były wystąpienia i przemówienia,

w tym najbardziej istotne Ministra Andrzeja Milczanowskiego. Kosztów, niestety, nie znam, ale uzyskany efekt (medialny i wizerunkowy) jest zapewne niewielki.

Wyobrażam sobie jednak następujący scenariusz:

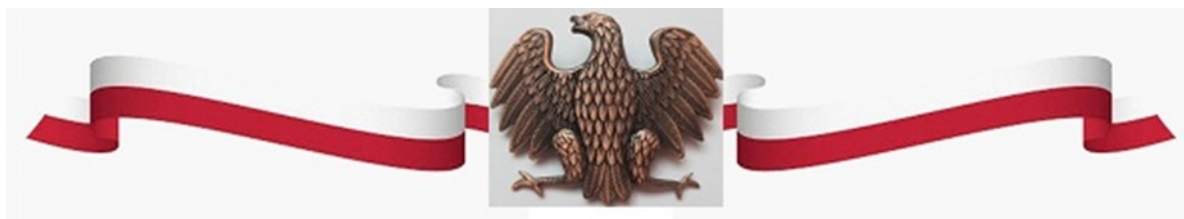
- przed wszystkimi Sądami Apelacyjnymi (jest ich 8) organizowana jest jedno lub kilkudniowa pikietka, w której uczestniczy – na zmianę max 5 – 10 osób; wyposażenie wizualno-propagandowe w banery, transparenty, które mogą być wypożyczane dla kolejnej pikietki przed inną kolejną siedzibą Sądu Apelacyjnego;
- tego samego dnia lub w przeddzień do sekretariatu Sądu Apelacyjnego dostarczane jest pismo informujące o legalności pikietki, organizatorach i celu – lub przesłane wcześniej listem poleconym za potwierdzeniem odbioru.
- Pikietki „idą” od jednego SA do drugiego, niekoniecznie w regionalnym sąsiedztwie. Wydźwięk takiego przedsięwzięcia byłby ogromny, koszty zaś niewielkie.

I teraz proszę odpowiedzieć sobie na pytania, które nurtują i mnie: dlaczego nikt nie chce realizować tego rodzaju akcji protestacyjnych w obronie pokrzywdzonych funkcjonariuszy?

Czy to nie jest aby jedynie pozoracja Waszych „działań”? W obranie pokrzywdzonych.

Mieczysław Malicki





MANIFEST

I pierwsze dekry Triumwiratu Plus

Patrzac na ręce

Koleżanki, Koledzy!

Niniejszym prezentujemy Wam nasz punkt widzenia. Odnieśliśmy się do dwóch „wydarzeń” zaistniałych w Sejmie i Senacie w szóstą rocznicę uchwalenia drugiej ustawy „dezubekizacyjnej”.

Wydarzenia te wywołały u nas tak wielkie emocje, że musieliśmy wyrazić nasz sprzeciw, nasz ból, nasz wstręt, nasz protest przeciwko cynicznemu wykorzystaniu przez polityków wyrządzonej nam krzywdy.

Staramy się być obiektywni. Punktować, uważnie patrzeć na ręce nie tylko tym, którzy z naruszeniem prawa oraz wszelkich konstytucyjnych zasad praworządności zagłosowali za wprowadzeniem haniebnego aktu w dniu 16 grudnia 2016 r. ale także tym, których celem jest tylko i wyłącznie „interes” polityczny zmierzający do tego, ażeby kolejny raz, przed zbliżającymi się wyborami, wykorzystać naszą naiwność. Zrobić użytek z tłącej się wiary w to, że być może kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, „sprawiedliwości” stanie się za dość.

Poraziła nas żenująca, obłudna, cyniczna narracja tych polityków. Powaliła zaprezentowana megalomania oraz ignorancja.

Nie wystarczają nam już czcze deklaracje, polityczne manifesty pełne oklepanych frazesów i ogólników, nacechowane półprawdami oraz zgrabnymi unikami przed poniesieniem jakiegokolwiek odpowiedzialności za nasze losy. Nie dajemy wiary w żadne słowo naszych „obrońców”, zwłaszcza tych lewicowych, jawnie paktujących z naszymi oprawcami. A wszystko po to, abyśmy oddali na tych „obrońców” nasz cenny, wyborczy głos.

Rozumiemy, że w obecnym, wynaturzonym systemie ustrojowym, podstawą bytu większości partii opozycyjnych są wcale niemałe dotacje z budżetu Państwa.

Rozumiemy, że partie mają prawo pozyskiwać zwolenników, żeby wejść do Sejmu/Senatu z jak największą liczbą mandatów, tym samym dotacje te otrzymać i tłusto przetrwać do kolejnych wyborów.

Rozumiemy, że aby osiągnąć powyższy cel, politycy tych partii obiecywać będą wszystkim wszystko. Bez brania na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za spełnienie tych przedwyborczych obietnic. Taki mamy klimat.

Nie rozumiemy jednak, dlaczego część działaczy organizacji i stowarzyszeń reprezentujących emerytów i rencistów mundurowych tak bezkrytycznie i prawie na klęczkach podchodzi do tych, składanych rzęsiście zwłaszcza w okresach (przed)wyborczych, obietnic. Do obietnic najnowszych, bo te starsze zostały już zapomniane.

Dlaczego nie mają własnego zdania? Dlaczego nie pytają?

Może to jest jedynie złudnym marzeniem naszych ściętych głów, ale w nowym, 2023 roku życzymy tym politykom, jak też tym działaczom:

- Żeby w końcu przeczytali i zapamiętali treść art. 13b ustawy z 16 grudnia 2016 roku i po sześciu latach od jej uchwalenia przyjęli wreszcie do wiadomości, że w przepisie tym nie są wymienieni spor-

towcy, sekretarki, kierownicy garaży czy funkcjonariusze zweryfikowani.

- Żeby wreszcie przyjęli do wiadomości, że świadczenia zmniejszono także funkcjonariuszom pionów III, IV, V i VI oraz funkcjonariuszom, którzy zakończyli służbę przed 1990 rokiem, a ich emerytury (oraz renty) zmniejszono równie niesprawiedliwie jak pozostałym emerytom i rencistom, w których uderzyła ustawa grudniowa.
- Żeby w końcu przestali wygadywać nedorzecznosci o tym, że ustawa pozbawiła pokrzywdzonych godności i honoru. Zapewniamy, że wprowadzie taki miała cel, ale nie pozbawiła.

Nasze ekskluzywne życzenia kierujemy teraz do działaczy stowarzyszeń i organizacji mundurowych, którzy tak bardzo uwikłali się w niezrozumiałe dla nas i nie przynoszące żadnych efektów aliance z co bardziej ambitnymi i wygadanyymi politykami partii „opozycyjnych”.

Życzymy Wam odwagi oraz dociekliwości.

Nie bójcie się zapytać polityków Lewicy o to, dlaczego los pokrzywdzonych tak bardzo nie obchodzi lewicowych europosłów? Dlaczego cała „walka” w instytucjach unijnych ograniczyła się tylko do pospiesznego, beznamietnego odczytania z kartki kilku banałów w wykonaniu europosła, którego nie mamy zamiaru reklamować, a który potem nieudolnie kłamał o swoich rzekomych wysiłkach mających na celu włączenie sprawy ustawy grudniowej do rezolucji dotyczącej praworządności w Polsce?

Nie bójcie się zapytać polityków Lewicy oraz innych „opozycjonistów” o to, co zrobią, gdy po hipotetycznym uchwaleniu nowej, przywracającej świadczenia ustawy, zostanie ona zawetowana przez obecnego lokatora pałacu prezydenckiego? Który to lokator będzie tam mieszkać jeszcze do 2025 roku. Albo - co gorsza - ustawa skierowana zostanie przez tego lokatora do kontroli przez jakże „niezależny” Trybunał Konstytucyjny, gdzie przepadnie w czeluściach prawnej otchłani ignorancji i służalczości.

A swoją drogą, pytanie to powinniście zadać dawno temu, bo tuż po ogłoszeniu wyników ostatnich wyborów prezydenckich.

Życzymy Wam większego krytycyzmu i stanowczości w kontaktach z politykami.

Nie poprzestawajcie tylko na spijaniu miodu z ich nadętych przez ego ust. Wymagajcie i rozliczajcie z tych wymagań.

Nigdy nawet nie sugerujcie nam, na którą listę lub na jakich kandydatów mamy głosować w zbliżających się wyborach. Nie jesteśmy politycznymi półgłówkami. My przejrzelśmy na oczy i już wiemy, komu na pewno nie oddamy naszych głosów.

Życzymy Wam także, żebyście nie popełnili karygodnego błędu sprzed ostatnich wyborów parlamentarnych i nie stawiali losu pokrzywdzonych tylko na wyborczą kartę. To nie gra, tu chodzi o byt tysięcy starszych osób, które czekają na rozstrzygnięcie swoich spraw. Pomyślcie o tym co zrobić i jak pomóc tym osobom, jeśli Zjednoczona Prawica ponownie wygra. Bo chyba nie zamierzacie zalecić kolejnego, czteroletniego oczekiwania na sprawiedliwość?

W końcu, życzymy Wam, żebyście przestali udawać, że emerytalne prawa nabyte służb mundurowych odebrane zostały tylko i dopiero 16.12.2016 roku. Przecież doskonale wiecie, że po raz pierwszy odebrano je ustawą z 23.01.2009 r. za rządów PO. Chyba że, podobnie jak autorzy obu ustaw oraz sędzia Rzepliński uważacie, że w 2009 roku odebrano prawa niesłusznie nabyte.

*

Czy są to wygórowane, niemożliwe do spełnienia życzenia? My uważamy, że nie.

Czy przyłączycie się do nich? Mamy nadzieję, że tak.

*

Pamiętajcie! My patrzymy na ręce także Wam.

styczeń-luty 2023





RENTA WDOVIA to realne wsparcie nawet dla 1,5 miliona osób w całej Polsce, w większości kobiet, które po stracie współmałżonka nie są w stanie samodzielnie utrzymać domu.

Osoby z najniższymi emeryturami to głównie kobiety – ich emerytury są nawet 40% niższe niż emerytury mężczyzn! Wszystkie osoby, które nabyły prawo do renty rodzinnej oraz emerytury lub renty z ZUS, z KRUS, wojskowej lub policyjnej, będą mogły wybrać korzystniejsze dla siebie świadczenie plus 50% świadczenia, z którego rezygnują.

Obecnie w małżeństwie emerytów, gdy umiera mąż, kobieta ma prawo do wyboru – albo zachowuje swoją emeryturę, albo z niej rezygnuje i bierze rentę rodzinną – 85% emerytury męża.

Proponujemy, żeby można było wybrać tę opcję, która daje większy przychód: wdowa może albo zachować swoją emeryturę, a do tego uzyskać dodatek 50% renty po mężu, albo wybrać rentę po mężu i dodać 50% swojej emerytury.

Kobiety, szczególnie w starszych pokoleniach często zajmowały się dziećmi, chorymi członkami rodziny i mają po prostu krótszy okres odprowadzania składek. Odpowiedzialne państwo, państwo godności musi to brać pod uwagę.

Pakiet „Bezpieczny senior”

- Renta wdowia
- Druga waloryzacja rent i emerytur
- Podniesienie minimalnej renty i emerytury
- Zasiłek pogrzebowy 7000 zł
- Leki za 5 zł
- Senioralny Bon Turystyczny


Przykłady:

- 1.** Pan Mirosław był emerytem policyjnym. Pobiera emeryturę policyjną w wysokości 4000 zł brutto. Jego żona, pani Ewa jest emerytowaną nauczycielką i pobiera emeryturę z ZUS w kwocie 2000 zł brutto. Pan Mirosław umiera.

TERAZ	PO ZMIANACH
Po śmierci pana Mirosława pani Ewa otrzyma po nim rentę rodzinną w kwocie 3400 zł brutto, jeśli zrezygnuje z własnej emerytury.	Po śmierci pana Mirosława pani Ewa otrzyma po nim rentę rodzinną w kwocie 3400 zł brutto powiększoną o kwotę 1000 zł brutto. W ten sposób jej renta rodzinna będzie wynosić:
3400 zł brutto	4400 zł brutto
- 2.** Pani Katarzyna jest emerytowaną główną księgową i pobiera emeryturę z ZUS w kwocie 5000 zł brutto. Jej mąż, pan Paweł, który był kierowcą autobusu, pobiera emeryturę z ZUS w kwocie 3500 zł brutto. Pan Paweł umiera.

TERAZ	PO ZMIANACH
Po śmierci pana Pawła pani Katarzyna nie otrzyma żadnego dodatkowego świadczenia, ponieważ renta rodzinna, która by jej przysługiwała po mężu, jest niższa od jej własnej emerytury.	Po śmierci pana Pawła emerytura pani Katarzyny zostanie zwiększona o 1487,5 zł brutto. W ten sposób jej emerytura będzie wynosić:
5000 zł brutto	6487,5 zł brutto
- 3.** Pan Jan i pani Zofia są rolnikami. Oboje pobierają emerytury rolnicze. Pan Jan w kwocie 1400 zł, pani Zofia – 1300 zł brutto. Pan Jan umiera.

TERAZ	PO ZMIANACH
Po śmierci pana Jana pani Zofia nie otrzyma żadnego dodatkowego świadczenia, ponieważ renta rodzinna, która by jej przysługiwała po mężu, jest niższa od jej własnej emerytury.	Po śmierci pana Jana emerytura rolnicza pani Zofii zostanie zwiększona o 585,9 zł brutto. W ten sposób jej emerytura rolnicza będzie wynosić:
1300 zł brutto	1885,9 zł brutto



W nawiązaniu do wcześniej-szych informacji dotyczą-cych naszego udziału w Ogólno-polskim Komitecie Inicjatywy Ustawodawczej, powołanego w sprawie przygotowania obywatel-skiego projektu ustawy „Renta wdowia”, uprzejmie informuję, że w dniu 19 stycznia 2023 roku Marszałek Sejmu wydała Posta-nowienie nr 2 „o przyjęciu zawią-domienia o utworzeniu Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej „Renta wdowia” na rzecz ustawy o zmia-nie ustawy o emeryturach i ren-tach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych in-nych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej”.

Skan postanowienia w załączniku na stronie 21 OBI. Powyższe po-stanowienie pozwala rozpocząć

akcję zbierania podpisów poparcia dla projektu ustawy.

Przystąpiliśmy do Komitetu w przekonaniu, że sytuację związa-ną ze znaczącym obniżeniem uzyskiwanych dochodów wdow-ców czy wdów pozostających w trudnych warunkach po śmierci jednego ze współmałżonków mógłby poprawić dodatek okre-słany jako renta wdowia.

Mając na uwadze znaczenie usta-wy dla poprawy bytu osób obję-tych przepisami projektu, ser-decznie proszę wszystkich na-szych Członków i sympatyków, a także wszystkie osoby które nas wspierają o przyłączenie się do tej akcji, a także zaproszenie do jej poparcia swojej rodziny, krew-nych, sąsiadów i znajomych.

W uzgodnieniu z organizatorami przyjęliśmy założenie, że powin-niśmy zebrać podpisy – **do 15 marca 2023 r.**

Projekt ustawy zostanie zaprezen-towany na posiedzeniu Sejmu, pod warunkiem, że Ogólnopolski Komitet Inicjatywy Ustawodaw-czej za trzy miesiące od daty wy-dania postanowienia Marszałek Sejmu złoży w Kancelarii Sejmu minimum 100 tysięcy podpisów.

Wszystkie dokumenty można po-brać z naszej strony internetowej: [Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych - Zarząd Główny \(seirp.pl\)](http://Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych - Zarząd Główny (seirp.pl))

Z serdecznymi pozdrowieniami!

*Antoni Duda
– Prezes ZG SEiRP*



Chodź do Mamy, Mama nic ci nie robi?!

... i tak się zaczynała moja życiowa golgota przez kłamstwa. Obiektywnie rzecz ujmując jak dziecię obdarzone tym, nadmiarem ADHD nie zawsze spełniałem oczekiwania rodziców. W konsekwencji, a wtedy nie było tzw. wychowania bezstresowego. Najczęściej stosowanym, a zarazem bardzo skutecznym było trzepanie portek. Po takiej „imprezie” nogi co prawda mama czy ojciec nie urywał, ale za to efekt pedagogiczny był oszałamiający. Patrząc jednak na swoją martyrologię odrobinę z innego punktu widzenia. Te „obietnice” itd. kłamstwa towarzyszyły mi właśnie od tego pierwszego „niesprawiedliwego” lania.

Bohdan Makowski

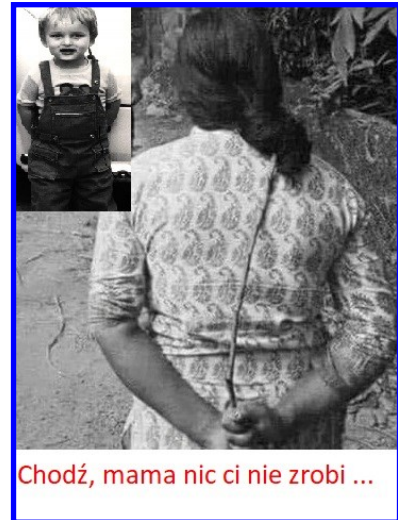
Na koniec „podstawówki” uczestniczyłem w zawodach matematycznych rangi powiatu. I tu, z dumą mogę powiedzieć, że zająłem 3 miejsce, lecz w tym zdarzeniu było też i kłamstwo, niesprawiedliwość. Ponieważ matematyki nie można było oszukać, w konsekwencji czwórka uczestników miała te same wyniki. Nagrody były podzielone od pierwszego do dziesiątego miejsca. I co robią organizatorzy? A no, pozostała metoda losowania. I tak powinienem się cieszyć bowiem byłem trzeci a nie czwarty. Jednak w tym był mały haczyk?!. Każdy z nas otrzymał zaświadczenie o zwolnieniu z egzaminów matematycznych do szkoły średniej (takie coś wtedy funkcjonowało).

I tu kolejne oszustwo. Gdy pokazałem przed egzaminem powyższe zaświadczenie „matematykowi”, który przewodniczył komisji egzaminacyjnej on że stwierdził: Synu, jak ty taki bohater z matematyki to ty pytania egzaminacyjne rozwiążesz lewą nogą przez sen. I co? Pisałem egzamin (w sumie dostałem się do szkoły średniej), ale niesmak, to klasyczne kłamstwo pozostało.

Nie będę rozpisywał się o moich kolejnych kłamstwach (mnie dotyczących) bowiem szkoda czasu i atramentu. Sądzę, że są one po części wspólne z przeżyciami każ-

dego z nas. Ograniczę się do tych istotnych jak sądzę, mających decydujący wpływ na moje życie.

Jako że osiągałem dobre wyniki wykrywcze, a wtedy skutkowało to przyznawaniem okoliczności-



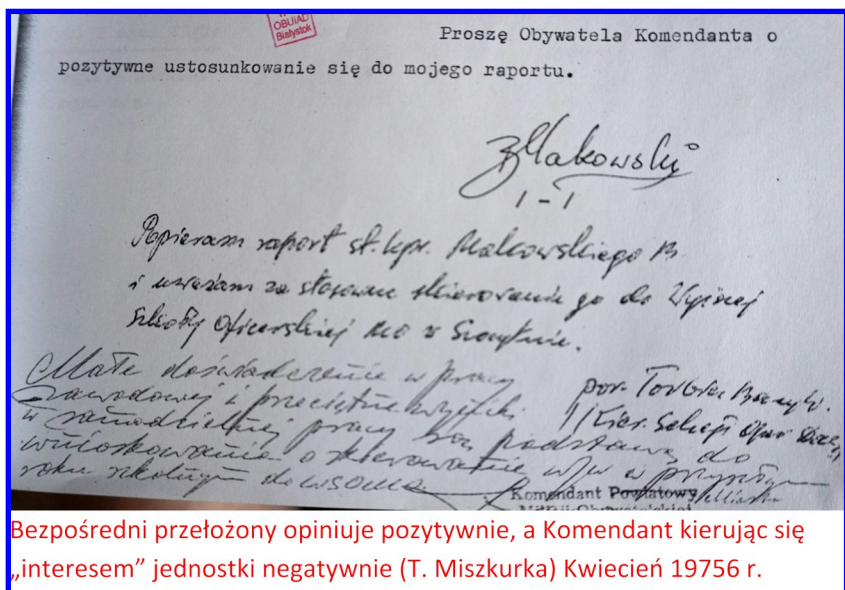
wych premii, nazywany byłem łowcą nagród. Było nas dwóch:

Przepisy w zakresie pracy milicji poznał dobrze stosuje je w praktyce w sposób zadawalający. Jest w trakcie wdrażania w zakresie walki z przestępstwami w budownictwie, rzemiośle, skupie kontraktacji, oraz dewizowo-przemysłowymi.

Przeprowadził szeregi postępowań przygotowawczych osiągając w tym zakresie pozytywne wyniki. W okresie opiniowanym były dobre uwagi dot. niezbyt dokładnego i starannego gromadzenia materiału w postępowaniach przygotowawczych.

St.kpr. B. Makowski mimo krótkiego stażu pracy posiada b. dobre rozeznanie osobowo-terenowe, szczególnie jeżeli chodzi o przestępstwa kryminalne. To dobre rozeznanie sprzyja w całości w prowadzeniu pracy operacyjnej na odcinku której opiniowany ma dobre wyniki. Jego informacje są często wykorzystywane w prowadzonych sprawach z innych funkcji. W ostatnim okresie czasu wspólnie z sierż. Pateckim i oper. doch. przyczynił się do wykrycia szeregu włamań na terenie miasta giżyckiego. Dość często w razie potrzeby poświęca swój wolny

Opinia z czerwca 1975 roku



Bezpośredni przełożony opiniuje pozytywnie, a Komendant kierując się „interese” jednostki negatywnie (T. Miszurka) Kwiecień 19756 r.

(Ciąg dalszy ze strony 23)

mój partner Heniek Patecki i Ja.

Na bazie tego, jako że Szkołę Podoficerską skończyłem z wynikiem b. dobry i uwzględniając powyższe wyniki w służbie naiwnie sądziłem, że spełniam warunki skierowania mnie na Szkołę Oficerską MO. Mój przełożony o r a z s a m k o m e n d a n t (nieodżałowany Fekis Biajgo) też utwierdzali mnie w tym przekonaniu.

Przez cztery lata składałem raporty, które bez jakiegokolwiek uzasadnienia były rozpatrywane negatywnie. „Stary” każdorazowo mówił, że za rok na pewno dostanę skierowanie. Teraz, po latach poznałem prawdę i wcale mi się ona nie spodobała. Okazało się, że moi przełożeni co innego mówili, a co innego pisali na wysyłanych raportach. Ostatnio doszukiwałem się w swoich aktach personalnych takie oto akceptacje: „**jest on niezbędny w jednostce ze względu na swoje wyniki na dużym poziomie. Jest bardziej przydatny w terenie**”. Innym uzasadnieniem odmowy był zapis: „**mierny, mało ambitny, swoją osobowością nie przedstawia dużej wartości**”. A przecież ok 1/2 roku przed raportem i po nim były diametralnie inne opinie (musiałem je osobiście podpisać i z tego powodu zgonie z rzeczywistością były normalne, a co ważne obiektywne). Kolejne kłamstwo.

Nie mając innego wyjścia za namową i obietnicą (jak każda, nie spełniona) Kazimierza Skrzekuta (Naczelnika Wydz. II) stałem się funkcjonariuszem SB pracując w Sekcji II – kierunek niemiecki. Jak można się domyśleć, że ta obietnica też nie została spełniona, bowiem nie mając nic do powiedzenia po otrzymaniu szlifów o f i c e r s k i c h

„wylądowałem” (pomimo moich protestów, w ostateczności chciałem powrotu do Wydz. II) w Sekcji III RUSW w Giżycku.

Nie odżałowany naczelnik Kadr H. Łempicki powiedział wprost: „co ja mogę zrobić jest „polecenie odgórne”. Kolejne kłamstwo. Po trzech latach odchodzi na emeryturę Z-ca ds. Pol. Wych. RUSW Giżycko Bazyli Torbicz. I tu moi dawni przełożeni przypomnieli sobie o mnie i przechodzę na to stanowisko.

W 1990 roku kolejne oszustwo. Kapturowa komisja zakwalifikowała mnie jako wroga narodu. To, że tzw. komisje lustracyjne były fikcją niech świadczy m.in. drobny przykład. Chłopaki z wydziału Pol. Wych. WUSW w Suwałkach (pod który wydział bezpośrednio podlegałem) nadal pracowali, Ba! Awansowali.

Na przykład: Edek Janus został Z-cą szefa RUSW w Sejnach. Adam Piasecki został nawet Z-cą Komendanta Szkoły Podoficerskiej w Katowicach i wielu nadal było w służbie. Natomiast my w Rejonach stanowiliśmy to statystyczne tło do wykazania aktywności wspomnianych komisji – 60% zweryfikowanych negatywnie (w Giżycku tylko jedna osoba się ostała. Jego brat był kumplem przewodniczącą komisji).

Inną sprawą jest to, że w 2016 roku tych pozytywnie zweryfikowanych potraktowano normalnie ich zdaniem (słusznej „wadzy”), tak jak nas i zabrano im emerytury. W tym wypadku zadziałała zasada: „murzyn zrobił swoje”.

Z Giżycka do Suwałk codziennie jeździł samochód wożący Panią B. Mrozinkiewicz, właśnie na te komisje. I uwaga: nigdy, ale to nigdy, nikogo nie zabrano z grona lustrowanych na tzw. łebka bo i po co? Żaden z nas nie stawał

twarzą w twarz przed tą kapturową inkwizycją. Widać mieli (przynajmniej niektórzy) odrobinę sumienia i wstydzieli się tych niegodnych poczynań. Nie mieli odwagi spojrzeć nam w oczy.

Nie będę się rozpisywał o istocie tzw. ustawy dezubekizacyjnej, kolejne oszustwo. Zawarłem umowę z Państwem Polskim (jakie by to nie było), którego spuścizna jest nadal kontynuowana, lecz to „wadza” w nowym formacie, w imieniu tegoż Państwa, kolejny raz mnie oszwała. Wydawać by się mogło, że to już koniec. Życie jednak jest bezlitosne.

Mając poza służbą dodatkowo wypracowane 29 lata z przysłowiowym haczykiem w kancelarii komorniczej, mógłbym nawet zgodnie z bezprawną ustawą z 2010 roku otrzymywać emeryturę w pełnym wymiarze tj. po przeliczeniu 30 lat wysługi.

Tak, mógłbym, lecz wyszła kolejna ustawa, kolejne kłamstwo. W konsekwencji mam 2.300,- zł emerytury (na rękę, po 49 latach i 9 miesiącach pracy dla Polski jaka by to nie była). Trudno rewolucja wymaga ofiar.

Маленький Пакан подходит к бредущему Сталину и говорит: Дедушка, дай конфетку, Сталин перестает бриться и говорит ему, кстати, иди к черту... а ведь мог бы и убить.

Morał z tego jest taki, że powinienem się cieszyć, bowiem w tym systemie „wadzy” mogli by zabrać mi całą emeryturę lub otrzymywałbym tak jak stary kabotyn A. Rosiewicz 760 zł., który na ZUS nic nie płacił, a teraz skomle.

Pracując już jako Komornik po przejściu kancelarii i wyprowadzaniu ja na „prostą” po zmarłym

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

nagle komorniku z dnia na dzień zostałem pozbawiony legitymacji, pieczętki i stanowiska. Powód? Ukończyłem 65 lat życia.

Kolejne kłamstwo. Moja rówieśniczka Kryśka od cateringu w Sejmie w tym samym czasie (w wieku 67 lat) została namaszczona na sędziego TK i piastuje to stanowisko do dziś ku jej zadowoleniu i całego pisuaru. Można? A no można.

Tych kłamstw mógłbym przytaczać nie zliczona ilość. Wyczytałem swego czasu w Biuletynie Informacyjnym ZG SEiRP, że nasz prezes prezesów A. Duda spotkał się z Dyrektorem(ka) Zakładu Emerytalnego-Rentowego MSWiA. Ponoć było to owocne spotkanie itp. itd. ble, ble.

Przecież to tylko słowa. Nadal oszukani, wypluci polityczną nagonką naiwnie oczekujemy na prawdę, na przestrzeganie praw konstytucyjnych, po prostu normalności. W momencie kiedy to pogoniono, chciało by się powiedzieć w diabli, lecz zabrano jedynie temu kłamcy, zwanym parasolem lub konfetti „Jarkiem Boże zbaw Suwalszczyznę” teczkę vice ministranta MSWiA, naiwnie sądziłem, jak wielu z nas, że odszczeka kłamstwa i kalumnie, które rzucał pod naszym adresem. A gdzież tam. Im kłamstwo jest czymś normalnym. Takim *modus vivendi* doby obecnej, ichniej „wadzy”. Im teraz wolno kłamać nawet w majestacie prawa, a nawet boję się tego powiedzieć przed Bogiem (jaki by to nie był). I wcale nie tylko chodzi tu o „maślaka”, czy innego galicyjskiego biskupa.

Zauważcie mili czytelnicy, że dyskusje gros polityków dotyczące sławnych ustaw podjętych z naruszeniem prawa w Sali Kolumnowej ograniczają się zdaniem

dyskutantów jedynie do ustawy... budżetowej. I któż z nich pamięta o naszej niechlubnej ustawie uchwalonej z naruszeniem prawa?

I tak jak w filmie pt. „Zezowate szczęście” Piszczycowi przez całe jego życie towarzyszył odgłos krawieckich nożyc jego ojca (krawca zawodowego), tak dla wielu z nas, w dużej mierze bez naszej winy i akceptacji towarzyszy to chamskie kłamstwo.

Na dodatek traktowani jesteśmy jak by nas wcale nie było. Oni uważają, że nas nie ma, nie ma naszych problemów, naszej rzeczywistości. Jest to klasyczna polityka na wyniszczenie. Za nim normalne sądy rozstrzygną problemy nas dotyczące wielu odedzie z tego padolu i problem rozwiąże się sam. I godne jest podkreślenia, że oni czynią to w sposób konsekwentny.

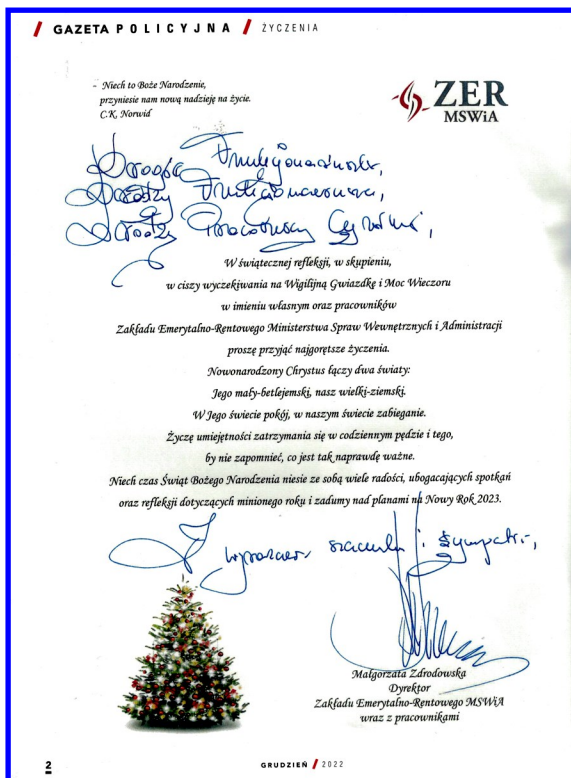
Daleko nie sięgając. Dorwałem się do Gazety Policyjnej z grudnia 2022 roku. Na drugiej stronie bardzo wyeksponowanej są fajne życzenia Dyrektorki ZER MSWiA i jej pracowników. Jest tam odwoływanie się do narodzin Chrystusa, który połączył, podkreślę połączył dwa światy itp. i itd. Pompatyczne i wzniosłe słowa. Okraszone cytatem C.K. Norwida: „Niech to Boże Narodzenie przynieś nam nową nadzieję na Życie”.

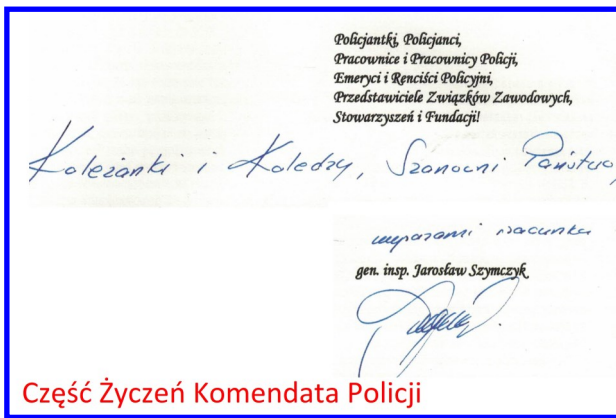
W tym momencie przejdę do istoty sprawy. Życzenia przesłane są przez (i to podkreślę) Dyrektorkę Zakładu Emerytalno-Rentowego do (napisani adresaci odręcznie): **Drogich**

Funkcjonariuszy, Drogich Funkcjonariuszek i Drogich pracowników cywilnych. Pominę tu nie przestrzeganie przez Panią Dyrektorkę formy grzecznościowej, kiedy to kobitki powinny być wymienione w pierwszej kolejności, ale nasuwa się z gruntu inne pytanie: To Pani dyrektor nam emerytom i rencistom „nowej nadziei na życie” nie przesyła??, Czyżby wiedziała, że leżącego już się nie kopie?! Że po prostu mamy pozbyć się nadziei na normalność?!. Ona darzy szacunkiem jedynie wyżej wspomnianych adresatów i czymś tam jeszcze (napisane nie wyrażnie).

Czytając dalej GP odnalazłem życzenia innych „ważnych”. Na czwartej stronie tego periodyku podobne życzenia przesyła sam najważniejszy ministrant Mietek „kamniuszkim” zwany. On również kieruje je jedynie do tych samych adresatów. O nas ani słowa. Nas po prostu nie ma.

W dalszej części zaskoczenie. Główny policjant wszystkich Policjantów stanął na wysokości za-





(Ciąg dalszy ze strony 25)

dania i przesłał życzenia poza w/w adresatom nawet nam, Związkom Zawodowym Policjantów, Przedstawicielom Stowarzyszeń i Fundacji. Chwała mu za to i dzięki.

Podsumowując te niechlubne życzenia, nie wnikać nawet czy za ich publikację zapłaciła Pani dyrektor pieniędzmi ZER MSWiA, a więc naszymi emeryckimi, piszę o tym, nie z powodu, że mam żal, że nas zabrakło w gronie adresatów. Nie kierowałem się też innymi względami np. sentymentem za środowiskiem, z którym jestem mocno związany. Po prostu staram się uzmysłowić i powoli do mnie dociera, że stajemy się dla obecnej formacji czyt. „wadzy” czymś zbędnym. Ot jest tam jakiś procent emerytów (nawet już tych nie skażonych tfu ! komunistycznym oddechem) i tą żabę muszą oni zjeść jak najniższym kosztem. (czytaj metody zwrotu zasądzonych należności za zabrane emerytury). A wydawać by się mnoga, że to dzięki nam, naszym istnieniu jest ta firma (mowa o ZER MSWiA). Pisałem na ten temat już kilkakrotnie (o tym nosie do tabakiery czy odwrotnie). Ale to inna bajka. Chciałbym na zakończenie dodać tylko, że takie nas traktowanie nie dotyczy tylko pisuarów. To plaformersi zainicjowali batalię dot. pierwszej ustawy dezubekizacyjnej. (Bardzo aktywnym był

nym celu, jakim jest totalne oderwanie pisuarów od władzy. Jest to kolejne kłamstwo. Przecież na bazie ich kłamstw uwalono nam emerytury. O tym oni zapominają.

My, przynajmniej ja, pamiętamy o tym. To doświadczenie z dzieciństwa, te obietniczki Mamy, że mi nic nie zrobi, a za plecami miała różgę są w jakimś stopniu analogiczne. Na dodatek doszły doświadczenia życiowe i to nauczyło mnie nieufności. Myślę, że chyba zasadnie. Przecież jak oni przejmą (mowa o opozycji) stery władzy, to co? Uchyla podejmowane nie zgodnie prawem ustawy. Jest ich zbyt dużo. Nie wystarczy czasu. Przecież im również chodzi o władze. Oni nie zamierzają likwidować Rad Nadzorczych Spółek Skarbu Państwa. Oni chcą obsadzenia ich przez swojaków. Obietniczki reformy sadownictwa, poprawienia jej po pisuarach to kolejna mrzonka (kłamstwo). Sady będą zasypywane rozpatrywaniem zaskarżonych decyzji. Sady będą zatkane (tak jak teraz w sprawie naszych odwołań) odwołaniami uwalonych ze stanowisk pisuarowych kacyków. Ale warto dodać, że to m.in. ich głosami (PO) były podejmowane w dużym stopniu ustawy nas dotyczące. Nawet taka prozaiczna sprawa. To ich minister zabronił awansów funkcjonariuszy w stanie spoczynku. Ich kolejnym kłamstwem były obietniczki jakoby emeryci

wtedy m.in. ten co to chłopaków z BOR-u po pizze wysyłał, a żona ma dwa paszporty: nasz i poganiaczy bydła, ot i patriota). Dziś nawołują do jednoczenia się niby w słusz-

policyjni będą w czasie świąt państwowych chodzić w mundurach. Jak to mówiono wtedy wymagało to jedynie czasu w celu ustalenia formatu i treści emblematów – koaliczyjek. I co?

Szkoda słów. Osobiście mam to w nosie, ale jak kiedyś już pisałem awans sierżanta na starszego sierżanta miał jedynie znaczenie tytularne, ale ważniejszym był fakt, że stanowił pretekst do spotkania, imprezy nazwijmy je: integracyjnej.

A pamiętacie stwierdzenie gen. Rapackiego: **Godzę się zostać komendantem Gł. Policji pod warunkiem, że nie będą „grzebać emeryturach”**. I co wręcz odwrotnie, przywołali ich do tablicy i skończyło się tak jak jest teraz. Kłamstwo pogania kłamstwo. Im wszystkim z obu stron sceny politycznej nie zależy na ludziach o realnym spojrzeniu na rzeczywistość. Im potrzebne są jedynie nasze głosy. I to tyle i aż tylko tyle. Dla nich najważniejszym jest obsadzenie stanowisk po pisuarach. A odbywać się to będzie pod hasłem rozliczenia z przeszłością, a będzie to jedynie gonitwą króliczka. I jak życie pokaże kolejny raz... sorry tym razem nie dam się oszukać (przynajmniej Ja)

*Bohdan Makowski
s. Władysława.*

□ **Golgota**: wzgórze znajdujące się nieopodal Jerozolimy, gdzie dokonano egzekucji skazańców.

□ **ADHD** to inaczej zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi.

Tłumaczenie rosyjskiego tekstu:

Do gołącego się Stalina podchodzi mały Pacan i mówi : Dziadku daj cukierka, Stalin przerywa golenie i mówi do tego bajstruka: idź w diabli... a przecież mógł zabić.

Walentynki w Elblągu



W Piątkowe popołudnie 17 lutego 2022 r. Koło SEiRP w Elblągu wspólne z Kołem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów w Elblągu świętowali dzień Św. Walentego, czyli dzień zakochanych.

Święto to, co prawda wbrew tradycji Słowiańskiej bo według niej przypada ono w najkrótszą noc roku czyli w czerwcu ale nowy termin przybył wraz z wejściem

do Unii Europejskiej. Świątowano w Rodzinnym Parku Rozrywki „Nowa Holandia”. W imprezie wzięło udział 120 uczestników, z czego weteranów policyjnych była mickiewiczowska liczba 44 („a jego imię 44”).

Bawiono się przy muzyce gdzie melodie były raczej młodzieżowe. Na dania narzekali ci co są na diecie bo jeść za dużo nie można, a dania tak smakowitej nęcące



więc cierpieli kulinarne. Mimo różnic wiekowych uczestników atmosfera była wspaniała i pozostanie na długo w pamięci.

Karol Wyszyński



Wszystkie drogi... cz. 12a

Kamienica Elbląska i Kamionek Wielki

Stając plecami do pomnika upamiętniającego filię obozu Stutthof widzimy przed sobą polną drogę prowadzi ona do wsi Łęcze, pominię ją tu. W prawo prowadzi asfaltowa droga do Elbląga, zaś na rogu tej polnej drogi i szosy w niedużej niecce znajdują się otynkowane baraki zamieszkane obecnie przez rodziny. Baraki te pochodzą z okresu sprzed II wojny miała tu znajdować się szkoła jungów, którzy na Zalewie Wiślanym przechodzili szkolenia żeglarskie. W czasie zaś II wojny światowej zajmowali je pracownicy przymusowi (Gemeinschaftslager), proszę nie mylić ich z więźniami filii obozu Stutthof. Ci przymusowi pracownicy pochodzili z całej Europy. Po 1945 r. osadzano tu więźniów politycznych, a po 1957 r. zorganizowano Państwowy Młodzieżowy Zakład Wychowawczy dla Chłopców funkcjonujący do dnia dzisiejszego, zmieniał on nazwy, ale nie funkcje. Miejsce to zarówno Zakład Wychowawczy jak i wspomniane baraki nosi nazwę Kamienica Elbląska i jest częścią pobliskiej wsi Kamionek Wielki, w niej nad brzegiem Zalewu znajdował się przystanek Kolei Nadzalewowej noszący miano Kamienica Elbląska. Sam Kamionek Wielki w 1950 r. obdarzono mianem Witowo wraz z obszarem Nadbrzeża, później powrócono do obecnej nawy. Po raz pierwszy w źródłach pisanych wieś zaistniała w 1315 r., kiedy otrzymał ją jako zasadzka niejaki Arnold. W 1457 r. król Kazimierz Jagiellończyk nadał ją miastu Elbląg. Wtedy też niezbyt dobrą sławą ta wieś się cieszyła, bo w istniejącej wtedy w niej karczmie często gościła 15

osobową bandę rabusiów, wtedy też działał tu młyn wodny. Natomiast w XVI w. powstał tu port rybacki zresztą obecnie też istnieje, a 1509 r. zaistniała cegielnia. W Kamionku Wielkim pojawili się osadnicy z Niderlandów i Niemiec. Tragiczny był dla wsi rok 1577 r., bo Gdańszczanie prowadzący wojny z Batorym napadli na wieś i ją pustoszyli wraz z cegielnią. Po 1945 r. pojawili się w niej nowi osadnicy głównie z dawnych Kresów Wschodnich i centralnej Polski ich głównym źródłem utrzymania było rybołówstwo, obecnie zaś agroturystyka.



Rangóry

Jest to inna część Kamionka Wielkiego, teren ten określany był jako Ceglany Las inaczej Las Cegielniany, a nawet Gliniczki (Ziegelwald, Wogennapp), przez Prusów którzy te tereny zamieszkiwali przed ekspansją Krzyżaków nazywany Beerrrensfluss, czy też polskiej nazwy z 1958 r. Gliniczki które te dwie ostatecznie nazwy jakoś się nie przyjęły. Istniała tu do XIX w. cegielnia, której istnienie spowodowało wycinkę okolicznego lasu na potrzeby pozyskania drewna tej cegielni. Tereny te ze względu na pofałdowanie terenu nie nadawały się do celów rolniczych. Rejon ten należał do miasta Elbląga. Przywróceniem

zalesienia zajął się okręg leśny Rakowo (Rakau). W Rangórach miasto Elbląg na własny koszt w 1912 r., pobudowało początkowo mały budynek sanatoryjny przeznaczony dla kobiet chorujących na gruźlicę. Później było to miejsce wypoczynku pracownic elbląskich zakładów: Schichaua, Komnicka czy Loesera & Woffa, a po 1920 r. spędzały tu turnusy kolonijne i sanatoryjne dzieci z Elbląga. Zaś po 1945 r. początkowo było tu sanatorium dla chorych na gruźlicę, nieco później ośrodek kolonijny dla dzieci pracowników leśnych noszący miano „Bajka”, wtedy też został ten budynek znacznie rozbudowany. Kolejnym właścicielem był KW PZPR w Elblągu a po 1989 r. umieszczono tu Dom Pomocy Społecznej dla Kobiet który działał do 2021 r. obecny obiekt czeka na nowego gospodarza. Sam obiekt mieści się po lewej stronie szosy zmierzającej do Elbląga przy drodze wiodącej do Próchnika. Na wprost tej drogi, ale w prawo wiodą polna dróżka w kierunku Zalewu Wiślanego gdzie na jej końcu znajduje się drewniana platforma stanowiąca punkt obserwacyjny ptactwa. Z Rangór można dotrzeć drogą obok dawnego Domu Pomocy Społecznej do dawnej wsi, a obecnie dzielnicy Elbląga – Próchnika, ale o tym w następnym odcinku.



(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

Jagodnik

Kolejną wsią położoną przy drodze zmierzając w kierunku Elbląga jest Jagodnik zwany też jako Jagodna. Kiedyś był tu majątek mieszczkański zwany Jagodno Małe (Klein Wogenab). Istniał tu przystanek Kolei Nadzalewowej początkowo w 1946 r. wieś otrzymała miano Zaskrawek aby w rok później nadać mu nazwę Jagodna. W 1950 r. nazwa wsi brzmiała Jagodna Mała, aby w 1999 r. zmieniono ją na Jagodno. We wsi w 1862 r. powstała cegielnia, zniszczona w 1945 r. wskutek działań wojennych została jednak reaktywowana w 1948 r. i działała do lat 70-tych XX stulecia, a w następnym dziesięcioleciu wysadzono istniejący po niej komin. W pozostałej części zabudowań po cegielni uruchomiono Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las”. Obecnie na terenie wsi działa prywatny tartak i zakład produkcji trzciniarskiej. Trzcinę pozyskaną z terenu Zalewu Wiślanego wykorzystuje się na maty trzciniowe i pokrycia dachowe. W pobliżu wsi znajduje się leśniczówka Jagodnik.

Rubno Wielkie

Rubno wielkie (Gross Röeben), to Wielkie jest bardzo ważne bo w przeszłości w Elblągu był majątek określany jako Rubno Małe (Kleine Röeben). W 1987 r. Rubno Wielkie się stało się jedną z dzielnic Elbląga. Mimo to, że to obecnie już miasta Elbląg omówię jej dzieje.

Była to wieś bogata i miał wielu właścicieli, zmieniała też swoje miano, co było uzależnione od nazwisk zmieniających się właścicieli. Wielu było znamienitymi postaciami, ot chociażby taki Jan Sprengel (1517-1602), burmistrz, burgrabia królewski i rektor elbląskiego gimnazjum, jego majątek w tym czasie uważano za najbardziej dochodowy w okolicy Elbląga.

Przed 1945 r. Rubno Wielkie określano mianem Błoń Przedmiejskich (Rossgarten Vorstadt). Obecna nazwa została nadana po 1945 r. Dziś znajdują się tu: Zakład Utylizacji Odpadów, oczyszczalnia ścieków, podstrefa Warmińsko-Mazurskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Przed 1945 r. w Elblągu działał inspektor H. Hoppe według jego przedwojennych planów roz-

budowy miasta Elbląga przewidywały między innymi modernizację Mostu Niskiego (w Elblągu), budowę nowoczesnej oczyszczalni ścieków w Rubnie Wielkim, budowę nowoczesnej gazowni nad rzeką Elbląg też w Rubnie Wielkim. We wsi znajduje się zabytkowy z końca XVIII w. o budowie szkieletowej.

Z Rubna można dotrzeć do Nowakowa, o którym szczegółowo innym razem dziś tylko wspomnę, że trzeba się udać drogą w kierunku Zalewu Wiślanego i to szybko jeżeli ktoś chce jeszcze skorzystać mostu pontonowego na rzece Elbląg bo trwa budowa mostu obrotowego w nico innym miejscu, co związane jest z przekopem przez Mierzę Wiślaną i powstającym portem morskim w Elblągu. Jadąc w przeciwnym kierunku dotrzemy do wspomnianej powyżej nowej dzielnicy Elbląga - Próchnika.

Opis zdjęć

Tablica w Kamionku Wielkim upamiętniająca jego 700-lecie

Rangóry pomost do obserwacji ptaków

Most pontonowy na rzece Elbląg do Nowakowa

Karol Wyszyński



(Wybieralskiej)

LAMUS Z PERŁAMI.

Albo „Zadzieram kiecę i z Lecem lecę”.

Cz. 3.

„Bank Odsiadek

Oszczędzamy te pieniądze, oszczędzamy – sam nie wiem, po co. Pieniądz szczęścia nie da, szczególnie gdy się go odłoży. Zresztą pieniądz to nie wszystko. Są w życiu sprawy ważniejsze.

Założmy taki **Bank Odsiadek**. Każdy obywatel miałby w tym banku swoje konto. Własne konto. To już coś. Pozycja. Sama pozycja nic nie da, niestety. Musi być pożytek.

Masz na przykład, przyjacielu, trzy dni wolne. Powiedzmy, że na chorobę poszedłeś. No i co? Gdzie się rozerwiesz?

Albo z tymi niedzielami. Deszcze przeważnie padają, wiatr wieje. Nie jest jeszcze najlepiej.

Zamiast tracić beczynnie czas – udajemy się do najbliższego więzienia i prosimy o pozwolenie odsiedzenia.

Odsiadujemy dzień, dwa, pięć – w miarę możliwości. Zapisują nam na nasze własne konto.

Dzień do dnia, tydzień do tygodnia – uzbierasz sobie, przyjacielu, dwa lata, i dobry jesteś. Możesz się zabawić. Szybę wybić, kiosk okraść, staruszkę zarąbać.

Nie będziesz się w sądzie łamać. Masz konto w banku. Zamiast cię sądzić – z konta ci odpiszą. Zabraknie ci trzy miesiące – tatuś ci ze swojego pożyczycy. I wolny jesteś, rozumiesz? Wolny jesteś!”

(Andrzej Rumian)

Lecę i zaglądam pod kiecę.

Miałabym ochotę podzielić się z Wami wspomnieniem o świetnych tekstach Andrzeja Rumiana zamieszczanymi lata całe na ostatnich stronach

„Szpilek”. Krażyły po mojej rodzinie („Szpilki”, szpilki i teksty), od kiedy pamiętam. „Szpilekami” zaś zaczytywali się moi rodzice, wujostwo, potem ja sama. Były to pytania czytelnika - słuchacza, na które pan Rumian odpowiadał na łamach. Np.:

- *Panie Rumian, czy można trzymać jaja w lodówce?*

- *Oczywiście, tylko jak pan zamknie lodówkę?*

Lub:

- *Panie Rumian, czy można zająć w ciężę z wrażenia?*

- *Sądzę, że nawet często. Zależy, co się wrazi.*

Albo:

- *Panie Rumian, czy można mieć dziecko po kropkach walerianowych?*

- *Zależy, ile Waleriana ma lat.*

Bądź:

- *Panie Rumian, czy można zająć w ciężę na dystans?*

- *Oczywiście, droga pani, wszak pod warunkiem, że dystans nie przekracza długości.*

I moje ulubione:

- *Panie Rumian, mojej żonie wytarła się etola. Co mam zrobić?*

- *Szanowny panie, wprawdzie nie wiem, co to jest etola, ale radzę pańskiej żonie nie jeździć na rowerze.*

*

Koncept banku odsiadek powinien wejść do programu wyborczego co najmniej jednej partii opozycyjnej. Albo rządzącej. Wsio

rawno, czyjej, ale podoba mi się.

Jeden taki „bankowiec” wyszedł był właśnie ze szpitala po trzytygodniowym pobycie. Gdyby mu zaliczono na konto, dano by dobry przykład innym. Z tym, że jego 3 tygodnie, to jak moje 3 godziny. Ale od czegoś trzeba zacząć dobre narodowe praktyki i nową świecką tradycję.

Więcej grzechów nie pamiętam. Cześć!

(Aneta)

Z tym Bankiem Odsiadek to wspaniała sprawa, ale już to zostało w naszym pięknym kraju zastosowane. Poniekąd. A to było tak:

Onegdaj trzy osoby ze świecznika służb (mundurowych zwanych niekiedy specjalnymi) popełniły niegodziwe przestępstwa. Bezlistosny sąd, zamiast pochylić się nad nieborakami, dowalił po parę latek odsiadki. Chłopiny się popłakały i ze łzami w oczach udały biegusiem do Pałacu Namiestnikowskiego, gdzie urzęduje ciągle uczący się doktor od prawa (tysz od lewizn). Ów doktor wykonał nad głowami pielgrzymów znak pokoju, a w swojej nieustającej łasce przywrócił ich społeczeństwu jako nawróconych.

Ten wyniosły akt łaski pańskiej nastąpił przed wyrokiem sądów, natenczas jeszcze nieujarzmionych przez czcigodnego pana Zerro. Przez co światłe społeczeństwo, z TK na czele, zaaprobowało niewątpliwie doniosłe działania pana dr D. Tym samym ci trzej panowie osiągnęli "nieśmiertelność". Tym samym

(Ciąg dalszy ze strony 30)

ich przyszłe uczynki już zostały ułaskawione.

I takie nasuwa mi się pytanie: czy Polska jest krajem ludzi szczęśliwych? Czy jedynie wolnych?

(Krzyś)

Ale tak mieszać i na „konto odsiadkowe” wliczać „odsiadnięcie” na kilka dni lub tygodni we więzniu lub „odlegnięcie” w szpitalu?

Proponuję modyfikację: „odsiadkowe we więzniu” i „odsiadkowy deputat zdrowotny”, w narodowych szpitalach na ten przykład.

Mam jednak generalnie zastrzeżenia do takich rozwiązań. A to z powodu, na dziś, totalitarnego zarządcy naszym polskim podwórkiem. Także z powodu inflacji, która wszelki typ „odsiadek” jednak zmniejszy.

(Mietek)

Dopisuję do Rumiana:

Pytanie: Szanowny Panie Rumian, czy świny mogą być łyse?

Odpowiedź: Owszem, mogą, ale ja się polityką nie zajmuję *(to było a' propos Cyrankiewicza)

I drugie pytanie, od słuchaczki:

- Szanowny Panie Rumian. Czy w czasie ataku atomowego wypada mi wyjść ze schronu do toalety? Zaznaczam, że mam chroniczne rozwolnienie.

- Owszem, szanowna Pani - wypada. Pod warunkiem, że znajdzie pani własną dupę.

*

Było tego dużo, ale pamięć jest ulotna.

(Marcin)

Rok nie wyrok. Dwa lata jak za brata.

Pieniądz szczęścia nie da. Jakowego się nie posiada. Ale daje w

zamian poczucie spokoju, bezpieczeństwa, komfortu i wolności. Kto bogatemu zabroni? Acz należy z tego pieniądza korzystać rozsądnie, z rozwagą i z rozmysłem. Nie hulaj dusza, piekła nie ma. Bo jest.

Puk, puk.

- *Kto tam?*

- *Komornik Sądu Rejonowego Wydział IV.*

Ale. Podobno, jak wieść gminna i sołecka niesie, marzenia nic nie kosztują. A co będzie, jak wygram 5 baniek w Tutto Otto? I teraz zaczyna się burza w mózgu. Co zrobić z takim majątkiem? Puszczam wodze mojej fantazji. Kombinuję jak Bucefał pod górę. Przepoczwarzam w mojej wybijającej, nieokiełznanej wyobraźni obrazy dostatku, przepychu a nawet rozpasania. A co mi tam? Przehulałam czy zainwestuję? Ponoć raz się żyje. A potencjalni spadkobiercy już liczą odziedziczone grajcary, więc chyba lepiej tę kasę przebalać, przejeździć, przemarnotrawić. Przynajmniej nikt się przy podziale spadku przed panem rejentem za łeb nie weźmie. I nastąpi ogólnorodzina zgoda. Zero spadku po ciotce.

Co do odsiadki.

Od kiedy sięgam moja, już ździebko zmurszała, trąconą demencją starczą pamięcią, to zawsze chciałam się znaleźć, choć na miesiąc, dwa, czy trzy w Krzywańcu koło Częstochowy. To znakomite, znane i szacowne, acz ciężkie więzienie dla kobiet. Tu właśnie lądują miłe panie z najwyższymi wyrokami. Chciałabym poczuć tamtejszą specyficzną, może trochę trudną i ciężką atmosferkę. Chciałabym powalczyć o dolną kolibę. Chciałabym zapytać koleżanki spod celi: „luknij na sikor który kurant beknął”. Miałabym ochotę zaprzyjaźnić się z

kławiszkami, więzienną wychowawczynią i psycholożką. Chociaż bardziej, dla mojej nieco pokręconej, zwariowanej (od dnia porzucenia do dziś) natury przydałby się wysoko wykwalifikowany, z wielorakimi dyplomami, więzienny psychiatra. A i tak nie jestem pewna, czy długo by ze mną, biedny, wytrzymał. Obawiam się, że po kilku spotkaniach terapeutycznych to on wylądowałby na tzw. Dołku, czyli oddziale zamkniętym w Tworkach, Bolesławcu albo Złotoryi. Ale jest jeden problem. Coby odsiedzieć w Krzywańcu, musiałabym kogoś z zimną krwią zaciukać lub co najmniej spowodować ciężki uszczerbek na zdrowiu delikwenta/delikwentki. Na razie nie jestem na to gotowa, acz nie wykluczam takiej możliwości. Staruszki nie tknę. Jest jedna potencjalna ofiara moich zbrodniczych, morderczych zakusów. Ino bardzo trudno się do niej dostać. Broni jej bowiem batalion rottweilerów. No cóż. Zostaje mi na dziś beczelna kradzież dwóch batoników marki Snickers w Żuczku. Kiosków „Ruch” już nie ma. Może jednak mnie posadzą? W Banku. Odsiadek.

(Marta)

Co do konta „odsiadkowego”

jest to w obecnych czasach całkiem niezły pomysł, o czym przekonali się nauczyciele, w tym ja, po ostatnim strajku pedagogów. Wtedy to znany ze swady i błyskotliwości intelektualnej minister Mariusz Błaszczak groził belfrom „wzięciem w kamasze”, tudzież wysłaniem specjalnych sił policyjnych do strajkujących szkół. Słusznie, bo w końcu nigdy nie wiadomo, co takiemu wyrotowcowi jak strajkujący pedagog może strzelić do głowy. Jeśli więc ktoś planuje karierę w oświacie, to takie konto odsiadkowe bardzo

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

mu się przyda „na zaś”. Podążając tropem myśli Mariusza B. zacytować należy pewnego francuskiego ministra z końca XVIII wieku (chyba): „Aby w kraju zapanał porządek, rozstrzelać należy piętnaście tysięcy bandytów. A jak owych bandytów nie starczy, to się dobierze z uczciwych”. I będzie spokój. Aczkolwiek nie wiem, czy prewencyjne rozstrzelanie będzie się jakoś liczyło, chyba że się to zapisze krewnym w spadku. Niestety, niebezpiecznie zbliżamy się do czasów, gdy nasi politycy podgadują znów o „umieraniu za Ojczyznę”. A jeszcze nie tak dawno te-

mu wydawało się, że zamiast umierać, wystarczy jedynie odchorować...

(Jaga)

Klasyczna „odsiadka”, jaką zaklepano „na bycie i życie” w areszcie takim czy innym, zawiera w swojej swoistość ograniczenie tzw. wolności osobistej. Ograniczenie owo realizuje się przez zamknięcie drzwi wy/e/jściowych na glucho, ale też poprzez wielu (ilu?-to *tajne jest*) otaczających „odsiadkowicza” strażników do tego wyznaczonych wspomaganych przez odpowiedni sprzęt.

I w tym momencie najbardziej korzystającym z ewentualnego

konta odsiadkowego jest jedna, jedyna osoba w Polsce. Jedna, jedyna osoba, która jest chroniona - można rzec „na okrągło”, której na „koncie odsiadkowym” przybywa „walorów” w miarę długości jej życia nieustannie i bez względu na pogodę. Można nawet dodać, że im pogoda „polityczna” się pogarsza tym jakość ograniczenie wolności osobistej wzrasta mobilizują coraz to większe środki ludzkie i wspomagające. Sądzę, że nawet personalizacja tej osoby i miejsca jego niekończącego się „odsiadkowania” nie jest konieczna.

JKK

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Renta wdowia” na rzecz ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej

Wykaz obywateli, którzy udzielają poparcia projektowi ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej



<u>L.p.</u>	<u>Imię (imiona) i nazwisko</u>	<u>Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)</u>	<u>Nr ewidencji PESEL</u>	<u>Podpis</u>
1	2	3	4	5

Mój Wałbrzych

Cz. 1. Byłem Scyzorykiem.

Oboje moi rodzice trafili do Wałbrzycha za pracą w roku 1953 jako 17-stoletkowie. Ojciec spod Łańcuta, mama spod Buska Zdroju. Z tego związku urodziłem się ja w wałbrzyskim szpitalu w dniu 14.01.1958.

Zbyszek Kielar

Potem, gdy jeszcze nosiłem pieluchy, rodzice wyjechali ze mną do rodzinnej wsi mamy, bo ojciec zachorował na płuca pracując w wałbrzyskiej kopalni.

Mam jeszcze czwórkę młodszego rodzeństwa w tym jedną siostrę. Trzej bracia odbyli służbę w porządnych jednostkach wojskowych. z tego tytułu Rodzice otrzymali w roku 1996 srebrny medal "Za zasługi dla obronności kraju".

Ojciec zmarł w 2003, mama trzy lata później.

Wspominam ich ze łzami w oczach. Pomimo że rodzice trzymali rygor, byli dla nas wszystkim. A my nie należeliśmy do grzecznych chłopców. Gdy ja zacząłem jeździć ze starszymi kolegami na wiejskie zabawy, a było to już w 1972, to najmłodszy Robert urodzony w tym roku właśnie, skończył podobne eskapady dopiero po ślubie, to znaczy w roku 1997.

W międzyczasie Robert chronił Wałesę w NJ MSW. Tak więc mama przez 25 lat nie spała wyglądając za nami przez okno, albo zaglądając do pokoju, czy może wróciliśmy cali i zdrowi z zabaw, których wtedy tylko „zaliczało” się co tydzień. To znaczy w każdą wakacyjną sobotę i niedzielę, a czasami nawet w tygodniu.

Często slychać było maminy krzyk "rany boskie", gdy weszła do pokoju i zobaczyła kóregoś z krwią zaschniętą na oku, i spo-

dniami zawiązanymi w pasie, bo po bójce nogawice były rozerwane od góry do dołu. I ja zresztą też organizowałem w swojej wsi zabawy z kolegami.

(Dwaj inni bracia (Wiesław - komandos ur. 1963 r. 6 PDPD i Bogdan - saper ur. 1966) także swoje mamie dołożyli. Ale są to ich przygody, na kolejne powieści, choćby o skutecznym odzyskaniu długu dla brata w sąsiedniej wsi już wiele lat po jego ślubie).

Do dziś na umówione hasło stawiają się u mnie z synami, zięciami w kilka godzin, nie pytając o powód wezwania. Bogdan mieszka w opolskiem, tamci pod Buskiem, w m. Budzyń.

A że i ja, i mój syn oraz dwóch z tamtych to myśliwi, mamy się czym bronić „w razie W”. I raczej dobrze by było, aby nikt naszej rodziny nie ruszył.

Teraz wspomnę trochę o przygodach kieleckich z moim udziałem, a wszystkich takich historyjek byłoby na jakieś 200 stron tekstu.

No więc zaktywizował mnie jeden taki filmik krążący w sieci pt. "Kiedys to było".

Tak, w PRL było wprawdzie siermięźnie, ale wesoło. Żal mi tych, co tego nie przeżyli. Ja, owszem, tak.

Ten kto w latach 70-tych w Szkole podstawowej nr 1 w Busku Zdroju przeżył dentystkę tak jak

ja, tego już nic nie załamie. Podobnie dzielnie z opresji wyszła moja mała siostra Janina, gdy z nią samą i z bronami na wozie spłoszyły się konie. Spłoszone koniki biegły kilometr, przy czym tylko ona została na wozie. Dała radę nie spaść, i daje do dziś, właśnie już jako emerytka spod Trzebnicy, właścicielka czwórki dzieci i kilkorga wnucząt.

Albo historyjka, jak powracająca z góry strzała z łuku wbiła się koledze w głowę, gdy paśliśmy krowy. Nie dał sobie jej wyjąć. Poleciał z nią ponad kilometr do domu, gdzie jeszcze dostał lanie od ojca za to, że zostawił krowy bez nadzoru.

W sąsiedniej dużej wsi parafialnej Piasek Wielki znajduje się najstarszy w powiecie Buskim kościół. Z roku 1345, starszy niż bazylika w Wiślicy. Pochowany jest tam Spytko z Melsztyna - przywódca polskich husytów, który zginął 10 km dalej w 1439 w bratobójczej bitwie z wojskami króla i biskupa Oleśnickiego pod Grotnikami k. Nowego Korczyna. (Polecam opis tej bitwy na Google. Szkoda tej przegranej, bo podobnie jak Czesi byłibyśmy w innym miejscu).

Z tej wsi pochodzi też słynny bokser Józef Grudzień - mistrz i wicemistrz olimpijski.

W tej wsi mieszkał sobie rolnik "wiejski dentysta". Miał swoje "dentystyczne" obcęgi i nie wahał się ich używać. Skąd właściwie je miał, trudno powiedzieć, może jeszcze z wojny, i już wtedy wyrwał zęby?

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

Kiedyś w dzień Wielkiej Nocy wyrwał zęba i mi. Miałem chyba 17 lat. Wracając rowerem 3 km i łapiąc ustami zimne powietrze, dostałem zapalenia okostnej. Oj, bolało mnie gorzej niż zepsuty ząb.

Kiedyś to było... Działo się, oj, działo.

*

Od 14-go do prawie 20-go roku życia byłem stałym uczestnikiem kieleckich zabaw, i bynajmniej nie należałem do grzecznych. A że krew się lała często, to ślady wal-ki noszę do dziś. To temat na odrębną powieść dla dorosłych. Bo były sytuacje mrożące krew w żyłach, i takie, o których pisać jeszcze nie śmiem.

Jedna z setek, gdy nad ranem w m. Dobrowoda pod koniec wiejskiej zabawy mój kolega Leszek dostaje w twarz rozbitą szklanką. Ta rozcina mu cały policzek i podcina pół ucha. Jedynym ratującym go jestem ja, moja koszula i podkoszulek, którymi owinąłem mu głowę. Na szczęście pojawiła się „taryfa”, którą Leszka odwiozłem do szpitala w Busku. Tam zaspany i zły lekarz tylko warknął: "Gdzie była zabawa?". I ze złości zeszył mu rany „na żywca”. Nie chciało się goić długo, a szramę Leszek ma do dziś. Po chwili konował szył już naszych przeciwników, z którymi spotkaliśmy się na korytarzu, i niewiele brakowało, by była powtórka z kieleckiej imprezy.

Tych bitew było dziesiątki. Wtedy liczył się tylko spryt i walka w stylu MMA. Nikt nie znał, ani nie wiedział, że istnieje jakieś kung-fu itp.

Całkiem niedawno syn powiedział mi tak:

- A czemu Ci mistrzowie różnych stylów nie wejdą do klatki, a jak już wejdą, to przegrywają

z tymi z MMA w ciągu pierwszych sekund?

To prawda. Mój były zięć dodał:

- Karate ćwiczą ci, co nie potrafią sobie poradzić na ulicy. No tak, o!

Tak czy owak, ostatnią walkę stoczyłem wspólnie z bratem Wiesławem bawiąc na kielecczyźnie na urlopie, bodaj w 1991r. Już jako kapitan. Biliśmy się z młodymi „pacyfikatorami” wiejskich zabaw, którym nie podobały się nasze swobodne tańce z naszymi żonami. Właśnie w Piasku Wielkim, na dodatek nie tylko w remizie, ale też pod kościołem i domem brata J.Grudnia, który jako kierowca był z kolei kumplem ojca, i wszystko widział. Wygranych wtedy nie było, ale przegranych też nie. Na drugi dzień, na wszelki wypadek, bo jeden przeciwnik nie odzyskiwał przytomności, zrobiłem obdukcję. Odkryłem na nim ok. 12 cięć od gum, pałek, i obcięty łokieć.

Wtedy piło się jabola z gwinta, potem się szło tańczyć. I nie tak jak dziś przy ciemnym świetle, i na odległość 5 metrów od dziewczyny. Nikt na wsiach nie słyszał wtedy, że jest jakieś SB. Czasami tylko ktoś, na dworcu w Busku widząc gościa po cywilnemu, i nie wiadomo "skąd go znał", mówił: „To jest tajniok”!

W tamtej kulturze tajniak był najgorszym typem funkcjonariusza, chociażby nie wiadomo, jaki miał stopień. Nie daj Boże, gdyby takiego zidentyfikowano na zabawie.

Ale dzielnicowego Zygmunta M. z Komendy w Busku i komendanta Ziębę z Posterunku w Wiślicy znali wszyscy. Pierwszy przyjeżdżał pod sklep MK-ą z koszem, robił bączki, pokazał pistolet, wypił szklankę J-23, i wszystko wiedział. Drugi sam nawet odwie-

dzał zabawy w okolicy, i świetnie władał pałką. Widziałem to raz w Chotlu Czerwonym. Też Zięba wiedział wszystko. Nikt inny poza nimi na zabawach się nie pokazywał, bo inni nie mieli "podejścia". Jeśli już byli ranni albo trupy, to przyjeżdżali Nyską w ośmiu. A co do narzędzi na zabawach, to w użyciu było wszystko. Ja nosiłem w dwóch górnych kieszonkach kamizelki dwa kastety z bakelitu. Metalowych bałem się, używać bo nie raz widziałem zmasakrowane takimi.

Na zabawy jeździło się motorami po trzech, czterech na jednym. Najczęściej po spożyciu. Nikt nie przejmował się milicją.

Tych nadgorliwych kłusownicy przywiązali raz w wiklinach nad Wisłą. Gościa znaleźli wędkarze, był w stanie skrajnym. Innemu, gdy jechał motorem, przywiązali linkę od drzewa do drzewa. Podobno przeżył.

Ja od 14 lat dysponowałem WSK, potem Jawą 250. Ojciec jeździł cysterną, więc paliwa mieliśmy w beczkach tyle, że gdyby to wybuchło, ze wsi zostałyby zgliszcza. Czasami, podczas powrotów motocyklami z zabaw, były próby zatrzymań, ale znaliśmy my lepiej polne ścieżki.

*

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia, mnie jakoś się udawało. Tylko raz wpadłem, i to przez rower. Wróciliśmy w kilku rowerami w lecie rowerami z Wiślicy z lodów całą szosą. Nagle koło Szczerbakowa ktoś z tyłu zatrąbił. Nie mieliśmy zamiaru zjechać z szosy. Kiedy kolega jednak się obejrzał i krzyknął: "Z warszawy wysiadł Zięba!", za nim i inni milicjanci, wiedzieliśmy już wszystko. Zaczął się pościg drogą polną, potem groblami stawów rybackich PGR Górki. Mnie nie złapali, ale kolegów tak,

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

bo byli starsi i kiepsko jeździli. Dostali po parę gum, spuścili im powietrze z kół, chłopcy musieli prowadzić rowery ok. 7 km. Niestety, puścili farbę i mnie ujawnili. Wówczas musiałem się zgłosić na posterunek w poniedziałek, zamiast iść do szkoły do Pińczowa. Na szczęście wtedy nasi dokładali ruskim w Wyścigu Pokoju, i komendant miał dobry humor, bo kazał mi się do nich zapisać. Podobno nikt tak szybko przed nim nie uciekał. A że nie rozbili w pościgu warszawy, to mnie wypuścili. I szkoły nie powiadomili.

Tego się najbardziej bałem, no i

reakcji ojca. No a potem po maturze, będąc „za cienkim” na studia na Politechnice, wybrałem WSOW ZMECH kierunek WOP, profil Zwiad.

To już jednak na inny czas wspomnień. Też knajpki wrocławskie i kętrzyńskie, konfrontacje z tymi, co nas nie lubili.

*

Tak czy owak, takie kieleckie zabawy albo wiejscy dentyści hartują. Pierwszy rok na „Zmechu” zaczęło nas bodaj 108 chłopca, a skończyło promocją 72.

Całkowicie przez przypadek i brak pleców trafiłem dnia

1.X.1981r. w Sudety do strażnicy Golińsk, a od 3 marca 1985 do Grupy Operacyjnej Wałbrzych. Teraz mieszkam 300m od szpitala, w którym się urodziłem.

To Ci dopiero zbieg okoliczności. Większość, która odpadła, nie wytrzymała psychicznie panujących tam rygorów. Ja uwielbiałem OSF.

Pozdrawiam tych, co to przeczytają. Przed SA Wrocław wygrałem 1 września 2020, i już tracę te „wygrane” pieniądze.

Zbyszek Kielar



Walbrzanie kwiatowy herb swojego miasta [195261_4_880_1200.jpg \(700x845\) \(hsg.com.pl\)](#)

Nasza polska „historyczność”

Orzeł obok to godło widniejące na czapkach żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego. To jest godło, pod którym ci dzielni chłopcy walczyli z okupantem hitlerowskim, wyzwalałi kraj i ginęli.

Mieczysław Malicki

Orzeł-Godło z fotki należy do mnie. Jest repliką (oryginały są dość rzadkie, często zniekształcone, z ubytkami i... drogie (ok. 450,-).

Ten orzełek wojskowy, wzór 1943, zwany jest „kuricą” lub „piastowskim”.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Orze%C5%82_wojskowy_wz.43

Symbol należący do najbardziej znienawidzonych. A to z powodu „wniesienia” władzy Bolszewików do Polski. Patriotyczni „historycy”, oczywiście niepodległościowi i niezależni, określali i określają owych żołnierzy, którzy przelewali swoją krew wyzwajając Polskę, jako „polskojęzycznych”, bo w zdecydowanej większości pochodzili z Kresów.

O żołnierzach I i II Armii Wojska Polskiego, którzy po przeprawie przez Wisłę w styczniu 1945 roku wspólnie z żołnierzami Armii Radzieckiej wyzwalałi Warszawę, mówi się, że wkraczali do wyzwolonej już stolicy. (Oczywiście przez Rosjan). To szczyt podłości, celem którego jest pogębienie żołnierza Polaka, nawet poprzez koniunkturalne wyróżnienie „Ruskiego”.

*

Nadmieniam, że ten temat związany jest z losami mojego Ojca oraz Ojca mojej małżonki. Ale po kolei.

Jest rok 1944, byłe pogranicze Kresów, Grodzieńszczyzna. Wojska radzieckie wkroczyły na Grodzieńszczyznę, (właściwie było to województwo Nowogródzkie), wio-

sną 1944 roku. (Wyzwolenie Białorusi; Operacja Poleska 15 marca – 5kwietnia 1944, Operacja Bagration 22 czerwca – 19 sierpnia 1944; 3 lipca 1944 roku zdobyty został Mińsk; 16 lipca 1944 Grodno; Białystok wyzwolono 27 lipca 1944).

*

Oдноśnie terminu „wyzwolenie”, które dziś interpretuje się dość przewrotnie:

„...W czasach Polski Ludowej wkroczenie wojsk radzieckich powszechnie określano jako "Wyzwolenie Polski". Dziś używanie słowa wyzwolenie z uwagi na instalację systemu komunistycznego w Polsce po 1945 roku uchodzi za kontrowersyjne”.

Od wielu lat obowiązuje narracja, że Armia Czerwona i polskojęzyczne oddziały Ludowego Wojska Polskiego to było „zniewolenie” Polski trwające do roku 1989. Czyli co? Lepiej byłoby, gdyby Polska pozostała nadal pod okupacją niemiecką? Tak się dziś ukazuje patriotyzm.

*

Wracamy jednak na nasze Kresy. Po przejściu frontu w lipcu 1944r., na zachód od Mińska słychać było strzały. W okolicach nie było jednak większych walk, a „radzieccy” rozpoczęli nabór młodych do armii. Mój, wówczas dwudziestotrzyletni, ojciec również stanął przed odnośną komisją. Wiedział jednak (skąd?), że w Kraju Rad powstaje armia polska. Przed komisją zażądał wcielenia go do armii polskiej.



Sarkofag książąt Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego znajdujący się w katedrze w Płocku, z pierwowzorem „kuricy”

Fotoutorstwa Chrisiek at pl.wikipedia, CC BY 2.5, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=2250371>

Żądanie spotkało się początkowo ze śmiechem, a potem z przekonywaniami, że Malicki jest Białorusinem, czyli Rosjaninem. I „ma iść” do armii radzieckiej.

Upór mojego Ojca Stanisława skończył się aresztowaniem go przez władze radzieckie. Zabrano go do Mołodeczna, gdzie spotkał grupę mu podobnych „polskich patriotów”. Z Mołodeczna transportem kolejowym trafili ostatecznie do Białegostoku.

Po co? Ano w Białymstoku stacjonował swojego rodzaju pododdział karny.

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

*

[Tu z netu: z najnowszych oczywistości „opracowań” naukowych:](#)

6 Batalion Zapasowy; Polacy, którzy zamieszkiwali na terenach zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi mobilizowani byli przez RWK i kierowani do batalionów zapasowych utworzonych przy sztabach frontów: w Wilnie 5 batalion, w Białymstoku — 6, w Lublinie — 7 i w Jarosławiu — 8.. 6 batalion (pułk) zapasowy II Armii LWP w Dojlidach 1944/45 Jednostka dowodzona przez sowiektów, miała za zadanie trzymać w swoich murach siłą wcielanych żołnierzy AK, tych z Okręgu Białystok, a także niedobitków z wileńszczyzny, spływających latem 1944 roku na te tereny. W okolicach miejsca ich stacjonowania można jeszcze znaleźć orzełki z koroną, które politycy zabierali akowcom i zginali w charakterystyczny sposób: najpierw głowa a potem skrzydełka. Wyrzucali potem te "kulki" w trawę. W samej jednostce panowały koszmarne warunki, żołnierze głodowali, miejscowi mogli liczyć jeszcze na dożywianie przez rodzinę, pozostali musieli sobie radzić sami. Masowo szerzyła się dezercja. Wszyscy żołnierze z AK, wcieleni do tego pułku mieli już doświadczenie z "sowieckim rajem" więc nietrudno sobie wyobrazić jakie nastroje tam panowały. Wielu żołnierzy uciekło stamtąd i zasililo oddziały antykomunistycznego podziemia.

(Komentarza nie będzie).

Po tygodniu „pobytu w kurorcie” nastąpiło odswawianie, kąpiel, komisja wojskowa (tym razem są to żołnierze z polskimi orzełkami na czapkach) i... upragniony mundur. Polski mundur. Do niego czapka z Orzełkiem – owa „kurica”.

Wcielony do pododdziałów II Armii Wojska Polskiego Malicki trafił do formacji saperów: 35 Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy; nr poczty polowej 83809 „B”.

Tata budował w Warszawie pierwszy most, tzw. pontoniak, który w nocy z 17/18 stycznia 1945 wybudowali właśnie saperzy 3. Brygady Pontonowo-Mostowej, w skład której wchodził 35 Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy. Most zaczął funkcjonować 18 stycznia 1945 roku od godz. 19:00.

*

[I znowu zacytuję z netu:](#)

Nad Wisłą między mostami Śląsko-Dąbrowskim a Gdańskim (po lewej stronie rzeki) znajduje się tablica, z której trochę można się dowiedzieć trochę szczegółów o pierwszym moście pontonowym:

Jako, że słowa wykute w kamieniu mają swoją wagę a mogą być na zdjęciu niezupełnie czytelne - zacytuję w całości:

"W hołdzie żołnierzom Wojska Polskiego 3 brygady pontonowo-mostowej w składzie 6, 31, 33, 35 samodzielnych batalionów pontonowo-mostowych którzy 17 i 18 stycznia 1945 r. zbudowali pierwszy most w wyzwolonej spod niemieckiej okupacji Warszawie".

*

Tak mój dzielny Ojciec dotrwał do 9 maja 1945 roku, gdy został zdemobilizowany i trafił do ... Mragowa. Na odchodne dostał na pamiątkę ten papierowy dyplom „Żołnierzowi Demokracji” z numerem 913, który pewnie otrzymywali wszyscy żołnierze WP po Zwycięstwie nad hitlerowskim faszyzmem. (Numer nie ma żadnego znaczenia).

Ojciec opowiadał mi dużo o początkach polskości na Warmii i Mazurach (do niedawna regionu Prus Wschodnich, niem. *Ostpreußen*). O odbudowie, ale i o niepewności.

Tereny byłego powiatu mragowskiego zasiedlane były bowiem przez ludność zjeżdżającą z Kresów, z Mazowsza, z innych regionów kraju. Także w ramach akcji „Wiła”. Powstał był tu swoisty kocioł, w którym mieszały się Polki i Polacy mówiący swoimi lokalnymi gwarami. Wielu było miejscowych autochtonów (Mazurzy i Warmiacy), których władze niemieckie germanizowały (mowy polskiej uczyli się w domach z książek kościelnych wydanych po polsku).

Od czasu do czasu ludność, która miała dość wojny i pragnęła pokoju doznawała szoku. Czasy były niepewne, „wojna” trwała nadal. Nie na froncie, ale na terenie całego kraju.

Walczyli „wyklęci” z nową, bo socjalistyczną Polską. Owa „walka” polegała na napadach na posterunki Milicji Obywatelskiej, napadach na placówki Gminnych Spółdzielni gdzie „zdobywano” wikt i pieniądze. Mordowano.

*

Tu kolejna wstawka z netu (opracowanie IPN dotyczące działań „Łupaszk” Szendzielorza) :

„...a 26 czerwca 1946 r. patrol „Romana” uderzył na posterunek MO i WP w Ukcie (pow. Mragowo)..” Źródło: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski „Żołnierze Wyklęci” Mazowsza i Mazur 1944 – 1956 – strona 50

(Ciąg dalszy na stronie 38)

Ale w necie jest i coś innego, a podkreślenia i pogrubienia są moje.

„Jedną z najbardziej spektakularnych akcji bojowych dyspozycyjny Patrol Samoobrony (stary Kedyw) WiN Obwodu Ostrołęka wykonał na terenie województwa olsztyńskiego na Kurpiach zwanych do dziś przez starszych Prusami, a akcja ta niesłusznie przez lichutkich badaczy przypisywana jest szwadronom V Wileńskiej Brygady AK Mjr. Szendzielarza „Łupaszki”, gdy te aż tak dużego starcia nie miały w tym rejonie. Ostrołęcki Patrol wykonywał zadania powierzone mu przez komendanta Inspektoratu Mazowieckiego - Okręgu Białystok WiN Kpt. Aleksandra Bednarczyka „Adama”, oddział liczył 20 żołnierzy dowodził nim P.Por. Józef Zamojski „Leszek”, był oficerem z Wileńszczyzny przydzielonym z Komendy Okręgu w 1945r, z kolei Obwód przydzielił go do komórki Łączyn, z czasem „Leszek” został Referentem Samoobrony Obwodu i dowodził jej uzbrojonym po zęby oddziałem bojowym. Po rozbrojeniu dwu posterunków MO w powiatach Mrągowo i Szczytno, oddział z **6 na 7 czerwca 1946r** zaatakował posterunek MO w Ukcie, który wyróżniał się bardzo urogim stosunkiem do ludności

polskiej. Z pomocą posterunkowi MO przybyły UB i MO ze Szczytna, wobec ogromnej przewagi wroga oddział WiN wycofał się do lasu. Nad ranem o godz. 7, UB i MO wzmocnione wojskiem ze Szczytna w ogólnej sile ponad 150, ruszyły w pościg za patrolem WiN. W czasie czterogodzinnej walki oddział P.Por. „Leszka” trzykrotnie uniknął okrążenia, i odebrał się od przeciwnika zadając mu duże straty. W bitwie nocnej i porannej zginęło 6 z UB i MO, 12 było rannych, ponad 20 zdezerterowało, a jeden z wziętych wieczorem do niewoli zbirów z MO został rozstrzelany. Patrol Samoobrony WiN Obwodu Ostrołęka nie poniósł żadnych strat własnych, było to największe wygrane starcie podziemia niepodległościowego na Mazurach.”

(Relacja z przebiegu akcji bojowej znajduję się w raporcie miesięcznym, Inspektora Kpt. Aleksandra Bednarczyka „Adama” do Komendanta WiN Okręgu Białystok, za miesiąc czerwiec 1946).

(Źródło: Muzeum Żołnierzy Wyklętych dzięki użytkownikowi Stowarzyszenie Historii Ziemi Ostrołęckiej).

Widać, że ta Ukta była jakoś często atakowana. Raz 6/7

czerwca i drugi 26 czerwca 1946. Może byście w końcu uzgodniliście towarzysze z IPN kiedy to było? I kto to w końcu tego napadu w Ukcie dokonał? Retorycznie i hipotetycznie pytam oczywiście. Akcję trzeba było jakoś uzasadnić - twierdząc, że uzasadnienie powstało niedawno. I jakoś kule się tych „wyklętych” nie imają. Nie znam liczb mówiących o morderstwach popełnionych przez „wyklętych”, ale pewnie liczba ta ulega systematycznie wzrostowi. Wyjdzie na to, że „wyklęci” zamordowali więcej Polaków niż Niemcy. Oczywiście, nie Polaków a „polskojęzycznych komunistów”.

Do pewnej osoby związanej z grupą ostrołęcką napisałem w 2014 roku maila zadając pytanie: „dlaczego występuje taka rozbieżność w kwestiach owej napaści na posterunek MO w Ukcie?” Odpisał mi historyk, że rzeczywiście go to dziwi, obiecywał wyjaśnienie, ale słowa nie dotrzymał. Dziś nasze wnuki poznają taką historię Polski. Niestety.

Opr. Mietek Malicki
Triumwiratowiec Plusowy
koniec stycznia 2023



Karnawałowe spotkanie Koła SEiRP w Bolesławcu



W dniu 4 lutego 2023 r. w świetlicy p. Józefa Głowacza - sympatyka koła SEiRP w Bolesławcu odbyło się karnawałowe spotkanie członków Koła, w którym uczestniczył w zastępstwie zaproszonego miejscowego komendanta - podkom. Tomasz Kazimierczuk - naczelnik WRD, a zarazem przewodniczący Regionu IPA Bolesławiec. Była to okazja do omówienia wstępnej współpracy obu policyjnych stowarzyszeń działających przy tut. KPP. Do Regionu IPA należą też policyjni emeryci. Prezes Koła kol. Bogdan Gajewski wspominał o możliwości wystarania się w nowo oddanej komendzie małego pomieszczenia dla obu stowarzyszeń. Znajdowały by się tam dokumenty, baner z logo, dyplomy, pamiątki i inne materiały tworzące historię tych organizacji.



Uczestnicy spotkania przy gorącym poczęstunku w przyjacielskiej rozmowie wspominali lata swojej służby. Wskazywali też na trudy służby policjantów w obecnym okresie. Następne integracyjne spotkanie zaplanowano na okres jesienny br..

*Tekst i foto:
Zdzisław Mirecki – wiceprezes
Koła SEiRP*



„PINUS” ODC. IV

W poprzednim odcinku dowiedzieliśmy się, że na powierzchni po zrębowej pozostały nie wykarczowane pnie po rosnących tam dębach. Otóż powstała szansa obliczenia masy, czyli ilości metrów sześciennych surowca drzewnego pochodzącego z rosnących drzew. Można to dokonać wykonując pomiary wielkości przyrostów rocznych drzew. Odkładanie tych przyrostów jest widoczne na pniach. Wystarczy tylko odciąć krążek z pnia i dokonać pomiarów tych wielkości. Jest to praca żmudna, ale wykonalna. Pomiaru wielkości rocznych przyrostów należy dokonać dla każdego z czterech kierunków – północ, południe, wschód, zachód. Ustalając wcześniej, przed odcięciem krążka, kierunek północny. Znając wiek drzewa oraz wysokość (odczytana z odpowiednich tabel), możemy wykorzystując wzory dendrometryczne obliczyć z dokładnością od 10% do 15% ilość metrów sześciennych.

Wojciech Trzeciecki

Po tym, dość obszernym wstępie, opiszę dalsze czynności, które musiałem wykonać. Wszczęcie rozpracowania operacyjnego, w ramach którego należy wykonywać sprawdzenia w celu zebrania materiału dowodowego. Wystąpiłem do naczelnika Wydziału o zgodę na skierowanie wniosku o przeprowadzenie kontroli przez inspektorów z Wydziału Kontroli i Rewizji Gospodarczej Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych z Łodzi. Taką zgodę otrzymałem i z kompletem dokumentów pojechałem do Łodzi na ul. Zachodnią, gdzie mieściła się siedziba ww. Okręgowego Zarządu LP. Spotkałem się tam z naczelnikiem Wydziału p. Oleszakiem, który zapewnił mi, że w możliwie krótkim czasie oddeleguje dwóch inspektorów do rozpoczęcia kontroli w Nadleśnictwie Opoczno zgodnie z treścią tematyki tej kontroli. Wysłałem również do Biura dw. z PG KGMO odpowiednie karty rejestrowo-statystyczne rozpracowania „Pinus”.

Po około tygodniu otrzymuję informację o objęciu mojego rozpracowania nadzorem przez Wydział IV Biura dw. z PG. Do „opieki” nad tą sprawą wyznaczono porucznika Jegiera, który niebawem zjawiał się w Piotrkowie Tryb.. Okazał się bardzo sympatycznym starszym kolegą. Był absolwentem Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie. Bardzo szybko znaleźliśmy wspólny język. Po zapoznaniu z materiałem zgromadzonym w teczce rozpracowania operacyjnego, stwierdził, że jest on bardzo ciekawy pod względem różnorodności i zakresu. Oświadczył,

że ze względu na obszerność materiału koniecznym jest zwiększenie ilości kontrolujących, ponieważ siły uzyskane z Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Łodzi są za małe. Dlatego, spowoduje wzmocnienie zespołu kontrolującego przez dołączenie inspektorów z Biura Kontroli Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych w Warszawie oraz uzyska zgodę od Komendanta Głównego Straży Leśnej na oddelegowanie kilku funkcjonariuszy tej formacji z jednostek terenowych (Posterunków) do pomocy. Tak też się stało. Raptem młody stażem i wiekiem funkcjonariusz milicji z PG, jakim byłem, „dysponował” bardzo licznym zespołem fachowców odznaczających się dużą znajomością problemów dotyczących gospodarki leśnej.

Grupa Warszawska zamieszkała w pokoju gościnnym Nadleśnictwa Opoczno, Zespół funkcjonariuszy Straży Leśnej dowodzony przez nieżyjącego już Komendanta Rojka - w pokojach w istniejącym wówczas Nadleśnictwie Luboszewy. Rozpoczęcie przez tak liczny zespół kontrolny czynności na terenie Nadleśnictwa Opoczno zs. w Sitowej, odbiło się „głośnym echem” w środowisku leśników. W tym miejscu trzeba nadmienić, że Nadleśniczym był Bogusław Sz., człowiek uważany za „nietykalnego”. Był członkiem Egzekutywy Powiatowej PZPR w Opocznie, posiadacz listu pochwalnego od I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka za wzorową pracę na rzecz gospodarki leśnej. Krótko mówiąc facet z układami nie tylko na terenie województwa piotrkowskiego. Jak się zorientował, że rozpoczęta kontrola stanowi dla niego poważne zagrożenie, rozpoczął akcję „obiecaneek”. Inspektorom obiecywał szybkie awanse, super premie itp.. Mnie zaoferował pomoc w zakupie dla żony, po bardzo promocyjnej cenie – kozucha. Gdy to nie pomogło, w stępieniu „ostrza” kontroli, zaczęły się groźby pod adresem kontrolujących. Po próbie uwięzienia Warszawiaków w ich pokoju na terenie Nadleśnictwa, zmuszony byłem przeprowadzić z tym panem rozmowę ostrzegawczą, informując, że jeżeli nie zmieni swego postępowania, to „wylądaje” w areszcie i z tamtego miejsca będzie rządzić Nadleśnictwem. Warto nadmienić, że był to czas kiedy w Polsce funkcjonowały nadleśnictwa „molochoy” o ogromnych powierzchniach leśnych. Gdy ta moda przeminęła to z Nadleśnictwa Opoczno powstały trzy tego typu struktury w: Poświętnym, Smardzewicach i Opocznie (były to Obręby, którymi zarządzili Nadleśniczowie Terenowi).

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

Wracając do głównego zadania, czyli ustalenia prawdziwej ilości pozyskanego surowca drzewnego z zrębu dębów w Leśnictwie Januszewice, stwierdzam, że etap kontroli, która dobiegała końca przyniósł efekty przewyższające moje oczekiwania. Pozyskany materiał empiryczny dotyczący wielkości przyrostów, pozwolił na wstępne wnioski, z których wynikało, że masa pozyskanego surowca z ww. zrębu została poważnie zaniżona. O szczegółach napiszę w podsumowaniu efektów naszej wspólnej pracy.

Byłem przekonany, że pierwszy punkt operacji o kryptonimie „Pinus” zakończy się dużym sukcesem.

Przybycie Inspektorów z NZLP spowodowało, że zacząłem być „zasypywany” różnego rodzaju informacjami o nadużyciach i nieprawidłowościach występujących w Nadleśnictwie Opoczno. Otrzymywałem również takie, których treść dotyczyła życia erotycznego Nadleśniczego Boguława Sz., z których wynikało, że jest to „niezły ogier” z paskudnymi cechami charakteru. Między innymi wymuszał u podległych mu pracowników (dotyczy to ich żon) i pracowniczek, zachowania wykraczające poza sferę służbową. Ponadto, analizowałem przy pomocy mojego pomocnika, znanego Wam „Żbika”, inne informacje, które „pachniały” przestępstwami gospodarczymi. Tak się „narodził” kolejny punkt rozpracowania „Pinus”, dotyczący nadużyć przy budowie linii kolejowej CMK, która przebiegała przez tereny należące do Nadleśnictwa w Opocznie. Trochę historii o tej inwestycji i rodzajach popełnionych przestępstw – w następnym odcinku.

„Pozdrawiam”
Pegowiec

Wezwania

Pisarze do pióra
Hutnicy do pieca
Lekarze do szpitala
Chorzy do domu

Grabarze do trumny
Murarze do wapna
Kominiarze do komina
Szklarze do kitu

Górnicy do góry
Działacze do dział

1981

[Artur Miedzyrzecki \(1922-1996\)](#)



KAMIL ZAWARTKA
KANCELARIA RADCY PRAWNEGO

DEZUBEKIZACJA 2023

<https://zawartka.pl/2023/01/27/dezubekizacja-2023/>

Problem z tzw. drugą ustawą dezubekizacyjną cały czas dotyka ubezpieczonych, którzy nawet przez chwilę służyli w wymienionych w art. 13b ustawy formacjach. Dezubekizacja 2023 – cały czas ZER MSW wydaje decyzje oparte na ustawie dezubekizacyjnej, przez co świadczenia są drastycznie zaniżone. W wielu sprawach wystąpienia na drogę sądową, odwołanie się od decyzji, okazuje się skuteczne i ZER jest zobowiązany do wypłaty pełnego świadczenia wraz z wyrównaniem.

Tylko w tym tygodniu zgłosiły się do nas dwie osoby, które swoją karierę zawodową zaczynały w okresie PRL i służyły przez okres niespełna 2 lat. Przeszły następnie pozytywną weryfikację i pracowały już dla wolnej Polski, nabywając uprawnienia do zaopatrzenia emerytalnego. Później pracowały „w cywilu” i domagając się przeliczenia emerytury mundurowej po zakończeniu pracy, okazało się, że „cywilne” okresy zatrudnienia w żaden sposób nie wpływają na wysokość otrzymywanej emerytury z ZER MSW, bowiem na mocy ustawy dezubekizacyjnej emerytura jest ograniczona do kwoty przeciętnej emerytury wypłaconej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych (art. 15c ust. 3). Okazuje się, że ZER MSW formalnie dolicza „cywilną” wysługę, aby później stwierdzić, że i tak emerytura policyjna jest ograniczona do przeciętnej ZUSowskiej. W takim przypadku można odwołać się od decyzji ZER do Sądu Okręgowego – Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych i domagać się, aby ZER wypłacał pełną emeryturę bez stosowania sankcji dezubekizacyjnej.

27 stycznia 2023

Picu, picu mój dziedzicu...

Pamiętacie?

Całkiem niedawno, podczas spotkania Donalda Tuska w Siedlcach (24 stycznia 2023), jeden z naszych Kolegów (Jan Orzyłowski) zadał Premierowi pytanie dotyczące złagodzenia skutków ustawy z 2009 roku oraz skutków ustawy z 2016 r.? Wtedy Donald Tusk odpowiedział mu, że tym zajmuje się pan Rozenek i pan Siemoniak. (Linki do materiału źródłowego zamieszczam na końcu tekstu).

Zaraz po tym telewizorna publiczna (sic!), jak też pewna wrednie radykalna pismozeta, wymierzyła na Jana działa propagandowe i w jego kierunku odpaliła istną kanonadę kloaki.

Wówczas paru „naszych” występowało z pytaniami i apelami o konieczność obrony Jana, jako przedstawiciela środowiska „represjonowanych”. A jeżeli już nie „obrony”, to chociażby medialnego nagłośnienia tematu.

No to niniejszym my nagłaśniamy uprzejmie.

- Czy gdziekolwiek wypowiedział się na ten temat jakiś przedstawiciel central jakiegokolwiek stowarzyszenia emerytów mundurowych?
- Jednego z tych, które przecież tak bardzo dbają o nasze interesy, o naszą godność i honor, że oburzają się na każdą próbę zadania im pytania? (O to zresztą dbać nie muszą, bo nadal my, na dołach, mamy nie tylko godność i honor, ale i odwagę. Co udowodnił Janek oraz towarzyszący mu podczas mitingu z Tuskiem dwaj nasi Koledzy).
- Czy może wspomniał o tym Pan poseł Andrzej Rozenek, który zapewne pamięta Jana O.?

A czy Pan Zdzisław Czarnecki, ten wynoszony na piedestały osławiony obrońca uciśnionych, coś gdzieś zagaił? (A też powinien znać Jana – koordynatora na

Siedlce i miasta sąsiedzkie z ramienia Federacji SSM RP).

- Czy Ci państwo, bohaterowie oraz autorzy ostatniej afery federacyjnej (nie, przepraszam, to był klasyczny pucz, rokosz lub po prostu ekspresowy impeachment), którzy swoje mądre buzie wycierają honorem, uczciwością, prawością, etc., etc, i bezdenną dbałością o dobrostan wszystkich członków, (do szeregów których należy także Janek), zaprotestowali w jego sprawie? Nagłośnili szubrawstwo pisuarów i jawne naruszenie dóbr osobistych Kolegi?

Przy okazji śledzenia owej „afery” przypominają się mi czasy, gdy kabaret Tey (Laskowik i Smoleń) w skeczu o grze w szachy stwierdzali, że Kowalski wyskakuje z szachownicy, a na szachownicę wchodzi Nowak. Uzasadnień nie podawano.

- Czy ktoś z wyżej wymienionych wystąpił gdziekolwiek publicznie, opublikował na jakiejś stronie apel, ogłosił zbiórkę datków dla Janka na opłacenie prawnika? Oferował mu pomoc, wsparcie merytoryczne i praktyczne? Wystąpił z pozwem przeciwko podmiotom, które narażają na szwank dobre imię całego środowiska?

Otóż nie. Nic z tych rzeczy.

Walka na szczytach federacji toczy się o stołki, splendory, pu-

bliczne zaszczyty i brylowanie na politycznych salonach. Bynajmniej nie o naszego Kolegę, którego dobra osobiste zostały naruszone, dobre imię publicznie sponiewierane, a rodzinę szarga i wytyka palcami. Powiem więcej, tam już nikomu na nas nie zależy.

*

Mam jeszcze jedną refleksję.

Gdy puczem odwoływano Kolegę Iwata z funkcji, ktoś skomentował zjawisko słowami, (cyt. :) „Nareszcie ruch w dobrą stronę”. To znaczy w którą? W stronę rozważenia federacji? A jesteś taki pewien, Kolego, że w dobrą? Bo ja nie jestem.

Ja z Przyjaciółmi z Triumwiratu Plus (Aneta Wybieralska, Marcin Szymański i IGI) krytykowaliśmy kierunek, jaki przyjęła FSSM, ale i dawaliśmy propozycje rozwiązań. Zadawaliśmy pytania, polemizowaliśmy, kilka kwestii poddaliśmy w wątpliwość.

A Ty, Kolego od „ruchu w dobrą stronę”, co dobrego zrobiłeś? I dla kogo? Teraz masz szansę wykazania się i pomocy. Naszemu Koledze, Jankowi Orzyłowskiemu, dzieje się krzywda.

*

Linki:

- do relacji video ze spotkania w S i e d l c a c h <https://www.youtube.com/watch?v=G0gXUgGXFhQ>

- do strony tvp <https://www.tvp.info/65840394/donald-tusk-w-siedlcach-o-emeryturach-sb-kow-krzywdy-zostana-naprawione>

Mietek Malicki

2023 02 25

(obok mój wygląd)



Edukacja, słoń, a sprawa polska

Jestem nauczycielką języka angielskiego, uprawiam swój zawód od ponad dziesięciu lat, przeważnie w podstawówkach, chociaż ostatnio awansowałam do liceum. Od pewnego czasu zaczęły mnie dręczyć pytania, których sobie od dawna nie zadawałam, jako osoba w pewnym wieku oraz o ustabilizowanej (w miarę) pozycji zawodowej.

Jaga Kowalik

Co ma wspólnego całkowite „zaoranie” edukacji z odbieraniem emerytur mundurowym, sądownictwem, niszczeniem państwa, niszczeniem służb, zapewne spytacie?

Otóż wspólnego ma wiele, bo system edukacji jest również częścią państwa polskiego, a nawet stanowi jego niezbędną podstawę. Nie będę czytelników zanudzać historią procesów kształtowania się powszechnie dostępnej edukacji. Dość powiedzieć, że przed drugą wojną światową (jeszcze) zdobycie tak zwanej „małej matury” było osiągnięciem nie lada, ponieważ edukacja powyżej kilku klas szkoły podstawowej była już płatna, a więc dla większości niedostępna.

Zacznijmy od stwierdzenia, że reforma Zalewskiej, byłej „ministra” edukacji z nadania jedynie słusznego prezesa, będąca w istocie powrotem do nieistniejącej przeszłości, rozminęła się z teraźniejszością i zderzyła z rzeczywistością. I, choć jak twierdził Zygmunt Baumann, nasza obecna rzeczywistość jest w zasadzie płynna, to nawet zderezenie z cieczą powoduje pewne skutki, co wie każdy, kto kiedykolwiek skakał do wody. I tym właśnie była reforma pani Zalewskiej; rzuceniem uczniów, nauczycieli i rodziców na głęboką wodę, z dużej wysokości, bez zabezpieczenia.

Jednak Zalewska twierdzi w wywiadzie dla wp.pl:

„Nie, to była konsekwentnie przemyślana reforma. Od samej struktury, przez podstawy programowe, przez oddanie przywilejów nauczycielom, przez zaplanowaną prawie 1000-złotową podwyżkę, po różnego rodzaju kwestie związane z kreowaniem takiego absolwenta, jaki powinien być w XXI wieku” - przekazała europosłanka PiS.

Zapowiedzi były oczywiście wyssane z palca, o żadnej tysiąc-złotowej podwyżce nie mogło być mowy. W końcu według obecnej władzy zawód nauczyciela należy jak najbardziej spauperyzować i poniżyć, a nie docenić.

A jaki powinien być ten uczeń w XXI wieku? Pomyślcie, że zapewne obeznany z nowoczesnymi technologiami, rozumiejący otaczający go świat i zmiany, jakie w nim zachodzą, czytany, obyty z kulturą i sztuką? Nic bardziej mylnego. Z wypowiedzi ministra Czarnka i mojej, małopolskiej kurator Nowak wysnika, że uczeń powinien być posłuszny, potulny i rozmodlony. Że takich dzieci już nie ma? Nie w świecie naszych wybitnych ekspertów od edukacji, którzy chyba nie zauważyli, że dostęp do smartphonów i Internetu jest wśród młodzieży jak najbardziej powszechny, a upadek autorytetów – w tym również papieża Jana Pawła II – dokonał się już dawno.

„Reforma dalej trwa. Ona zaczęła się w 2017 roku, bo musiała się wtedy zacząć. Chodzi o tzw. podwójny rocznik. Spotykały się wówczas „najwyższe niże”. Ja nie z próżności mówiłam, że wszystko jest zaplanowane i policzone. Najpierw stworzyliśmy system informacji oświatowej, żeby rzeczywiście mieć policzone miejsca w szkole, prawie co do jednego krzesła. Wiedzieć, jakie są kompetencje nauczycieli i jakie są potrzeby uczniów. My uporządkowaliśmy ten system” - podkreślała Zalewska w rozmowie z WP.

Gdyby wierzyć zapewnieniom minister Zalewskiej, wszystko jest tu dopięte na

ostatni guzik i nie ma na co narzekać. W ogóle nauczyciele są jacyś dziwni – oto ministerstwo robi wszystko, aby ich zadowolić, a oni nic, tylko krytykują.

Problem w tym, że we wszystkich wypowiedziach pi-sowskich i prawicowych polityków zawsze zawarty jest fałsz, zarówno w ocenie rzeczywistości, jak i w ocenie ich przeciwników politycznych – czyli teraz także ogromnej większości nauczycieli. Oczywiście, na wsiach i w małych miasteczkach nadal wśród pedagogów zdarzają się zwolennicy PiS, czasami taki „rodzynek” trafi się i w większym mieście, ale poprzez swoją politykę i zorganizowany hejt partia ta sprawiła, że akurat w tej grupie społecznej nastroje radykalnie się zmieniły.

PiS, jak też i reszta partii prawicowych próbują w swojej narracji o edukacji grać na emocjach i szafować mitem „siłaczek”, grać na uczuciach pracowników szkół i przedszkoli, wmawiając im, że powinni poświęcać się dla dobra dzieci i młodzieży, nie oczekując nic w zamian. Niestety, takie romantyczne mity szkodzą przede wszystkim samym dzieciom i młodzieży.

Kiedy strajkowałam w 2019 roku, byłam pewna swoich przekonań i doskonale wiedziałam, czego bronię, jak powinna wyglądać dobra szkoła i jaki powinien być nauczyciel. Przede wszystkim – powinien to być nauczyciel dobrze wynagradzany. Powinien być też oczywiście świetnie wykształcony, ale to od dawna jest już normą, ponieważ takie są wymagania urzędowe i nie da się ich ominąć, więc większość nauczycieli zdołała już zdobyć tytuły przynajmniej licencjata z nauczanych przedmiotów. I kiedy już tak się stało, nastąpiła tendencja odwrotna – ucieczka tych najlepiej wykształconych i przygotowanych do pracy ze szkół. I było to spowodowane przez kilka czynników, nie tylko marne pensje, ale też stopniowy upadek autorytetu nauczycieli, spowodowany top-

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

niejącym znaczeniem edukacji w osiąganiu życiowego sukcesu. Po zmianach w 1989 roku okazało się bowiem, że handlarka na bazarze zarabia lepiej niż profesor renomowanego uniwersytetu. Na finansowanie nauki, kultury i sztuki zwyczajnie zaczęło brakować pieniędzy, przestano promować najzdolniejszych i najwybitniejszych. Nawet ci, którzy kończyli prestiżowe studia, narażeni bywali na groźbę bezrobocia i pracy poniżej kwalifikacji. Kraj zbiedniał, nie było na to rady. Ale po naszym wejściu do Unii Europejskiej wszystko zaczęło się powoli zmieniać, choć oczywiście nie od razu. Jako początkująca nauczycielka pracowałam głównie w prywatnych szkołach językowych, bo w szkołach państwowych nie było etatów. Kto taki etat miał, ten go się trzymał, w obawie przed utratą stałych (w końcu) dochodów. Nie zawsze byli to ci najlepsi, ale byli. Ja sama chwalebnie sobie doświadczenie metodyczne zdobyte w szkołach prywatnych, ponieważ pozwoliło mi ono na dokonanie wielu innowacji w metodyce nauczania, kiedy już trafiłam do szkoły państwowej. I okazałam się dobra (ku memu zaskoczeniu), co nie było takie oczywiste, biorąc pod uwagę początkową konkurencję, walkę o etaty i ogólną niechęć do tych „młodych”. Wtedy też podniesiono nieco pensje nauczycieli, więc praca w szkole zaczęła być bardziej opłacalna finansowo, choć zawsze żywiłam szacunek do „starych” belfrów, takich z prawdziwego zdarzenia, oni potrafiliby wiele nauczyć również tych „młodych”. Używam cudzysłowów, ponieważ czasami byli to po prostu ludzie z większym doświadczeniem, a niekoniecznie starsi wiekiem.

Tak jak zauważyłam, zmiany szły w raczej pozytywnym kierunku, będąc „dobrym” nauczycielem, można było powoli zdobyć szacunek i autorytet, niezwykle ważny w tej pracy, bo kiedy staje się przed dwudziesto – trzydziesto osobową klasą, nie jest tak łatwo jakąś wiedzę przekazać, a nawet, momentami, zwrócić na siebie uwagę. Taka trudność pojawia się zwłaszcza w uczeniu młodszych dzieci, które niekoniecznie są zainteresowane akurat panią nauczycielką. Dlatego rozbawiło mnie stwierdzenie

pewnego dziennikarza, którzy w rozmowie ze mną stwierdził, że pewnie uczę młodsze dzieci, a one jakoby muszą mnie słuchać. Bawi mnie to do teraz, ilekroć to sobie przypominam, choć uczę już przeważnie młodzież licealną, a oni, po ukończeniu lat 18, już niczego tak naprawdę nie „muszą”). Niestety, wyobraźnia większości dziennikarzy, nawet tych życzliwych nauczycielom, jest ograniczona. Kto nigdy nie próbował pracy w szkole, ten takich rzeczy po prostu nie wie.

Ale wróćmy do owych pozornie pozytywnych zmian. Niestety, gdy zaniedbano finansowanie kultury, nauki i sztuki, nagle okazało się, że zdecydowana większość ludzi, mieszkańców małych miasteczek, wsi, a częściowo i dużych miast, nie ma dostępu do naprawdę wartościowych treści i sama szkoła tego nie załatwi. Dostęp do Internetu stawał się co prawda coraz bardziej powszechny, ale w Internecie można obejrzeć zarówno operę, jak i porno. A szkoła przestała wychowywać, bo politycy krzyknęli, że to rodzic powinien mieć pełnię władzy nad dzieckiem, a nie żadni tam nauczyciele, nie daj Bóg, wykształceni na „lewackich” uniwersytetach. Krzyczeli tak politycy wszystkich opcji, niestety bez wyjątku, pisali tak dziennikarze, wytykając nauczycielom błędy a nie dostrzegając ich sukcesów, po cichu śmiała się z nauczycieli tak zwana „ulica”. Zapomniano przy okazji, że rodzice zawsze mają wpływ na wychowanie, bo dziecko jest zawsze bardziej związane emocjonalnie z matką czy ojcem niż z nawet najbardziej ulubioną panią nauczycielką. Nauczycieli zarzucano zbędną biurokracją, wydłużaniem (bezsensownym) czasu pracy – szkoła to nie fabryka pączków, gdzie trzeba pracować na akord, poza tym dobry nauczyciel poświęca czas wolny, i tak, choć nie musi, na czytanie książek, szkolenia, webinaria i to się raczej nie zmieni.

Ale ten prosty przekaz o nauczycielskich wakacjach czy feriach łatwo trafił do prostych ludzi. Aż zaczęto nauczycieli hejtować i kiedy w końcu ci ostatni się zbuntowali, w 2019 roku, hejt ten trafił na podatny grunt. Niemawia jest prosta, prymitywna,

można przy okazji wyładować negatywne emocje, których nie można skierować na osoby bardziej wpływowe od siebie, bo można przy okazji oberwać. Ale nauczyciel? Nauczyciel jest wdzięcznym celem, nie odpowie, nie odwinie się. Tak samo jest zresztą z innymi atakowanymi teraz przez rządzących grupami społecznymi. Czy będą się bronić ludzie wykształceni, z natury delikatni i unikający przemocy? Tęczowe dzieci? Kobiety? Lekarze? Sędziowie? Podeszli wiekiem represjonowani mundurowi? Ci, których niszczy władza i pozbawia ich środków do życia?

Dlatego, przy okazji Strajku Nauczycieli w 2019 roku, zwróciłam uwagę także na sytuację Represjonowanych Mundurowych, ludzi byłych polskich służb, choć przecież nie dotyczyło mnie to bezpośrednio. Ale jeśli żyjemy we jednym kraju, państwie, domu, to tak naprawdę wszystko nas dotyczy. I dlatego los każdego powinien nas obchodzić. Tego nic nie zmieni.

Nadmienię, że do strajku, a potem obrony praw nauczycieli, mundurowych, lekarzy, prawników (oraz innych ludzi) zrezygnowałam z bycia anonimową obywatelką i wykorzystałam do tego swój prywatny profil na Facebooku. A utrata anonimowości bywa czasami bolesna i nie przynosi profitów. Na korzyści nigdy nie liczyłam, a jeśli chodzi o stawanie w obronie innych ludzi, to taki mam po prostu charakter. Jestem w końcu nauczycielem.

P.S. Słyszę ostatnio, że nie przyznano dotacji fundacji „Kubuś Puchatek”, która zajmuje się pomocą niewidomym dzieciom, natomiast przyznano pięć milionów jakieś bliżej nieokreślonej fundacji, bo są to znajomi ministra Czarnka, a znajomym się przecież nie odmawia. Zwłaszcza, że minister Czarnek w publicznej telewizji stwierdził, że neomarksistom, lewakom, LGBT i komunistom pieniędzy dawać nie będzie. I bardzo słusznie! Ja bym tego Kubusia Puchatka jednak przeanalizowała, czy to aby jest taka nieszkodliwa bajka dla dzieci. Weźmy osiołka - wcielony neomarksista, ciągle ma depresję. Pan Sowa - wypisz, wymaluj, komunista,

(Ciąg dalszy na stronie 45)

Jako wtret do rzeczowego tekstu Jagi Kowalik - bo nie jako kontynuacja, publikuję dowcipy Misia Puchatka, tak tego Puchatka który „nie nosi majtek do czerwonej koszulki” - co umiejętnie ukrył rysownik.

20 najpiękniejszych cytatów z Kubusia Puchatka A. A. Milne – MiastoDzieci.pl



Wiesz, Prosiaczk... miłość jest wtedy... kiedy kogoś lubimy... za bardzo.

– Kubusiu, jak się pisze MIŁOŚĆ? – Prosiaczk, MIŁOŚĆ się nie pisze, MIŁOŚĆ się czuje.

Sztuka dawania podarunku polega na tym, aby ofiarować coś, czego nie można kupić w żadnym sklepie.

Jaki dziś dzień – zapytał Puchatek, – Dziś – odpowiedział Prosiaczek. Na to Puchatek:

– To mój ulubiony dzień.

Myślenie nie jest łatwe, ale można się do niego przyzwyczać.

Jest dostatecznie smutno, jeżeli samemu jest się nieszczęśliwym, ale jest jeszcze smutniej, kiedy wszyscy inni twierdzą, że też są nieszczęśliwi.

– Puchatku? – Tak Prosiaczk? – Nic, tylko chciałem się upewnić, że jesteś.

– A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? – spytał Krzyś, ściskając Misiową łapkę. – Co wtedy?

– Nic wielkiego – zapewnił go Puchatek – Posiedzę tu sobie i na ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znika.

Przyjacielu, jeśli będzie ci dane żyć sto lat, to ja chciałbym żyć sto lat minus jeden dzień, abym nie musiał żyć ani jednego dnia bez ciebie.

Czuję się mniej więcej tak, jak ktoś, kto bujał w obłokach i nagle spadł.

Puchatek spojrział na obydwie łapki. Wiedział, że jedna z nich jest prawa, i wiedział jeszcze, że kiedy już się ustaliło, która z nich jest prawa, to druga była lewą, ale nigdy nie wiedział, jak zacząć.

– To prawda.... – mruknął Puchatek, spoglądając w lustro i klepiąc się po brzuszku. – Nie liczy się rozmiar. Liczy się puchatość!

(Ciąg dalszy ze strony 44)

udziela porad prawnych za darmo i wszystkim dookoła. Jeśli chodzi o samego Kubusia Puchatka, to w sumie biorąc pod uwagę literacki oryginał, po pierwsze, nie wiadomo, jakiej jest płci, po drugie chodzi w czerwonej koszulce, ale bez majtek. Także ja nie wiem, jakim cudem taka organizacja pod taką nazwą w ogóle śmiała się starać o jakieś dotacje państwowe. A jeszcze taka nieprawomyślna bajka. No szok. Już okażę litość i nie będę dociekać, co tam w ogóle robi ten Krzyś.

- taka oto refleksja nasuwa się czytelnikowi po przeczytaniu twitterowych wpisów kurator Nowak i wysłuchaniu ministra Czarnka.

Ale podobno, wiem to tyl-

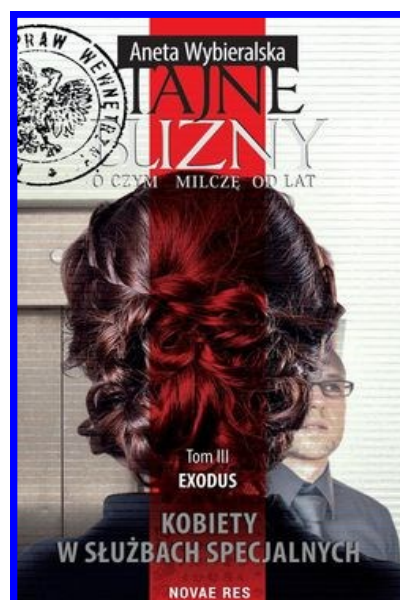
ko z plotek i przekazów ustnych, kurator Nowak była kiedyś sprawiedliwą, wspierającą nauczycieli osobą. Dopóki nie zmieniła poglądów i nie zapisała się do jedynie słusznej partii. Tak to bywa, gdy zaczynamy wierzyć w jedynie słuszną prawdę, przestajemy myśleć i naszym hobby zaczyna być namierzanie wrogów ludu w wolnym czasie. Stajemy się wtedy potworami.

I nie stajemy się tylko „potworami” umownymi, bo ci, którzy zabijają słowem, czasami naprawdę przyczyniają się do zabijania ludzi, a na pewno do ich niszczenia, jak to stało się z wieloma nauczycielami.

Obecnie, kiedy mamy do czynienia z wszechobecną „mową nienawiści”, ze wskazywaniem

palcem tak zwanych „wrogów ludu”, pamiętajmy, że kiedyś miało to realne konsekwencje i dziś także tak jest. Co do „kiedyś”, wystarczy wspomnieć francuskiego dziennikarza i pisarza, Roberta Brasillacha. Był to człowiek niezwykle utalentowany, a jednocześnie zwolennik nazizmu i państwa Vichy, który nigdy nie zmienił poglądów i nie dostrzegł winy w propagandowym hejcie, który głosił. Nawet, kiedy państwo francuskie skazało go na śmierć za zdradę i kolaborację, już po II wojnie światowej. W celi śmierci napisał nawet kilka wierszy, a niektórzy intelektualiści stawiali w jego obronie. Ale to już materiał na inny artykuł.

Jaga Kowalik



Odcinek 167

Tajne blizny, t.2 Genesis

Rozdział 3

Wpadki, wypadki i inne przypadki

Areszt

– Duduś, opowiesz mi tę drugą historyjkę dotyczącą nielubienia nas? – zapytałam na spotkaniu po latach.

– O klerze? Chyba znalazłoby się jeszcze coś takiego... – Starszy pan się zamyślił.

– Nie, wspomniałeś kolejną historię o jakimś więzieniu, areszcie, czymś takim. Znam tylko tę ważną przygodę z wierceniem w suficie.

Lubię słuchać opowieści o życiu więziennym, pobytach osadzonych w aresztach, fascynuje mnie grypsersa i inne aspekty tego odległego, mrocznego świata. Nie, nie odległego, tylko innego. Obcego mi, nieznanego. Lubię o tym czytać, oglądać dokument i fabułę.

Więzienie bardzo zmienia człowieka. Zarówno pobyt tamże w charakterze osadzonego, jak i sama praca w służbach więziennych.

Niekontrolowanie ryje pod kopułą, specyficzną toksyną zakaza mózg, który pleśnieje. Izolacja, zamknięcie, twarde narzucone reguły. Pozbawienie wolności. Celem takiej izolacji jest wymierzenie kary za popełnione przestępstwa. To rozumiem, popieram. Oraz, co do zasady, resocjalizacja. A z tym drugim celem bywa u nas różnie.

Co do samej fascynacji obszarem, przykładem mojego sadomasochistycznego zidiocenia może być amerykański dramat Skazany na Shawshank. Wciąż muszę go oglądać po raz kolejny. Po prostu to jest silniejsze ode mnie.

– Agnieszko, a tak. Rzeczywiście. No to słu-

chaj, może przyda ci się do czegoś – powiedział Duduś, podłożył sobie poduszkę pod plecy i przystąpił do kolejnego opowiadania.

Tym razem postanowiłam, że nie będę mu przerywać. No, przynajmniej się postaram. Ewentualne pytania zostawię sobie na potem.

Na początku stanu wojennego dostajemy polecenie, by udać się do pewnej niewielkiej miejscowości na Opolszczyźnie w celu zabezpieczenia technicznego kilkunastu wytypowanych cel w miejscowym małym obiekcie więziennym.

Ha, uprzedzając twoje pytanie, bo pewnie ciśnie ci się na usta. To opolscy koledzy operacyjni wytypowali te cele. Ani nie naczelnik tego kicia, ani tym bardziej my.

Zapewne areszt szykowali jako przejściówkę dla kolejnych internowanych, ale tego mogliśmy się jedynie domyślać.

Obiekt został opróżniony z dotychczasowych aresztantów, głównie kryminalnych, i wstępnie przygotowany dla osób internowanych. Tylko na dyżurce został jeden strażnik więzienny, który wiedział o naszym przybyciu. Musiał wiedzieć. Nie było innej opcji. Choć stara zasada naszej branży mówi, że im mniej osób coś wie, tym bezpieczniej. I lepiej dla sprawy.

Pracowaliśmy cały dzień. No, kilkanaście punktów instalacyjnych to nie lada wyzwanie. Nocować mieliśmy w świetlicy więziennej. Tam przygotowano nam łóżka, pościel, czajnik i parę talerzyków. Wzięliśmy ze sobą trochę prowiantu i co oczywista – pół litra wódki.

A tam było nas czterech. Jedna połówka na czterech? Trochę mało. Ale wówczas mieliśmy poniekąd szlaban na alkohol. Robota była i ciężka, i pilna.

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

Musieliśmy być skoncentrowani i przygotowani na techniczne niespodzianki. Do tego mobilni. Przecież poruszaliśmy się w obcym terenie, nie znaliśmy tam nikogo, a do domu daleko. Do naszych kumpli z Opolą także.

Kiedy już umyśliśmy się po robocie i zasiedliśmy do kolacji-libacji, okazało się, że nie posiadamy żadnego naczynia do picia alkoholu. Nawet kubka do zębów. Z gwinta pić nie wypadało, bo to jeszcze nie był ten lumpiarski etap.

Julek poszedł więc na dyżurkę do strażnika po jakąś szklaneczkę.

Znałaś go, wiesz zatem, że Julek zawsze był swój chłopak. Gdy wrócił, to nie tylko przyniósł szklaneczkę, ale jeszcze na tę naszą wódkę zaprosił strażnika. Pół litra na pięciu to faktycznie jak nic.

Strażnik więzienny wydawał się zarówno zadowolony, jak i zaskoczony. Tym, że my zaprosiliśmy go na wspólnego kielicha.

Atmosfera rozluźniła się ewidentnie, wypiliśmy z nim brudzia, potem zaczęliśmy żartować i opowiadać anegdoty. O naszych służbach, o przełożonych, o kumplach. Nic tajnego, żadne tajemnice, tylko same wesołe historyjki.

Wówczas strażnik zaproponował, że uda się w jedno miejsce i coś przyniesie.

– Chłopaki, przypilnujcie za mnie interesu, muszę wyjść na zewnątrz, dosłownie za róg.

– Dobra. I tak tu nikogo nie ma. I chyba włamywacze też się nie pojawiają.

Strażnik przyniósł bimberek. Ale jaki? Dosłownie pierwsza klasa. Bardzo nam podszedł. Piło się rewelacyjnie, a gość był dobrym kompanem.

Pod koniec spotkania na szczycie, he, he, rozwiązał mu się język.

– Wiecie, chłopaki, że moje kierownictwo ostrzegało mnie przed SB? Że wszyscy od was to skurwiele, że zadzieracie nosa i pozjadaliście wszystkie rozumy. Aha, jeszcze żebym uważał, co przy was mówię, bo na pewno zaraz doniesiecie komu trzeba i na pewno będę miał kłopoty.

Co w sercu, to na języku. In vino veritas. W krajowym bimberku tkwi jeszcze większa prawda. Ta druga, nawet trzecia. Wiadomo.

– A tymczasem wy jesteście równi goście. Nic mi się nie zgadza, kurna Olek! Kocham was, chłopaki wrocławski!

Pracowaliśmy intensywnie jeszcze jeden dzień, a wieczorem przyjechaliśmy z Felkiem do Wrocławia. Po drodze minął nas już jeden konwój suk, najprawdopodobniej z internowanymi. Jechał w kierunku, z którego my wracaliśmy.

Musieliśmy tam jeździć jeszcze kilka razy. Do tego więzienia czy aresztu mieliśmy przepustkę. Przed jedną z kolejnych wypraw zgłosił się do nas jeden z operacyjniaków.

– Chłopaki, podobno jeździcie do więzienia w Pipidówku.

– No, jeszcze kilka razy będziemy. Musimy pilnie skończyć robotę.

– A nie zabralibyście mnie ze sobą?

– Jasne. Czemu nie?

Oczywiście nie było z tym najmniejszego problemu, i nasz kolega zabrał się z nami. Akurat jechaliśmy tam następnego dnia.

Ale z jaką misją jechał, świadczy o jego uczciwości. I empatii. W samochodzie opowiedział nam taką historię:

Z racji pełnionych obowiązków służbowych sprawował pieczę nad jednym z zakładów pracy. Oczywiście mówimy o pieczy operacyjnej. Bo to był trójkarz. Dyrektor przedsiębiorstwa wytypował do internowania jednego zwykłego robotnika, który nie miał nic wspólnego z działalnością opozycyjną. A jedynie naraził się dyrektorowi na jakimś zebraniu, zadając mu kłopotliwe pytania. Nawet nie o opozycję polityczną, tylko o sprawy zakładu: gospodarność, nakaz trzaskania prywaty po godzinach i inne. Ten dyrektor, sukinsyn, z zemsty umieścił go na liście do internowania.

Żona robotnika dotarła jakoś do naszego kolegi, spotkała się z nim w komendzie i błagała, żeby się tym zajął. Gość zrobił rozeznanie. Zdobył jednoznaczne potwierdzenie, że robotnik został internowany niesłusznie i kompletnie bezzasadnie. Żaden z niego opozycjonista i działacz. Nawet ulotek nie rozdawał. Żona miała rację.

Wiadomo jest, to znaczy wtedy było, że każda interwencja funkcjonariusza w czyjejs obronie była bardzo ryzykowna. Dla niego samego. Najlepiej było po prostu umyć ręce. To znaczy zignorować problem, olać pokrzywdzonego, wytłumaczyć kobiecie, że nic nie da się z tym zrobić. Tak przecież najłatwiej i najbezpieczniej.

Ale on tego nie zrobił. Nie mógł przejść obojętnie obok niesprawiedliwości i sukinyństwa dyrektora zakładu. Może panowie nie całkiem się tolerowali? W każdym razie chodził po naszych komendantach, wydeptywał ścieżki do prokuratorów, próbując coś zrobić. Jakoś pomóc. Czyli interweniować i zabiegać o uwolnienie robotnika.

W końcu dopiął swego. Jechał z nami i z prokuratorским nakazem uwolnienia robotnika z internowania.

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

– Super historia, Duduś. Dzięki. Wielu takich fajnych kumpli z nami pracowało. A Janusz z IOF-u? Przecież gość muchy by nie skrzywdził, a wszyscy wieszali na nim psy. Bo z IOF-u. A jeszcze mi zabroniono z nim gadać.

– Żartujesz? – zdziwił się Duduś.

– Nie żartuję. Ktoś od nas widział nas rozmawiających na korytarzu, potem miałam nieprzyjemną rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą.

– Nie wiedziałem. Teraz, Agnieszko, należy zadać pytanie: czy tak zachowuje się morderca i bandyta?

– Właśnie.

– Pytanie zostawiam bez odpowiedzi... – Duduś się zadumał.

– A ja nie. Cholera, nie. I mam nadzieję, że doczekamy rzetelnej odpowiedzi. Szczególnie na pytanie, dlaczego wobec nas zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Bo tego też nijak nie mogę pojąć.

Ośmiorniczka

Jakoś tak zaraz po moim przyjeździe do resortu w strukturach polskiej służby bezpieczeństwa stworzono dziwny twór jednokomórkowy o nazwie Inspektorat Ochrony Funkcjonariuszy. Wrocławski WUSW (milicja, nawet obywatelska, i esbecja) dostała pięć stanowisk. Jak najbardziej operacyjnych. W sensie: etatów, w tym jeden naczelnikowski. Zaproponowali je samym panom. No bo jakżeby inaczej? Biedacy, nawet nie mieli sekretarki (bo nie, poza tym musiałaby być kobieta), a poranną kawę musieli robić sobie sami. I pocztę segregować, rejestrować oraz nosić, i pisać na maszynie... Biegać po magazynach za spinaczami, segregatorami i papierem. Aj. Takich bardzo skomplikowanych czynności musieli się nauczyć. Ci panowie. W praktyce najczęściej biegali do znajomych sekretarek, by zapytać o każdą. Tę czynność. Bo realizacja przerastała ich możliwości, jak też kłóciła się z wysokim statusem społecznym. To istny skandal, gdy ważni faceci, oficerowie, robią takie rzeczy. Oni są przecież stworzeni do wyższych celów.

Wszystkim nam tak strasznie było ich żal...

Chyba za ten niewdzięczny przymus robienia rzeczy kobiecych posiadli cholernie wysokie etaty. Naczelnik Marian Piotrowski od razu awansował na stopień pełnego pułkownika. Na trudny start. Inni „koledzy” dostali po stopniu wyżej. Także od razu. Nawet nie zwyczajowo na październikowe święto MO i SB.

Ranga onych była olbrzymia. Możliwości, wpływy i (co tu ukrywać) kompetencje – jeszcze większe.

Wkrótce też okazało się, że ośmiornicze macki szefa tej komórki sięgały daleko, szeroko, wysoko. Na pewno poza wrocławskowojewódzkie rubieże.

Oficjalnym zadaniem IOF-u było, cytując: „czuwanie nad poprawnym światopoglądem i przestrzeganiem prawa przez funkcjonariuszy resortu”.

Czuwanie. Ha.

– Druhu Piotrowski?

– Czuj, czuj, czuwaj!

W jednym ze współczesnych bardzo mądrych i nad wyraz wnikliwych opracowań „naukowych” dotyczących działalności wrocławskiej bezpieki przed rokiem dziewięćdziesiątym, czyli zahaczającym już o kilka lat mojej służby tamże, znalazłam zapis: „Było to szczególnie pilne zadanie, gdyż wciąż wzrastała liczba przestępstw popełnianych przez funkcjonariuszy, przy czym w pionach SB były to najczęściej przestępstwa dewizowe i wiążące się z »załatwianiem« paszportów. Nie mniejsze zagrożenia wynikały z nasilających się w resorcie objawów »klerykalizmu«”.

Przepraszam, że niniejszym śmiem polemizować z bądź co bądź opublikowanym w formie książki opracowaniem naukowym. Tym samym podważać istotę zapisu, jestestwo narodowej publikacji historycznej niezmiernie narodowego prostytutka.

Jednakowoż uważam, że nie całkiem o to tu chodziło. Przynajmniej inaczej to zapamiętałam, inaczej postrzegałam, posiadałam trochę wiadomości z pierwszej i drugiej ręki. Chcąc nie chcąc, może czuwali. Teoretycznie. W praktyce wszystko zależało od pracujących tam pięciu facetów. Dzielnych druhów. I od tego, jak skwapliwie wypełniali powierzoną misję. Jak dalece pragnęli sięgnąć po władzę, jak wysoko wspiąć się na szczeble drabiny resortowej kariery. Wreszcie, w imię jakich racji postanowili gnębić wielu dolnośląskich funkcjonariuszy.

Zawsze, w każdym środowisku, w każdym ustroju, systemie prawnym, bycie politycznym albo społecznym znajdzie się jakaś szuja (gnida, pospolita świnia albo klasyczny skurwysyn), która wykorzysta swój stólek do bezwzględego krzywdzenia ludzi. Tak dzieje się nie tylko w resortach mundurowych. Było, jest i obawiam się, że nadal tak będzie. Kariera i władza stawiana jest ponad wszystko. Po trupach łączy się do celu. Sentymenty na bok. Naginanie prawa? Tak. Jak najbardziej. Nowa wielce praktyczna wykładnia tego prawa, i tylko dla swoich. Albo po swojemu. Kto nie z Miciem, tego zmiciem. Etyka? Morale? Zasady? Nie ma. Te dyrdymały sprytnie przeznaczono tylko dla zdyscyplinowania motłochu, ciemnego ludu, zdradzieckich mord i ad-

(Ciąg dalszy na stronie 49)

(Ciąg dalszy ze strony 48)

wersarzy politycznych.
No i cel uświęca środki.

Wracając do naszego IOF-u, to na jego czele stała osoba z namaszczenia Bartoszewskiego. No bo jakżeby inaczej? Nie bardzo wiadomo, skąd się wzięła. Zapewne Bartosz także otrzymał gościa w teczce, tylko nie bardzo wiadomo, kto tę teczkę przyniósł i uprzednio nosił. Na ten temat nie było rzetelnych informacji. (Tak na dobrą sprawę, to nie było żadnych. Nawet niepotwierdzonych, jednoźródłowych, sygnałnych). Coś, podobno, chyba...

– Nie przypuszczam, że przyszedł ze struktur SB. Raczej z MO.

– A może z innego resortu? Albo nie naszego? Ten pan Marian P. ani razu nie okazał się ludzkim panem. Przynajmniej ja nic o tym nie słyszałam. Uwielbiał gnębić ludzi. (Zupełnie jak Felek Dzierżyński, tylko fizjonomia Mariana była mniej ciekawa, choć podobnie cherlawia). Czerpał z tego dziką satysfakcję. Z lubością pastwił się nad funkcjonariuszami, uciekał się do gróźb, nawet szantażował. W imię tego, że miał władzę. I niepisane wsparcie Bartosza. Właściwie nie tyle wsparcie, ile wolną rękę. A dokładnie czyje miał wsparcie? Właśnie.

Nie bez kozery mówiono na niego „gestapowiec”. Wszystko zgadzało się i składało idealnie. I geheime (tajna), staads- (państwowa), i -polizei (policja). Prowadził (i nakazywał swoim ludziom, w tym temu Januszowi od eleganckich krawatów) sprawy przeciwko funkcjonariuszom, którzy na przykład wbrew wyraźnym wytycznym śmieli ochrzcić dziecko. W kościele. Albo zorganizować komunię. Też w kościele katolickim. Uczestniczyć w ślubie kościelnym potomka i popełnić inne groźne przestępstwa przeciwko ładowi społecznemu.

Wiem na pewno, że od moich wydziałowych kolegów z sekcji fotograficznej pułkownik Piotrowski pożyczał sprzęt optyczny wysokiej klasy do robienia zdjęć. Najnowocześniejszy zagraniczny aparat z czułym teleobiektywem. Mieszkał na osiedlu „gliniankowym”, z okien robił zdjęcia rodzinom wychodzącym do kościoła w towarzystwie przystrojonych do komunii dzieci. Potem kazał kolegom wywoływać te fotki. To oczywiście było ściśle tajne, jak wszystko u nas, ale wydziałowi fotografowie musieli pracować po godzinach. W niedziele i święta. By w poniedziałek wywołane na gotowo fotki leżały na biurku gestapowca.

Fotografów trafił nagły szlag, gdy zobaczyli, co to za rewelacja. Czyli rodzinne scenki rodzajowe z życia mieszkańców osiedla mundurowego. Uśmiechnięte ośmioletnie dzieci w roli głównej. Takie było to cho-

lennie pilne i jeszcze bardziej tajne.

Michałek darł się, jakby wyrwali mu paznokcie. Rzucił panienkami nieciężkich obyczajów. Słyszałam, bo mój pokój znajdował się naprzeciwko ich warsztatu i ciemni.

To wszystko działo się chyba w ramach tego teoretycznego „czuwania nad poprawnym światopoglądem”. Każdy wredny donos skutkowało założeniem teczki i prowadzeniem postępowania ad personam. Oczywiście przeciwko funkcjonariuszowi naszego WUSW. Piotrowski zachowywał się zupełnie jak skrzyżowanie gestapowca ze stalinowskim prokuratorem. Podejrzewał wszystkich i o wszystko.

To oczywiście, że zdarzały się przestępstwa popełniane przez funkcjonariuszy. Przecież w każdym stadzie może się urodzić czarna owca. Czasy były siermiężne, pensje nie największe, mizéria zaopatrzeniowa, to i pokus wiele. A okazja...

W naszym środowisku każdy przypadek złamania obowiązującego prawa, karnego zwłaszcza, postrzegany jest dużo jaskrawiej niż gdzie indziej. Jesteśmy wszak stróżami prawa, w tym celu zostaliśmy powołani. Po to wstąpiliśmy do służby. Trzeba przeciwdziałać haniebnemu procederowi, winnych przestępstwa karać. Dyscyplinarnie lub nawet więzieniem. To także jasne. Ale, na Boga, nie w taki ohydny, bezwzględny sposób. Nie można człowieka upodlić, poniżyć, zastraszać. Żadnego człowieka. Nawet pospolitego przestępcy.

No i każdemu należy się obrona. Zgodnie z jedną z koronnych zasad prawa karnego brzmiąca: In dubio pro reo. I żeby był jasność: obowiązywała ona w ówczesnym systemie prawnym i obowiązuje do dzisiaj. Była przestrzegana lepiej lub gorzej (co dzisiaj i w niektórych przypadkach legislacyjnych nie jest już tak oczywiste). Niezależnie od tego, jaki wtedy mieliśmy ustrój polityczny, i jaki mamy teraz.

Tu nie było żadnej obrony. I niczyjej. Żadnego rozstrzygnięcia na czyjąkolwiek korzyść, wsparcia, zrozumienia.

Tu była jakaś wewnątrzresortowa pseudoochrona. Tylko za chińskiego boga nie mogłam pojąć, kto kogo chronił. Albo czego. Jak i w imię czego. Bo na pewno ten pan naczelnik nie ochraniał dolnośląskich funkcjonariuszy. A kierowana przez niego wewnętrzna komórka organizacyjna, policja w policji, jak na ironię mająca w nazwie słowo ochrona, zamiast rzeczywiście chronić pracowników resortu, wywoływała w nich (w nas) tylko strach i lęk.

Stąd chyba wyartykułowany przez moich ówczesnych pryncypałów zakaz kontaktowania się z Januszem i kimkolwiek stamtąd. Piotrowski, pożyczając u nas sprzęt, pospolicie weszyl. Wypytywał, za-

(Ciąg dalszy na stronie 50)

(Ciąg dalszy ze strony 49)

glądał, odwiedzał szefów. I chyba przy okazji inwigilował ich, co mogło być robione „pod przykrywką”. Pracownicy (i pracownice) mojego pokroju i statusu byli mu raczej obojętni. Takimi plotkami nie interesował się zbyt. Polował na grube ryby. Na marliny, nawet wieloryby.

Nawet, cham, gbur i prostak, nie odpowiadał na korytarzowe „dzień dobry”. (A ja kłaniałam się wszystkim, tak bowiem zostałam wychowana). Świdrował napotkanego osobnika tymi swoimi wrednymi oczkami, czasami w grymasie warg wywalał na zewnątrz takie szczurze żółtawe zębiska. Nieciekawym typ.

Ten zaś mój kolega, znaczy Janusz, szybko pożałował decyzji o przejściu do komórki resortowego gestapo. Jak wspomniałam uprzednio, a do czego przyznał mi się kilkakrotnie. Okrutnie męczył się w tej robocie, z aroganckim pryncypałem bufonem i z niektórymi sprawami prowadzonymi przeciwko funkcjonariuszom. Kolegom albo byłym przełożonym. Które to sprawy prowadzić musiał, a do których kompletnie nie miał serca. Może jedna na dzieśnięć z nich miała jakieś podstawy merytoryczne. Pozostałe dziewięć były kompletnie bez sensu.

Komunia święta dziecka? A kogo to, do cholery, obchodzi? To jakieś przestępstwo? Ścigane z urzędu? Czy tylko na wniosek? Przecież figurant funkcjonariusz nie służył do mszy w ramach dodatkowej niezłej płatnej kościelnej fuchy, nie prowadził po godzinach nielegalnych lekcji religii, tylko spełnił życzenie leciwej babci, która rok z okładem cieszyła się na tę uroczystość i ciulała z renciny na złoty medalik dla wnusia.

Przyspieszenie wydania komuś paszportu? To taka okropna zbrodnia? Bez przesady. Wszyscy Polacy (albo prawie wszyscy) chcieli się przejechać na ten bogaty, mlekiem i miodem płynący Zachód. Gdy trafiła się okazja wybycia z naszego siermiężnego pieprznika, szukano znajomości i załatwiano przyspieszenie wydania dokumentu. Ba, sama takie sprawy załatwiałam, załatwiał mój rodzic, setki znajomych pracujących zarówno w naszym resorcie, jak i poza nim. Potem dziękowano mniej lub bardziej serdecznie. Głównie dobrą flachą. Ten chodliwy, niepsujący się i odkażający towar zawsze jest początkiem owocnej współpracy. Albo, na przykład za sprawą paru kolegów z IOF-u, jej końcem.

Funkcjonariusze z wydziału paszportów (umiejscowionego wtedy w strukturach SB) zaczęli mieć kłopoty poważniejszej natury, gdy oto okazało się, że osoba, której okazano przychyłność, przyspieszono procedury, w efekcie czego szybko otrzymała paszport i wyjechała za dalszą zachodnią gra-

nicę bądź na inny kontynent, stamtąd nie wróciła. A w kraju nagrabiła sobie i innym. Tym albo zupełnie czymś innym. Co urzędnik (resortowy paszportowiec) powinien był uprzednio sprawdzić oraz wnikliwie zdyskontować. Albo uzyskano informację, że przedsiębiorczy podróżnik narozrabiał podczas pobytu za granicą. Co przecież zdarzało się, zdarza i zdarzać będzie. A co winien urzędnik? A chuj wie.

Bo Polak kreatywny jest. Krewki. Za granicą zwłaszcza. Do tego dochodzi jeszcze nasza narodowa skłonność, elegancko mówiąc, do mataczenia. Kombinowania. Wtedy powinno się także badać, jaki udział w przestępstwie miał kolega z paszportów. Jeżeli to przestępstwo w ogóle zostało popełnione. Generalnie, zanim sprawa opuściła mury firmy, zanim wylazło szydło z worka i powędrowało w świat, zainteresowały się tym media i prokuratura. Zanim wyciekło.

To rozumiem. Ale gnębienie pracownika za domniemanie czynu albo za przyjęcie butelki koniaku uważam za pospolite kurewstwo. I nikt mnie nie przekona, że to dla dobra służby, narodu, społeczeństwa, partii albo kacykoprezesa. Nie, jeszcze raz nie. Kurewstwo jest zawsze kurewstwem. I już.

Skoro już mowa o różnorakich serdecznościach, to prywatne serce kolegi Janusza, byłego dwójkarza, teraz (wtedy) wewnętrznego prokuratora, zarazem „ochroniarza” funkcjonariuszy, wysiadło było bardzo szybko. Nie wytrzymało kilkuletniej nerwowy, długotrwałego stresu, nacisków. Głównie odgórných. No i środowiskowego stygmatyzowania. Sekowania (teraz mówimy na to z angielska: hejtowanie). Na to wszystko nałożyło się tłamszone zewnętrznie, a przebijające się wewnętrznie Januszowe człowieczeństwo. Jego sprzeciw, wewnętrzny bunt. Niezgoda na pospolite kurewstwo. Empatia, zwykła dobroć. Koleżeństwo. Jak też elementarna ludzka uczciwość. Prawość. Janusz nie przyszedł do resortu, żeby krzywdzić ludzi. Tylko po to, by służyć ojczyźnie. Piętnować zbrodnie, ścigać przestępców, manipulantów i szpiegów. Dlatego go lubiłam. Był wesołym, sympatycznym i błyskotliwym gościem. Mnie nie wyrządził żadnej krzywdy. Innym znajomym też nie.

Szkoda chłopca. Jednakowoż był to jego wybór i jego decyzje. Gdy je podejmował, nie był ani ubezwłasnowolniony, ani do niczego zmuszany. Nie torturowano go, nie obcięto palca jego dziecku. Nawet nie był po spożyciu, co trochę usprawiedliwiłoby tę zgodę.

W niedługi czas po tym, gdy Bartosz zasilił polskie, zarazem rosyjskojęzyczne kadry konsularne i wylądował w pięknym Leningradzie, pan naczelnik IOF-

(Ciąg dalszy na stronie 51)

(Ciąg dalszy ze strony 50)

u poszedł był na urlop. Wypoczynkowy. W lecie. Napisał stosowny wniosek, wyznaczył tymczasowego zastępcę. Urlop otrzymał. Niby wsio grało. Nadmienię uprzejmie, że wszyscy bardzo się cieszyli z każdej absencji tego pana. Nawet z jego urlopu. Życzyli mu wszystkiego najgorszego, w tym tego, ażeby jakkolwiek trafił go szlag. A że chłop nie chorował albo w sezonie grypowym posmarkał w pracy, to i urlop jego każdorazowo był okazją do fetowania. Janusz był przeszcześnieśliwy. To wiem. Jakoś też od razu było po nim widać, kogo nie ma na dłużej. Ciągi komunikacyjne stawały się rzeczywistymi ciągami komunikacyjnymi. Prawie parkowymi alejkami. Ludzie zatrzymywali się, by pozdrowić kolegów, chwilę poplotkować albo opowiedzieć najnowszy dowcip o milicjantach. Nie przemykano się chyłkiem, nawet, co zdarzało się naprawdę rzadko, ludzie uśmiechali się szczerze i bez powodu. Niebywałe!

Zasady otrzymywania urlopów sformułowano jasno i wyraziście.

Otóż we wniosku urlopowym należało podać miejsce, gdzie zamierzało się spędzić ten radosny czas. Jeśli była to wycieczka, podać jej organizatora. Jeśli rodzina – adres, namiary na krewnych. Własne mieszkanie? Piszemy. Ogródek działkowy? Jak najbardziej. Gdzie ten ogródek? Ośrodek wczasowy? Hotel? Miejsce, nazwę, telefon kontaktowy. Wprawdzie wszystko to było do ustalenia, ale także w ten sposób zdobywało się informację, czy funkcjonariusz nie ściemnia i nie mataczy. Zresztą po co się mozolić, angażować siły, środki i czymś innym zaabsorbowane sekretarki, gdy można sobie przeczytać w materiale źródłowym? Racja.

Z drugiej strony zdarzały się przeciwie sytuacje, kiedy trzeba było kogoś z tego urlopu ściągnąć do pracy. W trybie pilnym odwołać. Służba to przecież, mundurowa na dodatek, a nie warzywniak za rogiem, który można zamknąć na kłódkę.

Przy planowanych wyjazdach zagranicznych do demoludów czy na zgniły Zachód (na co w zasadzie nie wyrażano wielu zgód) obostrzenia i obowiązki informacyjny były jeszcze bardziej restrykcyjne. Legitymacja służbowa, klucze od kas pancernych, od pokoju, referentka i inne akcesoria trwale związane z funkcjonariuszem łądowały w depozycie u naczelnika wydziału. Naczelnicy zostawiali je u zwierzchnika – nadrzędnego komendanta itd. Komendant u zastępcy. Dalej: dowód osobisty wymieniało się na paszport. Ten pierwszy zostawał w kasie pancernej w wydziale paszportów. Z adnotacją, do kiedy paszport ma zostać zwrócony.

Na formularzu urlopowym należało wpisać kraj do-

celowy i wszystkie tranzytowe. Dodatkowo funkcjonariusz pisał stosowny raport o wyrażeniu zgody na wyjazd zagraniczny, a w nim musiał podać detale. Gdzie, któredy, do kogo. Na jak długo. Gdzie noclegi, z kim.

Sama tak pisałam, to wiem.

U naszych kolegów z wydziałów operacyjnych wyglądało to nieco inaczej. Oni mieli do pokonania większą górkę. Oraz parę dodatkowych dołków. Mogli wylądować na dywaniku nawet u samego komendanta Bartoszewskiego, który w towarzystwie naczelnika wydziału operacyjnego tak wiercił im dziurę w brzuchu, że paru zrezygnowało jeszcze na tym etapie.

– Po cholere tam będziesz jechał?

Coo? Jeszcze z całą rodziną? Żartujesz sobie ze mnie? Zapomnij. Nie dostajesz zgody i już. Za duże ryzyko.

– Dupa cię swędzi? Najpierw się podrap, potem jedź do Bierutowic. Do mojego apartamentu. Stoi pusty.

– Wypierdalaj mi z tym raportem. Ino chyżo!

Z zaplanowanego zagranicznego wyjazdu nici. No i tym samym koledzy mieli przechlapane. Nieodpartą chęcią moczenia kupra w ciepłym morzu zafundowali sobie hardcore. Nie tylko wakacyjny. Także rodzinny. Bywało, że taka chyża rezygnacja kończyła się rozwodem. Nie z firmą, tylko z osobistą małżonką. Te nieresortowe nie rozumiały specyfiki naszej służby. Nie były świadome zagrożeń wynikających z wyjazdu za granicę. Albo niemożności ekskluzywnego urlopowania z całą rodziną. Poza tym za przelozonego nie dane im było mieć naszego Bartosza.

A zagrożeń było kilka. Zostały do dziś, mają się dobrze, są ulepszone. Ewoluuja z globalizacją, demokracją, postępowem technologicznym.

Tym najistotniejszym jednak była (i jest) możliwość penetracji ze strony obcych służb specjalnych. Ogólnie rzecz ujmując, możliwość podejscia do werbunku. Powyższe trzeba było mieć na uwadze. Jak też bezpieczeństwo swoje, członków rodziny, prowadzonych spraw, interesów państwa. Szpiedzy nie sypiają w ogóle, a obce mocarstwa nie zasypiają gruszek w popiele. Pracownicy służb specjalnych stanowią zawsze łakomy kąsek, to znaczy doskonały materiał na osobowe źródło informacji. Tak działają agencje wywiadowcze na całym świecie. I trzeba mieć tę świadomość.

Dodam uprzejmie, że każdego człowieka da się złamać. I każdy jest przekupny. To tylko kwestia ceny, determinacji oraz metody wybranej do pozyskania (werbunku). Można zastraszyć, porwać członka ro-

(Ciąg dalszy na stronie 52)

(Ciąg dalszy ze strony 51)

dziny, wręczyć prezent, uwieść. Metodą na Matę Hari albo na pewnego współczesnego słynnego agenta CBS – czarusia i uwodziciela, pożeracza serc niewieścich.

W latach schyłku socjalistycznego PRL-u można było jeszcze zaproponować azyl polityczny i pracę. Wikt, opierunek, dostatnią przyszłość dla całej rodziny. Języki? Nauczymy. Szkoła? Da się zrobić. Obywatelstwo? Będą zasługi, może będzie obywatelstwo, zielona karta, promesa albo dziesięcioletnia wiza pobytowa.

Teraz? Cóż. Czasy się zmieniły. Można zgarnąć wiele. A to: splendory, zaszczyty, władzę, duuużę pieniędzy. Prawie niewyobrażalne. Do tego hektary gruntów, majątki, pałacyki i przejęte za bezcen upadłe przedsiębiorstwa.

Nic nowego. Amerykę odkryto dawno temu. Eldorado także.

A pokusa? Ogromna. Jesteśmy tylko ludźmi i mamy potrzeby. Materialne, społeczne, nader wszystko konsumpcyjne. Nie tylko fizjologiczne.

Proste? Proste. I jasne jak dupa anioła.

Niecały tydzień po rozpoczęciu fetowania do naszych komendantów przyszła wieść. Bardzo niepokojąca i per saldo niewesoła. Okazało się bowiem, że pan pułkownik Marian Piotrowski uległ był poważnemu wypadkowi. Wypadki chodzą po ludziach. Mało tego, że uległ. Bo teraz facet leży w szpitalu i w poważnym stanie walczy o życie.

– Jak to się stało?

– Człowiek wpadł pod tramwaj. I obcięło mu kończynę, dodatkowo poważnie poturbowało. Wystąpiły obrażenia głowy i innych narządów wewnętrznych.

– Gdzie? W którym szpitalu? We Wrocławiu?

– Nie. W Karl-Marx-Stadt.

– Cooo? Gdzie? Kurwa! Jak? Przecież to w NRD.

– Tak. NRD. Stamtąd przyszła informacja.

– Skąd on się tam wziął?

– Właśnie!

Pan pułkownik Piotrowski miał urlopować we Wrocławiu, dokładniej w swoim ogródku działkowym. Tam budować lub modernizować działkową altankę, sadzić kwiatki, siać ogórki, czy coś podobnego. Może zbierać, potem kisić. Te ogórki. W dokumentach, raporcie i wniosku urlopowym stało jak wół: miejsce zamieszkania, Wrocław, ogródek działkowy.

Jakim cudem teleportował się do NRD? Przecież to za granicą, na dodatek zachodnią. Wprawdzie za naszą najbliższą miedzą, jednakowoż zaorana. I skwapliwie dozorowana. Zdolny gość. I kolejny Po-

lak, który potrafi.

– Czy jego dowód osobisty jest w wydziale paszportów?

Sprawdzono natychmiast.

– Nie ma.

– A paszport?

Także sprawdzono.

– Jest. Leży i ma się dobrze. Bezpiecznie też się ma. Paszport jest polski. Granatowy.

Kanałami służbowymi, dyplomatyczno-konsularnymi i agenturalnymi, bo takowe także wtedy posiadaliśmy, ustalono ponad wszelką wątpliwość, że Piotrowski jakby nie jest za bardzo przytomny, a dodatkowo jest poważnie uszkodzony. Może przeżyje. Nie da się go teleportować z powrotem. Nawet teraz nie można z nim pogadać.

– Jak długo?

– Ba. Nie wiadomo.

Na pewno długo nie wróci do pracy. Jeśli w ogóle będzie w stanie. Kończyny mu nie naprawią i żadnej urwanej nie doszyją. Nie ma takiej możliwości. Po długotrwałej rehabilitacji czeka go proteza. Na miarę. Ewentualnie.

Kiszka.

– I co dalej?

– Trzeba kontynuować jego dzieło. Mają sprawy pozaczynane, postępowania rozgrzebane, trzeba to jakoś opanować. Ktoś musi go na razie zastąpić. Ten namaszczony na czas urlopu. Potem się zobaczy.

– Ale sprawy w toku, trzeba pokończyć. I tajne osobowe źródła informacji są pozyskane. Najpierw należy chyba wypruć papiery z kasy pancерnej, w której każdy w tej firmie chowa i trzyma dokumenty. Tajne i ściśle tajne. Zresztą i tak innych u niego nie ma.

– Komu zostawił klucze?

– Nikomu. Nie zostawił. Po co, skoro miał być we Wrocławiu i pod telefonem?

– No tak.

No to trzeba odzyskać. Te cholerne klucze od kasy. Wiadomo.

Zanim podjęto odpowiednie działania, ustalono, rozdysponowano zadania, w gmachu pojawiła się oficjalna legalna żona pana naczelnika. Pani Mariano-wa Piotrowska. Z pretensjami oraz kategorycznym żądaniem pomocy (jej), materialnej. I logistycznej. Dalej, niezwłocznego przewiezienia męża do szpitala w Polsce i we Wrocławiu. Bo ona nawet nie może tam pojechać, czuwać przy ukochanym i dowiedzieć się, jak się sprawy mają. Bo nie zna niemieckiego. Poza tym, dlaczego niby ona ma tam jeździć?

– To jest zaszrany obowiązek komendy, by ściągnąć

(Ciąg dalszy na stronie 53)

(Ciąg dalszy ze strony 52)

do domu takiego zasłużonego funkcjonariusza. Ofiarnego.

– O co pani chodzi?

– Odszkodowanie mi wypłaćcie za ten wypadek! Zajmijcie się moim mężem!

– Co proszę? Pani oszalała!

– To wyście oszaleli! Wysyłacie go w delegację, a potem nie chcecie wypłacić odszkodowania? Przecież są ubezpieczenia!

– Cooo? W jaką delegację?!

Nowo-stary zastępca komendanta WUSW do spraw SB uznał, że kobiecina oczadziła. A z tych nerwów widocznie postradala zmysły. Nie dziwili się specjalnie. Żonina trauma powypadkowa. Szok, czarna rozpacz.

– Wyjaśnimy to wszystko, ale niech się pani najpierw uspokoi.

Rozmowa odbyła się w przytomności naczelnika kadr, kolegi pełniącego tymczasowo obowiązki szefa lokalnej komórki IOF-u oraz jednego z zastępców zastępcy. W każdym razie przy paru naocznych i nausznych świadkach.

– Szanowna pani. Może zrobimy tak: odwieziemy panią do domu, a panu majorowi da pani klucze służbowe męża. Nie zostawił ich nam, zatem powinny być w domu.

Baba niczego nie wskórała. Naszym szefom dostarczyła jednak cennych informacji. Na pewno zastanawiających oraz wymagających jak najpilniejszego zdyskontowania. Czym zajęli się bez zbędnej zwłoki, rzuciwszy w kąć inne priorytety. Są sprawy ważne i ważniejsze. Jaka była ta?

– Kurwa, ale narobił bigosu. Wszystko rzucić i zająć się tym skurwielem! – powiedział pan komendant do podwładnych po wyjściu żony naczelnika IOF-u.

– Tak jest.

Pani naczelnikowa Piotrowska skorzystała z podwózki, po drodze trochę się uspokoiła. Jednak oficer nasłuchał się nie tylko peanów pochwalnych dotyczących wybitnych zasług oraz ofiarności męża Piotrowskiej, ale także życzeń finansowych. I pomocowych. Bo się należy. Taki dobry, przykładowy mąż! Filar komendy. Nic dodać, nic ująć.

Piotrowska kluczy nie znalazła. Nadal twierdziła uparcie, że mąż na pewno był w delegacji, bo tak powiedział jej przed wyjazdem. Równie uparcie żądała zadośćuczynienia finansowego. Za jego wypadek.

Mantra. Klasyczna.

Ze szlochów wynikało także, że pani Piotrowska nie wie, czym dokładnie zajmował się i kierował jej Marian. Nie powinna tego wiedzieć, ale wybitne zasługi

Mariana były lekko przesadzone.

– Szanowna pani, oczywiście przeprowadzimy wewnętrzne postępowanie wyjaśniające okoliczności wypadku. Jednak obawiam się, że pani małżonek nie był tam na delegacji służbowej, tylko zupełnie prywatnie – nadmienił major, starając się zachować takt, delikatność, jak też kamienną twarz.

Chętnie powiedziałby tej głupiej babie zupełnie coś innego, rzucił kwiecistą wiązką słów uznanych powszechnie za obelżywe, aczkolwiek adekwatnych. Do zaistniałej sytuacji. Nie tylko małżeństwa Piotrowskich, ale przede wszystkim całej wrocławskiej esbecji.

– Niech mnie pani wreszcie posłucha. W raporcie i na karcie urlopowej jest napisane, że pułkownik zamierza spędzić urlop na działce. Przy altance.

– Niemożliwe. Mąż nigdy mnie nie okłamał. Zawsze musi być ten pierwszy raz. Albo ostatni.

– Skoro pani tak twierdzi, to pewnie tak jest – skwitował major. – Gdyby pani jednak znalazła te klucze albo jakieś dokumenty służbowe, proszę o kontakt. Gdyby przypomniało się pani coś istotnego, co mąż mówił przed wyjazdem, także proszę nas poinformować. To może być bardzo istotne.

– Ale...

– Dziękuję i do widzenia.

Jeszcze tego samego dnia zastępca komendanta WUSW do spraw SB otrzymał pierwsze informacje dotyczące swojego podwładnego. Mariana Piotrowskiego. Wynikało z nich jednoznacznie, że gość najwyraźniej przegiał. Okłamał żonę, że jest w delegacji służbowej. Poświadczył nieprawdę, razy kilka nawet, że podczas urlopu wypoczynkowego bawi w mieście i w ogródku. To znaczy bawił w mieście, to poniekąd się zgadzało, ale nie do końca w tym wskazanym na urlopowym świstku.

No i sytuacja zrobiła się mało zabawna.

Z racji zajmowanego stanowiska facet posiadał był prawie wszystkie tajemnice firmy. A równanie z kilkunastoma niewiadomymi należało jak najszybciej rozwiązać.

Najpierw zajęto się kwestiami stricte technicznymi.

– Kaziu, weź tego swojego specja od zamków Julka i natychmiast do mnie – rzucił szef bezpieczeństwa do słuchawki telefonu.

– Tak jest. A co otwieramy? – zapytał naczelnik Maziarz.

– Szafę pancerną Piotrowskiego.

– Tak jest. Już idziemy.

Obaj panowie, zarówno Julek jak i naczelnik Maziarz, szykowali się do wyjścia z firmy. Zasadniczo

(Ciąg dalszy na stronie 54)

(Ciąg dalszy ze strony 53)

było już po odtrąbieniu fajrantu. Telefon zawrócił ich spod drzwi.

Julek był zatem przygotowany. Merytorycznie, praktycznie i fizycznie. A kasa pancerna solidna, stara, ponemiecka. Z zamkiem szyfrowym. Trochę mu zeszło przy jej otwieraniu. Obyło się jednak bez materiału wybuchowego.

Kolega Julek był przecież doświadczonym fachmanem. Szef i naczelnik czekali w milczeniu. Gdy po osłuchaniu ustrojstwa lekarskim stetoskopem delikatnymi manewrami kręcenia i grzebaniem specjalistycznymi szperakami w dziurce zamka pancerne wrota uległy w końcu Julkowi, ten je uchylił i odsunął się od pokaznego mebla.

– Zrobione. Proszę.

Komendant otworzył na oścież, zaczął wyciągać zawartość. Głównie dokumenty.

Teczki, opisane i nieopisane. Zwitki kartek, notatki, ukrytą za nimi metalową kasetkę. Taką, jakiej kasjerzy używają zwykle do przechowywania pieniędzy. Zamkniętą. Bez kluczyka. Tego w kasie nie znaleziono.

– Julek, jeszcze to spróbuj. – Pryncypał podał Julkowi kasetkę, sam wyciągał zawartość szafy i układał ją na biurku. Partiami. Metodycznie. Układ papierów w szafie także mógł mieć jakieś znaczenie. Jak wszystko.

– Robi się, szefie.

Tym razem poszło dużo szybciej.

A tu, w tej szafie i w tej kasetce, skarby! Rany! Nie-wyobrażalne.

– O kurwa! Julek, zostaw nas samych.

– Tak jest. Będę jeszcze potrzebny?

– Nie. Dziękuję. Idź do domu. I zapomnij, co tu widziałeś.

– Się wie!

Spec od włamów dał dyla, nawet bardzo żwawo, a dwaj panowie zabrali się do przeglądania skarbów nagromadzonych przez pana naczelnika pułkownika Piotrowskiego.

W kasetce leżało kilka grubych zwitków banknotów. Polskich i obcych. Wśród tych obcych przeważały dolary (amerykańskie), marki (zachodniemieckie) i ruble (radzieckie).

– Kurwa – powtórzył szef. – Kaziu, to... to trzeba prze... przeliczyć na ten, tego, protokół. – Jąkanie nie było zamierzone.

– Ja... Hmm, hmmm, tego... Chyba pójde po jakieś rękawiczki – stwierdził przytomnie Maziarz. – Prawdziwe czy trefne? Znaczą fałszywki. Jak sądzisz? Hmm... Wyglądają na prawdziwe. Paluchy trzeba potem ściągnąć... Tak na wszelki wypadek... Do tej pory milczał. Przyglądał się czynnościom sze-

fa z niemym osłupieniem. Ręce mu się trzęsły, po raz pierwszy od odejścia Bartosza odnowił mu się nerwowy tik. Znowu bezwiednie zaczął pochrząkiwać. Na czoło wystąpiły mu zimne poty.

Szef zareagował natomiast ociupinę inaczej. Był bładny jak ściana. Wyglądał, jakby za moment miał zemdleć albo dostać hercklekotów. Usiadł na krześle Piotrowskiego i wybałuszonymi oczami przyglądał się stercie dokumentów na biurku. Tych wyciągniętych z kasy, bo przedtem blat był pusty.

– O kurwa. Nie wierzę. Popatrz. To się nie mieści w głowie. Co? A tak. Idź. Ja poczekam. I zadzwonię po Wojtka. Sam chyba nie dam rady... Ale nas skurwysyn załatwił. Skurwiel jebany. Pod naszym nosem...

– I protegowany Bartosza – szepnął na odchodne Maziarz i westchnął.

Nagle ten i tak niewielki pokoik skurczył się do rozmiaru ciasnej plugawej kloaki. Pełnej śmierdzących ludzkich gównien. Starych i nowych.

Pod zwitkami pieniędzy, za które po wymianie czarnorynkowej spokojnie można było kupić na rynku wtórnym mieszkanie w Warszawie albo dom we Wrocławiu, odkryto kilka różnych paszportów. Oraz parę innych polskich i niemieckich dokumentów legalizacyjnych. Niektóre z nich były stare, inne nowsze i znane kierownictwu firmy. Każdy z paszportów nosił inne nazwisko właściciela, ale opatrzone został zdjęciem pułkownika Piotrowskiego. Raz Marian miał brodę, innym razem wąsy. Ale głównie twarz była ogolona.

Na pewno był tam paszport radziecki, zachodniemiecki, nawet izraelski. Wszystkie prawdziwe, wszystkie ważne. Opatrzone aktualnymi wizami polskimi i innych państw Europy i Ameryki. Tylko brać i jechać na wycieczki, przekraczać granice, używać...

– Działka we Wrocławiu. Budowa altanki. Kurwa jego mać!

Oprócz kilkudziesięciu użytych kurew, co rusz padały inne dosadne stwierdzenia. Adekwatne. Przeważały opinie o koledze, takie jak: skurwysyn, gnida, gnój.

Po pobieżnym przejrzaniu paru dokumentów okazało się, że ten fantastyczny funkcjonariusz mógł pracować dla nawet kilku agencji wywiadowczych. I to pracował dobrze, rzetelnie oraz ofiarnie. Ba, miał nawet na koncie parę znakomitych osiągnięć. Prowadził gry, co świadczyło o bardzo wysokim uplasowaniu szpiega obcego wywiadu w paru środowiskach. Politycznych, społecznych i gospodarczych. Nie mówiąc już o polskim MSW. W tym obsługiwał

(Ciąg dalszy na stronie 55)

(Ciąg dalszy ze strony 54)

kilkadziesiąt tajnych osobowych źródeł informacji. Od zwykłych kontaktów operacyjnych do czynnych agentów. Oczywiście większość nie została zarejestrowana w archiwach żadnej z polskich służb specjalnych (podlegających naszemu MSW, jak też polskiemu MON). To bowiem także wnikliwie sprawdzono, oczywiście dużo później.

Z tego materiału wynikało niezbitcie, że Piotrowski, jeżeli rzeczywiście tak się nazywał ten człowiek, zaczął działać na długo przed rozpoczęciem służby u nas i objęciem stanowiska naczelnika wrocławskiego IOF-u. Wychodziło na to, że nie tylko współpracował z obcym wywiadem, jak nie z kilkoma naraz, ale też z dużą pewnością można było wywnioskować, że ktoś z tamtych uplasował go właśnie w tym miejscu. To znaczy na wygodnym, ważnym, naczelnikowskim stołku w strukturach polskiej bezpieki działającej pod szyldem MSW. Tam gdzie wszystkie informacje noszą charakter tajny specjalnego znaczenia. Nawet bardziej niż tajny. Niektóre nosiły cechy najpilniej strzeżonych tajemnic państwowych. Wreszcie tam, gdzie toczono wielkie i niebezpieczne polityczne gry. To znaczy najwyższa półka operacji z udziałem kadrowych pracowników i uplasowanej tam agentury. Gry wywiadowcze i kontrwywiadowcze.

Dlaczego nie wyżej? Dobre pytanie. Wyżej mogłoby być za wysoko. Te stanowiska są bardziej „ruchome”, mniej niejawne, narażone na szczególniejszą uwagę podwładnych i przełożonych, jak też instytucji uprawnionych do ich sprawdzania. Stanowisko samodzielnego naczelnika w WUSW było akurat.

Trzeba było nieszczęśliwego wypadku, przypadku, by sprawa szczęśliwie wyszła na jaw. A wrogi szpieg został zdemaskowany.

– Słuchajcie, panowie! – powiedział szef, gdy już nieco ochłonął, a teczki Piotrowskiego zostały wstępnie przejrane i posegregowane. Przygotowane do dalszej obróbki oraz wnikliwszej analizy. – Zastanawia mnie parę rzeczy, na przykład na jakim dokumencie on wyjechał. Kurwa, i na czym?

– I co właściwie robił w tym enerdowskim Karl-Marx-Stadt. Dlaczego akurat tam?

Właśnie. Pytań było całe mnóstwo. Hipotez jeszcze więcej.

Na kilka z nich miałam odpowiedzieć ja.

– Agnieszka, pozwól pilnie do mnie – powiedział przez telefon mój naczelnik.

Mój pryncypał oderwał mnie od słuchania jakiegoś nagrania.

– Tak jest, szefie – odpowiedziałam do telefo-

nu. – Za moment jestem.

Zdjęłam słuchawki z szyi, wyłączyłam sprzęt i pognąłam do naczelnika Maziarza.

Gdy ten oficjalnym i oschłym tonem mówił „pozwól”, a nie „chodź”, czy „przyjdź” (dziecko) było na poważnie. Zapewne coś sknociłam, co przytrafiało się każdemu. Nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi. Albo też mój naczelnik miał gości spoza wydziału, a ja mogłam im w czymś pomóc. Jak często się to zdarzało.

– Melduję się. – Puknęłam w drzwi. – Dzień dobry, szefie.

– Zamknij drzwi. No chyba nie taki dobry...

W gabinecie pryncypała siedział tylko jeden z naszych wyższych szefów. Oprócz gospodarza. Na stole dla gości leżała teczka.

– Przetłumaczysz nam to pilnie?

– Tak jest. U siebie?

– Nie. Tutaj, teraz.

Aha.

Siadłam, otworzyłam, popatrzyłam i zdębiałam. To było kilka kartek z niemieckim tekstem. Ale za to jakich.

O, w mordę...

Ja głośno tłumaczyłam na polski, prawie symultanicznie, panowie siedzieli z kamiennymi twarzami. Słuchali w milczeniu. Szef szefa robił notatki.

– Dziękujemy ci. To na razie tyle. Nie musisz ci chyba mówić, że to ma najwyższą wagę. I zapomnij, co tu widziałas.

– Tak jest. Odmeldowuję się.

Wtedy zapomniałam. Teoretycznie. Morda w kubel. Jak wszystko. Żadnych notatek, nagrań, nic utraconego na piśmie. Praktycznie zaś każde zapisane tam słowo wryło mi się głęboko w pamięć, zaszufłakowało, na paru szarych komórkach pojawiła się głęboka ranka. Potem tajna blizna.

O tym także milczę od lat.

Jakiś czas później okazało się, a na podstawie dokumentów trzymany w kasie pancерnej naczelnika IOF-u we Wrocławiu pułkownika Mariana Piotrowskiego potwierdzono to jednoznacznie, że ten parszywy szczwany lis, przebiegły sukinsyn, na pewno był długoletnim agentem na usługach enerdowskiego wywiadu STASI. (Niewykluczone, że podwójnym, potrójnym, nawet poczwórnym). Do naszego najbliższego, zaprzyjaźnionego, zachodniego sąsiada – socjalistycznej NRD – udał się najprawdopodobniej na sympatyczną pogawędkę ze swoim oficerem prowadzącym.

Czy zdążył ją odbyć? Nie wiadomo. Jakie materiały dostarczył? Co powiedział? Na kogo doniósł? Jakie

(Ciąg dalszy na stronie 56)

(Ciąg dalszy ze strony 55)

zadanie otrzymał? Także nie wyszło na jaw.

Używany przed wypadkiem zagraniczny dokument podróży zniknął w tajemniczych okolicznościach. Tak samo jak po kilku miesiącach od zdarzenia sam pułkownik, a po kolejnych kilku zniknęła z policyjnego bloku na jednym z olbrzymich wrocławskich osiedli mieszkaniowych jego żona.

Od czasu do czasu pojawiała się wieść, że ponoć ktoś go widział. Na tym gliński osiedlu, na którym mieszkał.

Wrocławska komenda długo nie mogła się otrząsnąć.

Potem w kraju zmieniła się cyrkulacja. Ze wschodniej na zachodnią. Przyszedł czas okrągłego stołu, transformacji ustrojowej i resortowych komisji weryfikacyjnych. Dokumenty Piotrowskiego wyparowały (tak jak parę ton innych). Albo potajemnie zmieniły właściciela, zaczęły mówić innym językiem. Co także możliwe.

Samo zaś Stasi (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej) to jedna z ciekawszych byłych służb bezpieczeństwa w Europie. Nadto chyba najbardziej sformalizowana, skuteczna, zajadła. Uporządkowana.

No ale nie ma co się dziwić, ponieważ to przykładowy, klasyczny, niemiecki Ordnung. A Ordnung muss sein. Czyż nie?

Dla przypomnienia nadmienię, że Stasi to był naczelny organ bezpieczeństwa NRD, odpowiedzialny za kierunek bezpieczeństwa wewnętrznego, wywiadu wewnętrznego i zagranicznego oraz wschodniemieckiego kontrwywiadu. Działalność ukończył wraz z bytem Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

NRD-owska służba bezpieczeństwa była najbardziej efektywną (obok radzieckiej KGB) bezpieką w krajach bloku wschodniego (w demoludach). I chyba proporcjonalnie największą. Nie licząc pułku wartowniczego (to jest około dziesięciu tysięcy żołnierza), u schyłku istnienia, czyli wtedy, gdy ja sama pracowałam we wrocławskiej bezpiece, dysponowała kadrami liczącą osiemdziesiąt cztery tysiące pracowników, z których około czterdziestu procent czynnie działało w samym tylko Berlinie. Większość funkcjonariuszy zatrudnionych w Stasi przypadła na zarządy okręgowe i urzędy powiatowe.

Tylko pozazdrościć liczebności tej armii. Ha! A uplasowana gdzieś agentura? To znaczy, jak okazało się troszkę później, mieli ją wszędzie. Właśnie. Strach się bać.

Wysiłek formacji włożony w zwalczanie opozycji politycznej oraz zapobieganie ucieczkom z NRD był gigantyczny, a do tych dwóch zakresów zadań wyko-

rzystywano prawie cztery piąte łącznego potencjału ministerstwa. Jeszcze zanim stanął mur berliński, powstrzymanie ucieczek z republiki było ważnym zadaniem Stasi. Kierownictwo SED (Sozialistische Einheitspartei Deutschland – Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec) nie miało żadnych wątpliwości, że dalsze istnienie NRD jest możliwe tylko wtedy, gdy wszelkimi możliwymi środkami uda się powstrzymać exodus ludności. A ta parła przede wszystkim na Zachód, do sąsiedniego imperialistycznego RFN. Od momentu wybudowania muru berlińskiego (w sierpniu 1951 roku) Stasi założyło specjalną jednostkę, która zajmowała się (jako sprawą priorytetową) nielegalnym przekraczaniem granicy, określanym jako „handel żywym towarem”.

Obywatele naszego najbliższego zachodniego sąsiada obawiali się wszystko widzących oczu tajnej policji. Czuli na plecach oddech współpracowników Stasi albo, co także prawdopodobne, wszechobecny i czujny wzrok towarzysza pierwszego sekretarza Ericha Honeckera. A ci panoszyli się dosłownie wszędzie. W domu i w zagrodzie. Na polu i na niwie.

Mechanizm uprzejmego donoszenia na wszystkich, inwigilowania domowników i najbliższych członków rodziny, sąsiadów, przełożonych oraz podwładnych zdemaskowany został oficjalnie poniekąd dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, czyli po ponownym zjednoczeniu Niemiec. Ujawniono niektóre akta Stasi i wówczas obywatele byłej NRD mogli sobie poczytać czarno na białym, kto i jak na nich donosił. Czasami nawet napisane było, po co. To znaczy znana była motywacja konfidenta i forma jego wynagrodzenia. Proceder objawił się światu, niczym narodowy sport made in DDR. Stasi powstało de facto w lutym pięćdziesiątego roku. Kadre organizacji, z których bezpośrednio wywodziło się Stasi, stanowili w ogromnej części funkcjonariusze nazistowskiego aparatu wywiadowczego. Słynnej Abwehry, SD, nawet policyjnego Gestapo. Podobnie wyglądała sytuacja BND w Niemczech zachodnich. Czyli RFN. Tam jednak służby specjalne tworzone nie przy pomocy radzieckiego KGB i GRU, tylko amerykańskiej agencji wywiadowczej CIA oraz brytyjskiego MI6.

Tak czy owak, zarządzały nimi fachmany całą gębą. Popularna nazwa (Stasi) ostała się do końca, pomimo kilkakrotnej jej korekcji. Do osiemdziesiątego dziewiątego było to na przykład Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego (Ministerium für Staatssicherheit), w okresie przejściowym, to znaczy do roku dziewięćdziesiątego i ponownego zjednoczenia Niemiec – Urząd Bezpieczeństwa Narodowego – Amt für Nationale Sicherheit (AfNS).

(Ciąg dalszy na stronie 57)

(Ciąg dalszy ze strony 56)

Porządny (bo niemiecki) statut z roku 1969 wyodrębnił dwa podstawowe zakresy działań ministerstwa: wywiad i kontrwywiad. Nie mniej ważne zadanie obok kontrwywiadu i nadzoru terenowego kraju polegało na prowadzeniu czynności polityczno-operacyjnych przeciwko centrum wroga, przez co rozumiano przenikanie do politycznych, wojskowych, ekonomicznych i gospodarczych centrów wroga przy użyciu specjalnych środków i metod.

Nie muszę chyba dodawać, że wrogiem był każdy. Opozycja w szczególności. Nasza także.

Na początku każdy wydział MfS, a od 1979 roku każdy z operacyjnie pracujących głównych wydziałów HVA, jak też wszystkie zarządy okręgowe, miały swoich radzieckich tak zwanych oficerów prowadzących – przeszkolone fachury z KGB i GRU (sowieckiego wywiadu wojskowego, niby odpowiednika naszego WSI).

Muszę przyznać, a czynię to z ogromnym żalem, że nasze służby specjalne nie dorastały im do pięt. I nie dorosły. Co widać, słysząc i czując. To znaczy: w obecnej sytuacji czuć niewiele. A jeżeli już coś, to te odory na pewno nie są rodzime.

Zorganizowany przez Stasi wewnętrzny aparat represji opierał się przede wszystkim na niesłuchanie rozbudowanej siatki agentów informatorów. Na szczególną uwagę zasługuje w tym momencie kilka wydziałów Głównego Zarządu Wywiadowczego (Hauptverwaltung Aufklärung – HVA), bo akurat dla jednego z nich mógł pracować nasz dzielny druh Piotrowski. Marian. Pułkownik. Albo z nim współpracować, co na jedno wychodzi.

Mógł to być: X Wydział, odpowiedzialny za kontakty międzynarodowe z zaprzyjaźnionymi służbami specjalnymi państw komunistycznych, w tym na przykład z MSW PRL.

Dalej, choć to mniej prawdopodobne: A.VI Wydział (Abteilung AVI, Operativer Reiseverkehr, „Regimefragen”), czyli centrum zarządzania operacyjnego i „biuro podróży”, preparowanie dokumentów i tym podobne zadania. No i efekty doskonałej roboty tego „itp.” znaleziono w otwartym służbowym sejfie Piotrowskiego.

Także A.IX Wydział (Abteilung AIX, Äußere Spionageabwehr – Gegenspionage), to znaczy wywiad zagraniczny.

Od strony praktycznej, takiej dla przeciętnego polskiego obywatela jeżdżącego do NRD po buty, wólczkę, sokowniki i likier bananowy dla cioci, sprawa mogła wyglądać następująco:

Właściwie to nawet każda wysyłana do NRD zorganizowana grupa polskiej braci – czy to na wycieczki turystyczne i wczasy, czy młodzieży na obozy, kolo-

nie, OHP-y (prace sezonowe) – miała jakiegoś niemieckiego opiekuna. Nie tylko w ichnich zakładach pracy, ale jakiś przydzielony instytucjonalnie opiekun, ogon bardziej, towarzyszył nam i w pracy, i po pracy. Co najmniej jeden. Podobno musiał. Niejeden chyba nawet chciał.

Wiadomo było, jednakowoż najlepiej poinformowani byli jedynie specjaliści, przez jaką instytucję ten jakiś (ogon) był namaszczony, oficjalnie natomiast nazywano go „niezbędną pomocą zagranicznym kolegom z ramienia...”. No właśnie. Stasi pod przykrywką. Dobrze zalegendowane, albo nie całkiem. Niech się ludzie boją. Wiadomo.

Często czuło się, że taka osoba do grupy dobrym jakościowo niemieckim klejem po prostu się przykleiła, no i odkleić za diabła nie chciała. Super Glue jakiś, czy co? No tak, kultowa niemiecka jakość. Jak słynne szkło soczewkowe Zeissa. I tak samo czuło.

Kapo musiał codziennie komuś sprawozdawać, raportować, zdawać relację w formie pisemnej i (lub) ustnej, co takiego Polacy właściwie robili, z kim się spotykali, co kupowali, co jedli i co pili. Gdzie, co, kiedy i jak. Oraz z kim. Czy tylko w polskim gronie, czy może dołączył enerdowiec albo inny zagranicznik. Czy przypadkiem na obczyźnie nie agitowali, nie strajkowali, nie namawiali do rewolty, nie knuli wrogich socjalistycznemu porządkowi spisków.

Jak naonczas robili to opozycjoniści w Polsce Ludowej.

Czy takim samym przypadkiem nie zaszczepiali idei naszej Solidarności na enerdowskim gruncie.

Teoretycznie oraz praktycznie inwigilowano nas podczas całego pobytu. Śledzono. Tak po prostu. Bo tak trzeba. Z jednej strony można było się do tego przyzwyczaić, natomiast z drugiej, życiowej, należało po prostu uważać, i to bardzo, by polska młodzież, naukowcy, ludzie kultury, zwykli robotnicy i inni nie wpakowali się w kłopoty o charakterze kryminalnym, obyczajowym, gospodarczym lub nawet politycznym. Baczyć na to, co w obecności opiekuna mówimy i o czym rozmawiamy. Nigdy bowiem nie można było mieć pewności, że taki ogon nie rozumie po polsku. To, że jednak więcej lub mniej rozumie, było nader prawdopodobne.

Nic dodać, nic ująć. Szpiegów ci u nas dostatek. Niektórzy zajmują najważniejsze stolki resortowe i państwowe. Gra wywiadów trwa w najlepsze.

A Polska? Polska racja stanu? Ba!

Cóż. Znajduje się między młotem a kowadłem. Jest małym pionkiem w tej światowej grze. Śmiem twierdzić, że coraz mniejszym, jeśli w ogóle nie została już zepchnięta z międzynarodowej szachownicy.

(Ciąg dalszy na stronie 58)

(Ciąg dalszy ze strony 57)

Za sprawą paru wybitnych polityków zostaliśmy wystawieni na żer prawie wszystkich obcych mocarstw. Ci sami politycy oddali nasze służby specjalne na srebrnej tacy. Na pożarcie obcym.

Daliśmy się (jak przedszkolne dzieci) wmanipulować i uwikłać w gry, w których nie ma przyjaciół. Nigdy nie było i nie będzie. Stawką w tej grze są olbrzymie pieniądze. Władza. Niezawisłość. Niepodległość.

– Boże Wszchemogący, jeśliś w ogóle jest! Zmiłuj się nad nami!

pojawiają się symbole pochodzące ze świata zachodniego, widoczne w Polsce końca lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych: puszka amerykańskiej coca-coli, pudełko francuskich papierosów Ggauloises. Porucznik Borewicz chadza w amerykańskiej kurtce wojskowej M65 i używa modnych kosmetyków Old Spice. Naówczas modnych. Eleganckie kobiety psikają na siebie perfumy Nina Ricci i otulają się eksportowymi srebrnymi lisami.

Rany, co za durnota! Sama bezczelnie siałam zachodnią propagandę, wciągając na esbecki tyłek amerykańskie dzinsy i RFN-owskie majtki. Chłopakowi, narzeczonemu, potem mężowi przywoziłam wody toaletowe Old Spice i Hättric. Palił jak smok, to obdarowywałam go tytoniem i papierosami West oraz Pall Mall. Region Dolnego Śląska i Wrocław zaopatrywany był w mniej smaczną pepsi-colę. Pamiętam emocje związane z możliwościami powąchania produktów cywilizacji Zachodu. Jak myśmy zaszłościli warszawiakom możliwości bezkarnego zło-piania tej ich imperialistycznej koki!

Wspomniany Borewicz służył jednakowoż w MO, nie w SB. Nie w żadnym tajnym wywiadzie czy mniej tajnym kontrwywiadzie, tylko w Wydziale Kryminalnym Stołecznego USW. Nie pod przykrywką, tylko jawnie, w Pałacu Mostowskich.

Skoro zatem mowa o służbach specjalnych, to w tej mojej ulubionej plejadzie gwiazd nie może zabraknąć Hansa Klossa. Odzianego w mundur oficera Abwehry czarującego przystojniaka z charyzma, bez reszty oddanego sprawie. I Polsce. Takiej, jaka wtedy była.

Ile warte byłoby nasze życie duchowe bez oglądania takich kultowych filmów? Albo bez powieści Ludluma czy Fleminga?

Rzekłabym, że niewiele.

Pierwsze skojarzenia?

Proszę bardzo. Nasuwają się same. To wielki świat. Imperialistyczny. (Po przeciwnej stronie wredny znieawidzony ZSRR. Jeszcze większy). Ogromne pieniądze. Wypasione, megaszybkie bryki. Eleganckie jachty. Najnowsze, najdroższe i najlepsze szpie-

gowskie gadżety. Broń? Wyszukana. Nowoczesna, poręczna. Precyzyjna i skuteczna. Palce lizać! Smokingi, kapelusze, futra, szpilki. Koronki, jedwabie, brylanty. Wystawne przyjęcia, markowe alkohole, francuskie szampany, tartinki, ostrygi, homary. Przygrywający do półkrwistego steku kwartet smyczkowy i orkiestra Glenna Millera.

Czarujący mężczyźni, niezwykle inteligentni, błyskotliwi, ocytani, znawcy sztuki. Przystojni jak cholera i działający na kobiety jak magnes. Albo niczym jeden wielki afrodyzjak.

Oczywiście piękne kobiety. Doskonałe w każdym calu. Powabne, perfekcyjnie kobiece z wierzchu, twarde i bezwzględne w środku. Z kamiennym sercem tłoczącym bezwzględnie perfidną krew. Potrafiące owinać sobie wokół małego palca (u lewej nogi) każdego faceta. Nienormalnego także.

Wszystkie należące do tej światowej elity szpiegowskiej postaci znają po kilka języków obcych. W tym chiński i rosyjski. Bo jakże inaczej? Trzeba się jakoś komunikować z bezwzględnym wrogiem ustrojowym.

No i super. Tak jest. Tylko oglądać i czerpać wiedzę na temat funkcjonowania służb specjalnych. I dominującej, co najmniej równorzędnej roli kobiet tamże.

Wróćmy do mojej służby. Specjalnej. Tajnej jak psia mać. W WUSW we Wrocławiu, w pionie dolnośląskiej esbecji.

Zasadniczo było podobnie. To znaczy bryki (fiaty 125p), kasa (stara, pancerna, poniemiecka), gadżety (głównie radzieckie, pod którymi ugięły się najmocniejsze plecy), broń palna (P-64 9 mm, z centrowaną lufą i tak ciężka, że przy strzelaniu potrafiła zwichnąć nadgarstek). Biżuteria (z polskiego srebra lub czeskiego Jablonexu). Czysta polska wódka. Na kartki. Albo bardzo markowy bimberek spod Mili-cza. Z wódek kolorowych – księżycówka na dereniu. Na zagrychę swojska kiełbasa mocno naczosnkowana. Bale sylwestrowe w resortowym domu kultury przy dźwiękach puzonów policyjnej orkiestry dętej. Trzeba tylko uwzględnić uwarunkowania geopolityczne, ekonomiczne i społeczne. Realia środowiskowe, wpływy kultury wschodniej (tej najbliższej) i kilka innych czynników. W tym wydających rozkazy paru sukinsynów – mizoginów na stanowiskach, skromny, zadłużony budżet publiczny, *et cetera, et cetera*.

Mamy to. Polskie służby specjalne.

I przy okazji mamy mnie. Magistrę Agnieszkę WC. Siedzącą godzinami na gniotących uszy słuchawkach, wyteżającą wszystkie zmysły, by z nagrań kiepskiej jakości utrwalanych na zużytych taśmach

(Ciąg dalszy na stronie 59)

magnetofonowych wydobyć coś, cokolwiek sensownego. I piszącą notatki służbowe stylem bynajmniej nie literackim, ale językiem polskiej służby bezpieczeństwa.

Od momentu, gdy półtora wieku wcześniej wymyślono urządzenie do rejestracji dźwięku, oparte na przełomowych fonografach Edisona i Bella, ludzkość wykorzystywała ten wynalazek do różnych celów. Najpierw dla wygody, potem głównie do zarabiania pieniędzy. Dużych, konkretnych. W tym celu powiełała przemówienia Hitlerów, Mussolinich i innych duce, muzykę poważną i przeboje. Wykorzystywała nagrania do szantaży, do szpiegowania. Do demaskowania zdrady niewiernych partnerów i grożenia adwersarzom.

Oczywiście także do pozyskiwania przydatnych informacji oraz wykradania danych. Politycznych i gospodarczych, najlepiej niejawnych. Albo ich dyskontowania.

Same urzędniczki są coraz mniejsze i coraz czulsze. A metody ich używania coraz sprytniejsze. Tak jak coraz bardziej zawile i niezrozumiałe są przesłanki, dla których kogoś tajnie nagrywamy. Albo kierują nami powody odwieczne i pospolite: zawiść, pieniądze i miłość. Gierki polityczne, zdobycie władzy.

Nasi służbowi podopieczni, zwani fachowo figurantami, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że mogą być podsłuchiwani. No i byli. Przez nas na pewno.

Czy także przez innych? To znaczy na rzecz wrażliwych szpiegów? Być może. Niektórzy nadawali się wspinać. Zdziwiłabym się nawet, gdyby tak nie było. Wśród tychże figurantów krążyły obiegowe informacje o sposobach wykrywania podsłuchów i zapobieganiu tymże. Na własną rękę szukali urządzeń podsłuchowych typu „pluskwa”, do ich identyfikacji oraz utylizacji angażowali specjalistów wysokiej klasy: różdżkarzy i magów. Ściągali zachodnie urządzenia zagłuszające, podczas rozmów i spotkań włączali radia nastawione na zakazaną rozgłośnie Wolna Europa. Ryczały telewizory, magnetofony kasetowe. Gadali w zamkniętym kibelku przy leżącej z kranu wodzie.

Ażeby z całą pewnością sprawdzić, czy aby się ich nie podsłuchuje, uznani opozycjoniści fundowali sobie kota. Albo pożyczali na kilka dni od znajomych. Zwierzątko miało kłaść się (przytulać) do miejsc, w których tkwiły urządzenia podsłuchowe. Te zaś miały emitować pole magnetyczne mile lechające kocie futerko, zbawiennie wpływające na błogostan zwierzątko. Informacja o sposobie z kotem była wiarygodna, sprawdzona oraz wieloźródłowa.

Koty, optymalnie dziewczynki, musiały być wielorasowe, to znaczy dachowe, bo inne nie działały. Taki mądry kot – opozycjonista przecież wie, co robi. I gdzie robi. A robi swojemu państwu dobrze, wykrywając miejsce instalacji wrednej pluskwy. Odwdzięcza się za michę i opiekę. Wiadomo.

Poza tym wszystkim w środowisku naszych najwerniejszych podopiecznych modne było samo posiadanie podsłuchu, bycie podsłuchiwanym, cyklicznie zatrzymywanym, „gnębionym” i przesłuchiwanym. Warto było nadstawiać karku oraz narażać kręgosłup (piersiowy) na razy zadawane zomowską pałą. Bez tego nie było się prawdziwym opozycjonistą, tylko nic nieznaczącym pionkiem oraz pierdołą. Ba, w stanie wojennym nie wypadało nie być internowanym, trzeba było chadzać tam, gdzie bywały wrocławskie (krajowe) opozycyjne VIP-y. Pokazywać się i bywać.

Polskie podziemie opozycji politycznej kontra esbecka. To siłowanie się czasami rzeczywiście mogło wyglądać na zabawę w ciuciubabkę albo w kotka i myszkę. Bądź też na łapanie króliczka.

Bohaterskie czyny nabrzmiały oraz nabrały mocy urzędowej kilkadziesiąt lat później. Umiejętnie opracowane przez jeden z narodowych prostytutów, otoczone kokonem narracji dobrej zmiany, równe były z czynami bohaterów walczących z nazistowskim okupantem. I zostały sowiecie nagrodzone przez wdzięczny naród.

Mój wydział realizował zadania wyznaczone przez kolegów z wydziałów operacyjnych. Co ustalono na wstępie. A wszelkie operacyjne przedsięwzięcia zabezpieczał od strony technicznej. Jakiegokolwiek by one były. Na końcu tego łańcucha „infrastruktury” technicznej posadzono mnie oraz kilkanaście innych osób płci obojga odtwarzających nagrywane rozmowy.

Przecież proces tajnego przeszukania można sobie pooglądać w każdym filmie szpiegowskim i prawie każdym kryminalnym lub sensacyjnym. Przeczytać o tym w większości książek. Przeprowadzono takowe nawet w stambulskim pokoju hotelowym zajmowanym przez Hansa Klossa.

Nadmieniam, że TP jest jedną z metod pozyskiwania informacji. Wygląda podobnie do klasycznego przeszukania, tylko z dwiema zasadniczymi modyfikacjami.

Pierwsza to zachowanie najwyższej tajności operacji. To znaczy nie mogą się o niej dowiedzieć gospodarze (tu: figuranci) ani nikt inny, postronny. Druga: porządek. Albo bałagan. Zależy, jakie *status quo* zastanie się w obiekcie. Po prostu należy wszystko zostawić dokładnie tam, gdzie było. I tak, jak było. Nie

(Ciąg dalszy ze strony 59)

zostawiać odcisków palców (pracować w rękawiczkach), śladów traseologicznych (stóp, butów), błota na dywanie (dokładnie wycierać obuwie, nie nosić butów na protektorach), petów w popielniczce. Nie siusiać w obcych toaletach, nie myć rąk. Nie pić, nie jeść. Uważać na kurz, by go nie pościerać.

Nie uszkodzić zamka w drzwiach, nie przesunąć kwiatka na parapecie okiennym. Nie tykać okien. Niczego nie zabrać ani nie zostawić. (No, chyba że zostawiamy małe urządzenie do rejestracji dźwięku albo obrazu. Wówczas należy je dokładnie zakamuflować i zadbać, by tacy jak ja mogli odtworzyć nagranie).

Na czym zatem polega tajne przeszukanie?

Na skróty: Otworzyć, wejść, zobaczyć (rozejrzeć się). Poszukać, znaleźć. Sfotografować, zanotować, odłożyć na miejsce. Wyjść, zamknąć za sobą drzwi.

Wszystko bardzo uważnie, względnie szybko i bardzo cicho. Najdokładniej, jak się da. Z aptekarską precyzją.

Proste? Poniekąd. Jasne? Jak dupa anioła.

Do większości operacji tego typu przygotowywano się kilka miesięcy.

Moi koledzy instalatorzy wykonali „instrumenty” do otwarcia drzwi przedmiotowego obiektu. Uruchomiona została obserwacja zewnętrzna. Oczywiście ponad wszelką wątpliwość ustalono, że w obiekcie nie będzie figurantów, a sąsiedzi także w tym czasie powinni być nieobecni. Mnóstwo ludzi napracowało się okrutnie, by do chałupy figuranta mogło wejść paru krewkich operacyjniaków.

(Po wszystkim za spektakularne dokonania na polu i na niwie mieli oni otrzymać pochwałę Bartoszków i innych przełożonych. Podpartą wymiernym upominkiem okolicznościowym: asygnatą na lodówkę, pralkę, Encyklopedię PWN albo na kupon szkockiej kraty z polskiej wełny. Zaplecze techniczne musiało się obejść dziką satysfakcją. Jak zwykle).

Normalne to. Zawsze tak jest. U nas, w CIA, Mosa-dzie, MI6, rosyjskim FSB (byłe KGB) i innych. Było tak za króla Ćwieczka, Piasta Kołodzieja, cesarza Kaliguli. Metodę udoskonalili oficerowie Abwehry, radzieckiego GRU i innych służb wywiadowczych. Większych i mniejszych. Najważniejszym aspektem TP jest zachowanie zasad. Najistotniejsza z nich to oczywiście tajność.

Pewnego popołudnia pełniłam dyżur na CPO.

Obiektów było sporo, należało być skoncentrowanym, skupionym, nasłuchiwać i reagować. Gdyby zaistniała taka potrzeba.

Wtedy chyba już zdążyłam przywyknąć do pełnienia takich dyżurów, był to bowiem element mojej służ-

by. Takiej niewidocznej, niewdzięcznej, bynajmniej nie bohaterskiej, na głębokim zapleczu. Jak to bywa w każdej formacji mundurowej.

Przypomnę uprzejmie, że bez mobilnego, sprawnego oraz profesjonalnego zaplecza nikt niczego nie osiągnie. Nawet superagent 007.

Otrzymałam polecenie służbowe, abym zwróciła szczególną uwagę na jeden z obiektów. W tymże będzie przeprowadzona akcja. Koledzy operacyjni szykowali się akurat na krótkotrwałą tajną misję polegającą na tajnym przeszukaniu.

Przyznam szczerze, że o tych panach nie miałam najlepszego zdania. Byli butni, arogancy, bezczelni, czasami nadmiernie bezwzględni oraz niekulturalni. Dla mnie stanowili doskonały przykład funkcjonariuszy waśniaków, dla których każdy cel uświęca środki. Poza tym mogłam być uprzedzona z jeszcze jednego powodu. Bardziej osobistego. Otóż jeden z tych facetów był kuzynem mojej pierwszej mentorki

– Stefy Gwiazdy. Zwanego przez nią braciszkiem. Tego okropnego babsztyla, który napsuł mi krwi, na całe życie zwichrował wyobrażenie o fachowości całej instytucji, a po obcowaniu z którym dotychczas jątrzą mi się służbowe blizny.

Gdy dyżurując usłyszałam, że panowie weszli do obiektu, wyteżyłam słuch. Początkowo niewiele się działo. Odnotowałam zwykle szuranie, kroki, szepty. Lakoniczne komunikaty:

„– Uważaj. – Ostrożnie. – Cyknij mi to. – Sprawdź szafę. – Spójrz. Chyba coś znalazłem. – Zajrzyj do wersalki. – Gdzie jest ten jego notatnik? Chyba zabrał ze sobą. – Spróbuj otworzyć tę szufladę”.

Urządzenie podsłuchowe było czułe, perfekcyjnie utknęte w dobrym miejscu, ściągało dźwięki z większości pomieszczeń w tym obiekcie.

Moi wydziałowi koledzy z sekcji instalacyjnej: Duduś, Dyńka, Boguś i reszta kilkanaście miesięcy wcześniej wykonali wspaniałą robotę. Teraz operacyjni odcinali kupony.

(Taka służba. Ich i nasza. Nie ma zmiłuj).

– Ty, patrz, tu stoi kuweta – powiedział szeptem jeden przeszukiwacz do drugiego.

– No, widocznie mają jakiegoś kota – odpowiedział drugi. Właściwie teatralnie wyszeptał. Po głosie poznałam kuzyna Stefy.

Słuszna uwaga. Superagent wyciągnął prawidłowe wnioski. Cóż za błyskotliwość! Godna Jamesa Bondy.

– Ty, a widziałeś gdzieś tego kota? Bo ja nie. A kuweta jest brudna. I śmierdzi. Świeżo nasikane. Jeszcze nie wyschło.

(Ciąg dalszy na stronie 61)

(Ciąg dalszy ze strony 60)

– No to szukamy. Musi tu gdzieś być.

– Kurwa. Pierdolony kot. Ty szukasz w pokojach, ja biorę resztę.

Szuranie, stukanie, kalumnie. Narzucali się kurwami i chujami, że aż mi spuchły uszy.

– Ty, może uciekł? Kurwa, jeszcze tego brakowało.

– Musimy znaleźć tego pieprzonego kota. Bo całą akcję szlag trafi.

– No to mamy przesrane...

– Kurwa mać!

Nic dodać, nic ująć.

Wyteżyłam słuch. Loki mi się rozprostowały, spociłam się jak mysz. Miałam nadzieję, że panowie szybko znajdą domowe zwierzątko, zakończą robotę i wyjdą niepostrzeżenie. A ja będę sobie dalej spokojnie pracować, nie musząc wysłuchiwać nadętych dupków i steku wypluwanych przez nich wulgaryzmów.

Po ponownym akcie tajnego przeszukania obiektu, tym razem zorientowanym na znalezienie futrzanego domownika, konkretnie żywego kota, panowie doszli do jedynie słusznego wniosku, że zwierzę uciekło. Wspólnie i w porozumieniu uznali, że musiało czmychnąć przez drzwi wejściowe w momencie, gdy oni przez nie wchodzili. Albo wychodzili, bo kręcili się niczym smród po gaciach. Przez stres i koncentrację na samym wchodzeniu nie odnotowali tego faktu. Tak po prostu. Nie ma innej opcji.

Kot ewidentnie nawiał, teraz trzeba koniecznie go odnaleźć, wrzucić do mieszkania i zakończyć robotę. Czas nagli. Wszyscy się denerwują, obstawa marzenie, najbliżsi sąsiedzi mogą nadejść w każdej chwili, inni lokatorzy pojawić się na klatce schodowej, zde-maskować tajny proceder, wredną operację służb specjalnych. Zrobi się afera jak skurczybyk.

Chłopcy się podzielili. Jeden został w obiekcie i usiłował pracować, to znaczy kończyć pierwotne zadanie. Drugi wybiegł szukać kota, a do intensywnych, zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań włączyć resztę ekipy. Czyli kolegów obstawiających obiekt z zewnątrz i kilkoro ludzi naszej firmowej tajnej obserwacji.

Zrobiło się bardzo nerwowo. A nerwy zawsze są złym doradcą.

Po kilkunastu minutach intensywnych poszukiwań obstawa dała znać, że w bezpośredniej okolicy obiektu kręci się jakiś kot. Nie wygląda na bezpiecznego. Jest czysty, nie wychudzony, zadbany, ufny. Raczej domowy...

– Ty, jak wyglądał ten wasz kot? – zapytał przez radiotelefon jeden z kolegów z „betki”.

– Chyba taki czarny z białymi łapkami. I

jeszcze miał coś białego. W jakiejś szufladzie widziałem zdjęcie.

– No to chyba znaleźliśmy. Łapać?

– Jasne. Łapać! Dawać go szybko, kończymy i spadamy! – ucieszył się pociotek Stefy.

Już witał się z gaską. Już przyjmował w myślach gratulacje od Bartoszewskiego, wypinał pierś do medalu za waleczność, opijał z kumplami udaną akcję. Wydawał premię specjalną na coś specjalnego.

– Tylko morda w kubel... Technikę biorę na siebie...

– Się wie...

O! Ta technika brana na niego to chyba ja. Gość ociupinę się zagalopował, a w swoim zadufaniu nie pomyślał, że cały czas jest na podsłuchu. I że po drugiej stronie kabla, w zakamarkach poddasza komendy znajduje się sprzęt odtwarzający, a przy nim czuwa osóbką, która słyszy i analizuje. Bo do skomplikowanej czynności zwanej myśleniem bezwzględnie potrzebny jest mózg.

– A gównno! Dupku jeden, palancie wszawy. Nie dam się wziąć na ciebie. Ani na nikogo innego.

Nie ze mną takie numery.

Na tyle poznałam moją służbową powinność, obowiązki, rozkazy, wreszcie: realia tej pieprzonej roboty, że na razie nie zrobię użytku z posiadanej wiedzy. Służbowo.

Albowiem prywatnie zniechęciłam cię jeszcze bardziej.

Skoro wszystko skończyło się dobrze, to nie ma o czym deliberować. Nie mój biznes. Wpadki zaś zdarzają się prawie na każdej robocie.

Nie chcę cię oglądać, ty arogancki, nadęty szmaciarczy.

Chłopaki z betki załatwili temat, jednakowoż przy pojmaniu kicia stawiała czynny opór. Darła mordkę i podrapała jednego z kidnaperów. W końcu wylądowała w ciepłej, bezpiecznej chałupie figuranta.

*

Usłyszałam meldunek o mobilizacji, bo tajniaki wychodzą z obiektu. Zaraz potem odnotowałam delikatny zgrzyt klucza w zamku.

Zrobiło się cicho. Koniec akcji.

Uff.

Mogłam się skoncentrować na czymś innym. Wprawdzie kocisko nadal darło się okrutnie, ale nie interesowałam się nim zbyt, ponieważ nie było naszym figurantem. Ponadto i tak nie bardzo je rozumiałam.

Pod koniec mojego dyżuru, jakieś ponad pół godziny przed wieczorowo-nocnym fajrantem, figuranci poja-

(Ciąg dalszy na stronie 62)

(Ciąg dalszy ze strony 61)

wili się w domu. Konkretnie wrócili ci ludzie od której kuwety.

Wylapałam ten moment, rutynowo sprawdzając wszystkie obiekty. Poza tym, dumając o potencjalnym wychodzeniu na operacyjnego palanta, jednostronnym akcie płciowym inspirowanym jego komentarzem, nie ściszyłam sobie magnetofonu, nie zmniejszyłam głośności. Skoro i tak było tam cicho? Bez zastanowienia wcisnęłam klawisz nagrywania. Po chwili podniosłam słuchawkę telefonu i ściągnęłam do pracy naczelnika Maziarza. Mieszkał najbliższej komendy. Ten zaś wydzwonił kierownika Ziarenkę.

Co się zadziało? Sporo.

Otóż gospodarze wrócili do domu, otworzyli drzwi. Po czym zdębieli. W przedpokoju siedziały dwa koty. Jeden ichni, drugi zupełnie obcy. Na dodatek innej płci.

Ki diabeł? Jak włączył? Kto go wpuścił? Niemożliwe, a jednak...

– Jasna kurwa mać! Kto tu był?

– Złodzieje? Sprawdź, czy nas nie okradli...

Nic nie zginęło. Telewizor, nowoczesna niemiecka wieża, dziewiętnastowieczny portret przodka. Wszystko stało i wisiało. Biżuteria, pieniądze leżały na wierzchu i miały się dobrze. Dokumenty były.

– Może wezwać milicję?

– Zastanów się, kobieto! Przecież nic nie zginęło. I co im powiemy? Że kot się włamał?

– No to w takim razie jakim cudem? Nie rozumiem...

– Jest tylko jedno wytłumaczenie. Mamy podsłuch...

– Bezpieka???!!!!

Ups!

Sprawa się rypla. I to cholernie.

Tymczasem przyszedł mój nocny zmiennik, przekazałam dyżur i spiesznie opuściłam narastający służbowy kocioł na naszym sekcyjnym CPO.

Z dalszego ciągu zdarzenia osobiście odnotowałam tylko tyle, że mistrz Ziarenko rzucał panienkami niecieężkich obyczajów niczym stary szewc. Miałam wrażenie, że słyszany jest nie tylko na od dawna opustoszałym korytarzu naszego olbrzymiego gmazyska, ale też w budynku paszportów i w sali kinowej Domu Kultury „Śnieżka”.

Nie wiedzieć dlaczego, opuściłam gmach w niezłym humorze. Powinam była być zmęczona, zestresowana, powinam się martwić wtopą kolegów, marzyć o bezpiecznych domowych pieleszach, wolnych od pola magnetycznego i hałasu w eterze. O ciepłej kąpieli, lampce wina wypitej w towarzystwie czeka-

jącego na mnie Chmielewskiego. Po raz enty skonstatować, że po kokardy mam takiej parszywej roboty.

A tu, proszę. Przewrotna ukryta natura żoły dodała mi skrzydeł. Pod kopułą buzowała jakaś dawka dziwnego rozweselacza. Jakby heroinko-adrenalinki. Dziwne. Zarazem zdumiewające.

Ty nadęty dupku żoładny! Dobrze ci tak!

Prawie każdy z moich popołudniowych i nocnych dyżurów na sekcyjnym CPO obfitował w jakieś „zdarzenia odbiegające od normy”. Najogólniej mówiąc. Rzekłabym, że i w tej materii miałam pecha. Ściągam na siebie niefarty. I tyle na ten temat.

Podczas gdy moi koledzy zwykle się nudzili, noce przesypiali, to znaczy przedrzemywali, ułożywszy się wygodnie na wysiedzianym fotelu, a poranne raporty tworzyli lakoniczne i jednozdaniowe, ja mozoliłam się z tak zwanymi sytuacjami nadzwyczajnymi. Należały do nich także tajne akcje polegające na instalowaniu podsłuchów w obiektach. W tym w mieszkaniach różnych figurantów i innych osób przechodzących zarówno w materiałach operacyjnych kolegów z wydziałów numerowych pionu SB, jak i MO oraz prokuratury. Parę razy uczestniczyłam w technicznej „obsłudze” figurantów WOP-u, WSI i SW oraz pokrewnych służb mundurowych.

Taką mieliśmy pracę. Służba nie drużba. Dodam tylko uprzejmie, że z techniki operacyjnej korzysta się na okrągło. Niezależnie od ustroju, aktualnych trendów politycznych, społecznych i gospodarczych. Służby mundurowe muszą funkcjonować *constans* i wykonywać powierzone im zadania zorientowane na zapewnienie bezpieczeństwa. Komu? Na czyją rzecz? Hmm... Wtedy to wiedziałam, teraz już nie jestem taka pewna.

Gdy chłopaki z sekcji instalacyjnej mieli robotę, to znaczy finalizowali zadanie instalacji urządzeń podsłuchowych we wskazanych obiektach, zadanie dyżurnego (moje) polegało na wykonywaniu ich poleceń. Jedni wydawali je bardzo sympatycznie, brzmiały bowiem jak serdeczne prośby. Inni, jak mój bezpośredni pryncypał, rzucali rozkaz tonem nieznoszącym sprzeciwu. I nieznoszącym dodatkowych pytań. Tych zaś zawsze miałam mnóstwo.

Podczas jednej z takich akcji przyszedł do mnie Duduś. Inni koledzy grzebali w ścianie obiektu, maskowali urządzone, podłączali je i konfigurowali system. Duduś zajął się odbiorem sygnału na CPO. Zrobiłam mu kawy, Duduś wyciągnął swoją kanapkę. Trochę pogadaliśmy ogólnie. O instalacji, aparaturze podsłuchowej, o pracy, o ryzyku wynikającym z tajnego wchodzenia na obiekty. Moje informacje po-

(Ciąg dalszy na stronie 63)

(Ciąg dalszy ze strony 62)

chodziły przecież jedynie z nasłuchu. Siedziałam na tyłku, byłam bezpieczna, nie narażałam rzeczoności tyłka na zdemaskowanie. Oni narażali. Na dobrą sprawę – za każdym razem.

Czekając na sygnał z obiektu, starszy kolega podzielił się ze mną doświadczeniem. On opowiadał, ja słuchałam z zapartym tchem. Jak zwykle.

– Wiesz, Agnieszko, ze zwierzętami w mieszkaniach mamy zawsze niemały kłopot – przyznał Duduś.

Akurat obgadaliśmy wpadkę z kotami w tle. Nie znaleźliśmy dokładnie dalszego ciągu, ale takowy był. Bartosz wściekł się okropnie, poleciał po premiach nie tylko tym dwóm dupkom od nieudolnego TP, ale też całej ekipie zabezpieczającej i trzem naczelnikom.

– Jesteśmy wyczuleni na to, żeby taki zwierzątko nie uciekł na zewnątrz. To może stać się przecież w każdym momencie. Ale były też historie zabawne.

Lubiłam zabawne historie. Przywracały wiarę w sens służby. W tej parszywej robocie każdy uśmiech miał wagę złota.

– Opowiadaj, proszę.

– Jednego razu wierciliśmy z dołu do góry. Kolega Edek, którego nie znasz, był wówczas u nas i koniecznie chciał wiercić. No i wywiercił wiertłem piątką. Tak pechowo, że wyszedł na zewnątrz podłogi zabezpieczanego mieszkania. Otwór z dołu wyglądał tak, że palec by się zmieścił. Ale to oczywiście było złudzenie.

– Jak to możliwe? – zapytałam. – Wy, doświadczone, okrzepłe w boju fachury, pozwoliliście sobie na taką fuszerkę? A fe! – zażartowałam.

– No niestety. Zdarza się najbardziej doświadczone. Nie rozeznawaliśmy tego obiektu, co było wymagane, ale oparliśmy się na rozeznaniu przekazanym nam przez jednostkę zamawiającą. Bo wtedy nie było innej możliwości... Gdy Edek zobaczył, jak spartolił, usiadł na wersalce i złapał się za serce. Prawie zasłabł. Myśleliśmy, że zaraz dostanie jakiejś zapaści albo zawału. Ale byliśmy na robocie. Trzeba było reagować natychmiast. Daliśmy znać kolegom z zabezpieczenia, że musimy wejść do mieszkania, tego zabezpieczanego obiektu, i to koniecznie.

– A co z tym Edkiem?

– Siedział i odpoczywał. Daliśmy mu wody z kranu. Na razie nie chciał pomocy lekarskiej. Poszedłem ja z Julkiem. Oczywiście Julek otwierał drzwi, a ja miałem ze sobą narzędzia i materiały do zabezpieczenia tego otworu. Zza drzwi odzywał się piesek. Trochę się przestraszyliśmy, ale ze szczekania wyglądało, że to jest dość mały piesek. I nie powinien

zrobić nam dużej krzywdy. Julek szybko uwinął się z otwieraniem. Wchodzimy, a pieska nie ma. „Ty, chyba nam nie uciekł?“, mówi Julek. Zamiast zająć się tym cholernym otworem, my zabraliśmy się do szukania zaginionego kundla. Szukamy go po pokojach i w końcu znajdujemy. Wskoczył w jednym pokoju na krzesło, siedział cicho i dygotał ze strachu. To był rasowy ratlerek.

– No to mieliście farta.

– Poniekąd. Każde takie wejście kosztuje nas bardzo dużo zdrowia. Na szczęście samo przewiercenie okazało się mniej groźne, niż można było sądzić, niemniej interwencja była konieczna. Dobrze, że tam weszliśmy. Okazało się, że mozaika parkietowa przyklejona była dość słabo i po prostu odskoczyła. Szybko zamaskowałem miejsce wiercenia, nawet nie trzeba było robić otworu w parkiecie, bo akurat w tym miejscu powstała szparka. Między dwiema klepkami. Sprawdziliśmy jeszcze, czy nasz piesek jest na miejscu. Był. Nadal siedział na tym krześle, ale już nie telepał się ze strachu tak bardzo. Zaraz potem szczęśliwie opuściliśmy obiekt.

Gdy Duduś kończył opowiadanie, na linii coś się zadziało. Przerwał, coś podłączył, na kilkanaście minut mnie opuścił, dokądś zatelefonował, potem przez radiotelefon przekazał Dyńce krótki komunikat.

Po powrocie do mnie na CPO kontynuował temat kynologiczny.

– Przy okazji, jeżeli już tak plotkujemy o zwierzętach, przypominałem sobie pewną historyjkę związaną ze zwierzęciem. A konkretnie z psem, który omal nie doprowadził do dekonspiracji naszego urzędnika w mieszkaniu pewnego figuranta.

– Sekunda, Duduś. – Musiałam przerwać koleżkę. – Wymienię tylko szpulę, pójdę na PT, bo coś tam wyje, zaraz wracam. Trzymaj dla mnie tego psa, bo samozwańczo uzurpuję sobie prawo do pierwszeństwa.

– Dobra, trzymam i nie puszczam. He, he.

Po kilku minutach mogłam spokojnie posłuchać opowiadania kolegi.

– Bohaterami tej historyjki byli pies oraz nasz kolega Zdzichu, który był poprzednikiem waszego Ziarenki.

– Aha. Nie znam.

– No. W każdym razie Zdzichu zajmował stanowisko kierownika waszej sekcji, ale po pewnych perturbacjach został przeniesiony do naszej, z której zresztą się wywodził. Tenże Zdzichu brał udział w instalacji w pewnym mieszkaniu we Wrocławiu. Przed pójściem na robotę zjadł porcję zimnej

(Ciąg dalszy na stronie 64)

kaszanki. Tak z ręki, której to ręki później nie umył. I ta instalacja została wykonana bez żadnej komplikacji i niespodzianki. A jakże. Przebiegła szybko i sprawnie. Za to później stało się coś, co oparło się nie tylko o szefa, ale o Warszawę. I tam tęgie głowy, pułkownicy, długo myślały, jak zaradzić.

– Zaradzono?

– W końcu zaradzono. Otóż figurant miał dość dużego psa. Tenże pies po każdym spacerze i po powrocie do mieszkania dokładnie obwąchiwał właśnie to miejsce, gdzie zainstalowaliśmy nasze urządzenie. Domownicy szybko zwrócili na to uwagę. Głośno zastanawiali się, co ten pies tak listwę podłogową obwąchuje. Co tam jest, co było. Może coś zdechło? W tym czasie na CPO wyraźnie słychać było odgłos tego obwąchiwania. Instalowaliśmy czułe urządzenie, to i sapanie psa, dotykanie nosem, lizanie, słyszałyby doskonale.

– Zapewne tak. I podniosłabym larum, że ktoś nam wrywa Albę.

– Właśnie tak było. Sytuacja stawała się dość niebezpieczna. Groziło to dekonspiracją i odkryciem urządzenia. Po kolejnym monicie ponagającym przysłano nam z Warszawy, znaczy z naszej centrali, jakiś cholernie drogi, kupiony za dewizy zachodnioniemiecki preparat, którym musieliśmy skropić miejsce pachnące Zdzichową kaszanką. I problem z obwąchiwaniem się skończył. Domyślasz się, że to jednak wymagało ponownego wejścia do obiektu. No i wykonania pewnych dość skomplikowanych zabiegów operacyjnych.

– Domyślam się. I do kompletu zaliczyliście kolejny stres.

– Niestety. Kolejny stres.

Jednakże nie zawsze było tak ratlerkowato.

Pan Franciszek, który przyuczał mnie do niełatwego zadania bycia dyżurną na CPO, opowiedział mi pewną anegdotkę. Potwierdzoną potem przez jednego z jej głównych bohaterów Dudusia. Zdarzenie miało miejsce niedawno, zatem mogłam nawet potwierdzić sobie sama, przeglądając dokładnie teczkę jednego z pilnowanych obiektów.

W jednym niezwykle ważnym zabezpieczanym obiekcie mieszkał sobie pies. Nie sam, co oczywista, tylko z figurantem i jego rodziną. Olbrzymia bestia, potrafiąca wyrządzić komuś autentyczną krzywdę. Właściciel owej groźnej bestii z piekła rodem uczestniczył nawet w specjalistycznym szkoleniu, po którym pupil, z miłości do adwersarza swego pana, umiał nie tylko poszarpać nogawkę spodni, ale i odgryźć kawałek dupska. I w ten sposób odwdziżyć się panu za opiekę i pieczyotę.

Tam już nie dało się wejść ot tak. Jak przy tym trzę-

sącym się ratlerku. Wspólnie i w porozumieniu należało coś wykombinować. Dla dobra służby, bezpieczeństwa obywateli i panującego nam miłościwie narodowego systemu politycznego.

W końcu wymyślono.

Wśród informacji o tym figurancie było trochę o jego pupilu. Ponieważ pies często chodził z panem na spacer, a na nich spuszczano go ze smyczy, dochodziło wówczas do ataków na inne spacerujące psy. Jak to bywa pomiędzy psami (i nie tylko).

Właściciel otrzymał pocztą (polską) urzędowe wezwanie do stawienia się z psem do Inspekcji Weterynaryjnej, a to w związku z pogryzieniem człowieka. W określonym dniu i o wyznaczonej na wezwaniu godzinie właściciel z czworonogiem przybyli do weterynarza. Tam zaś obaj przetrzymani zostali przez czas, który wystarczył moim wydziałowym kolegom na sfinalizowanie ukończenia instalacji podsłuchowej. Nie trwało to długo, gdyż uprzednio przygotowano wszystko od strony technicznej. U tego nie-ludzkiego lekarza właściciel przypomniał sobie nawet, że jego pupilek faktycznie raz zaatakował przechodnia, ale nie zrobił mu większej krzywdy. Skończyło się bowiem na dziurze w spodniach.

Całą akcję organizował wydział zamawiający i to on sprawował kontrolę nad wszystkim. Nasi tylko zrobili swoje, nie biorąc udziału w operacyjnym zabezpieczeniu przedsięwzięcia.

Na szczęście były to sporadyczne przypadki w naszej pracy, jednakowoż dodające dodatkowego stresu.

Lajf is brutal. I służba nie drużba. Wiadomo.

Na takim dyżurze można posłuchać sobie wielce interesujących rzeczy.

Nie to, żebym namiętnie kolekcjonowała takie ciekawostki, plotkowała na czyjś temat z bezpośrednim zamiarem wyrządzenia szkody albo zrobienia na złość. Jak co najmniej dwie moje sekcyjne koleżanki. Wiedzę uzyskaną w ten sposób zamierzałam wykorzystać jedynie służbowo. Jeśli w ogóle.

Teraz natomiast wykorzystuję te informacje prywatnie, a po to mianowicie, ażeby komuś pomóc. Bynajmniej nie zaszkodzić. Poza tym epoka przedtransformacyjna została odtajniona dawno temu, zupełnie niedawno temu okrzyknięta zbrodniczym systemem totalitarnym, a środowiska mundurowe pozbawiono godności i należnych im świadczeń. Wiedzę nabytą przed trzydziestu laty pożytkuję zatem ku pamięci i prawdzie historycznej. Jak też gwoli oddania czci, honoru i sprawiedliwości zacytnym kolegom, którzy odeszli na wieczną służbę.

Cześć Ich Pamięci!

No i znowu coś usłyszałam. To coś było na tyle pilne

(Ciąg dalszy ze strony 64)

i szokujące, że miałam powinność natychmiast zareagować. Najlepiej rozumnie. Zgodnie z zakresem obowiązków i rozsądkiem. Czy zdrowym? Przyznam, że w tym momencie nie bardzo. Mogłam przecież zdarzenie opisać w raporcie z dyżuru, przedstawić przełożonym następnego dnia. Kolokwialnie rzecz ujmując: olać to, potem dać się wykazać komuś innemu.

Co zrobiłam?

W zasadzie niewiele. Rozpętałam aferę. Wydzwoniłam mojego naczelnika, ściągnęłam go do pracy. Ten z kolei, zapoznawszy się z istotą zjawiska, ściągnął Bogusia i Dudusia. Potem naczelnika wydziału operacyjnego, w którego obszarze zainteresowania znajdował się podsłuchiwany obiekt.

Ale po kolei.

Podsłuchiwałam sobie zatem. Służbowo, na dyżurze. W pewnym momencie coś głośno zaszurało, a przedtem dochodzące odgłosy stały się ledwie słyszalne. Wyteżyłam słuch, sprawdziłam teczkę obiektu, skoncentrowałam na nim uwagę.

Obiekt był względnie nowy. Chodził u nas jakieś niecałe dwa tygodnie. Niewiele się na nim działo, słyszalność była kiepska, a poprawić jej się nie dało, ponieważ nie było takiej możliwości operacyjnej. Techniczna była, ale to za mało, by usterkę usunąć. W każdym razie nagle usłyszałam głos kobiety. I to bardzo wyraźnie.

– O, a co to jest? – zdziwiła się owa kobieta.

Najpierw było szuranie i lekkie skrzywienie. – Choć tutaj na moment! – zawołała do kogoś.

Następnie usłyszałam głos naszego figuranta.

– Nie możesz znaleźć tych butów? Były. Sam je tam wkładałem.

– Nie, nie to, buty znalazłam. Ale, cholera jasna, korniki nam się załęgły.

– Gdzie? W tej szafie? Jakie korniki? Pokaż. Skąd u nas korniki?

Znowu odnotowałam intensywne szuranie. Oczywiście nagrywałam tę rozmowę, była bowiem dość nietypowa. I głośna.

– O kurde. To chyba trociny. I patrz... Dziura? Wygląda na to, że ktoś przewiercił nam szafę. Od dołu jakby. Czekać, idę po Staszka. Może jeszcze nie śpi?

Domyśliłam się, że Staszek mieszka pod figurantem.

– Tam teraz nikogo nie ma. Przecież oni wyjechali nad morze. Wrócą dopiero w niedzielę.

– Zapomniałem – stwierdził figurant. – Pomóż mi.

Ewentualnie odsuwali coś ciężkiego. Najprawdopodobniej tę jakąś szafę, na dnie której żona naszego podopiecznego szukała starych butów, a odkryła

dość nowe trociny.

Nie analizowałam tej sytuacji. Po mojemu jednak wszystko wskazywało na to, że po odsunięciu tego cholernego mebla nastąpi epokowe odkrycie. Naszej świeżo wysmażonej, a nie dość dobrze skonsumowanej instalacji podsłuchowej.

Chłopaki spartoliły robotę? Nie całkiem. Tylko trochę. Na skutek niesprzyjających okoliczności oraz klasycznego przypadku stało się, co się stało.

Kontakt operacyjny naszych kolegów sporządził plan sytuacyjny mieszkania figuranta. Z w miarę dokładnym rozstawieniem mebli i sprzętów, opisem wyglądu parkietów, listew przypodłogowych i innych potrzebnych elementów.

Ale to działo się parę miesięcy wcześniej.

Nasi otrzymali zlecenie na instalację PP. Przygotowali plany, optymalne rozwiązania oraz się. Fizycznie i psychicznie. Nie zapomnieli o zaopatrzeniu się w wysokoprocentowe doraźne odstresowywacze na wczesny wieczór. Wtedy, gdy już bezpiecznie wrócić do bazy, to znaczy do gmachu komendy i odłożyć sprzęt na swoją podręczną magazynową półkę.

*

Cały ambaras polegał na tym, że w czasie tych kilku tygodni pani domu zachciało się przestawić meble. Uczyniła to z ogromną radością, robiąc sobie w saloniku i przedpokoju mały kipisz. Aby przestawiona szafa przylegała do ściany, z teźże ściany usunięto część drewnianej boazerii. Tak naówczas modnej.

Do obiektu chłopcy wwiercili się od jednego z sąsiadów. Mieli trafić na drewnianą boazerię, pod nią sprytnie zainstalować i zakamuflować nasze urządzone. Nic niezwykłego. Przygotowani byli na taką opcję merytorycznie oraz technicznie.

Ale zawsze musi być jakieś niespodziewane „ale”. Wredne, bezduszne wiertło poszło ociupinę za daleko i podczas roboty przewierciło tył szafy. Nikt z wierzących nie zauważył, że to nie są właściwe trociny. Zresztą trudno takowe rozpoznać.

Niefart. Tyle. Aj!

Reszta wyszła w praniu. I przy okazji tego prania wyszło, że figurant dowiedział się o zainstalowanym u niego w mieszkaniu podsłuchu.

Ot co.

Jeśli zaś chodzi o samo „włamanie”, bo na dobrą sprawę haniebny proceder wparowania komuś do chałupy pod jego nieobecność oraz bez jego pozwolenia dałoby się zakwalifikować właśnie pod ten paragraf Kodeksu karnego, to pamiętam jeden taki przypadek.

*

Najpierw teoria.

Art. 279 § 1 k.k. (obecnego) penalizuje naruszenie

(Ciąg dalszy na stronie 66)

(Ciąg dalszy ze strony 65)

własności (zabór rzeczy), włamanie jest zaś jedynie sposobem, w jaki sprawca uzyskuje dostęp do rzeczy, stwarzając sobie warunki do wejścia w jej (ich) posiadanie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia włamanie zdefiniowane zostało w Art. 208 obowiązującego wówczas peerelowskiego Kodeksu karnego: „Kto kradnie w sposób szczególnie zuchwały lub z włamaniem, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat”.

Krótko i na temat.

Dość powszechnie przyjmuje się, że do zaistnienia włamania nie jest konieczne przełamanie zabezpieczenia w celu dostania się do zamkniętego pomieszczenia. Może chodzić także o przełamanie zabezpieczenia chroniącego w inny sposób rzecz znajdującą się w innym miejscu niż zamknięte pomieszczenie. Ważne jest, aby: rzecz była chroniona aktywnym zabezpieczeniem utrudniającym albo uniemożliwiającym dostęp do tej rzeczy lub jej zabranie (klódka, kod elektroniczny, zamek). Dalej, wtedy gdy sprawca przełamuje (uszkadza, niszczy) przedmiotowe zabezpieczenie, tym samym uzyskuje dostęp do rzeczy i ją zabiera.

Rzecz jasna, sprawca nie włamuje się dla samego tylko włamania. Sztuka dla sztuki. Chyba że jest niepoczytalny, ale stan psychiczny sprawcy w chwili popełnienia przestępstwa nie podlega ocenie mundurowych, tylko sądu. Nie jest przestępstwem włamywanie się jako takie. To jedynie środek do celu, jakim jest zabranie cudzej rzeczy ruchomej.

Uwzględnienie istoty włamywania się w kontekście zaboru rzeczy prowadzi do wniosku, że włamanie to typowa czynność przygotowawcza poprzedzająca zabranie rzeczy. Dopóki sprawca nie przełamie zabezpieczenia, dopóty nie ma warunków, aby bezpośrednio zmierzać do zabrania rzeczy. Włamanie jest więc czynnością mającą mu stworzyć takie warunki – bez nich zabór rzeczy nie jest w jego mniemaniu możliwy.

Ustawodawca (zarówno ten PRL-owski, jak i współczesny) włączył w omawianym wypadku czynność przygotowawczą do opisu przestępstwa rodzajowego i w ten sposób uczynił z niej oraz z zaboru rzeczy ten sam czyn, stanowiący tylko jedno przestępstwo.

*

Zdarzyło się. TO.

Nie mnie na szczęście, tylko moim czterem wydziałowym kolegom z sekcji instalacyjnej. Podczas wykonywania ściśle tajnych zadań służbowych.

Dowiedziałam się o tym dwa dni później, kiedy niczego nieświadoma pojawiłam się w służbie w poniedziałek rano, a to po prawie całym wolnym weekendzie.

dzie. Prawie, ponieważ dyżur na sekcyjnym CPO pełniłam w sobotę przed południem.

W ową sobotę późnym popołudniem, gdy już zrobiło się ciemno, a wrocławianie odpoczywali po ciężkim tygodniu pracy, chłopaki wybrały się na instalację. Do pewnego mieszkania w bloku na sporym, wrocławskim, staromiejskim osiedlu mieszkaniowym.

Lokalizacja miejsca zdarzenia ważna jest dla sprawy, dlatego też o niej wspomniałam.

Gospodarze mieszkania wyjechali na weekend, chałupa stała zatem pusta.

Nadmienię uprzejmie, aczkolwiek stanowczo, że owa chałupa nie pozostawała w zainteresowaniu operacyjnym moich kolegów jako potencjalny obiekt. W żadnym razie. Obiekt, w którym docelowo miał być zainstalowany podsłuch, znajdował się po sąsiedzku, za jedną ze ścian.

Właściciela mieszkania pozyskano do chwilowej współpracy. Z tym nawet nie było specjalnego kłopotu, ponieważ gość był dyrektorem dużego wrocławskiego przedsiębiorstwa produkcyjnego. A z racji wykonywanych funkcji na co dzień obcował z funkcjonariuszami SB. Też w kontekście posiadania kilku paszportów: prywatnego i dwóch służbowych. Nawet kilkakrotnie udało mu się szczęśliwie wrócić do Polski Ludowej z zagranicznych podróży służbowych do Francji, Włoch i RFN i Kanady.

W każdym razie nasi (moi) wprowadzili faceta w temat, poprosili o udostępnienie mieszkania, zobowiązali do zachowania tajemnicy państwowej (podpisania kolejnej lojalki), jak też umożliwienie skopiowania kluczy. (Tym ostatnim aspektem technicznym zajął się mój kumpel Marcin).

Na robotę koledzy zabrali sprzęt. Walizy z wiertarką udarową, wiertłami, szufelką, zmiotką, czyściami, kielnią, innymi akcesoriami budowlanymi. Przecież nie uchodzi ludziom zostawiać bajzlu. Należy po sobie dokładnie posprzątać, na dobrą sprawę zastosować imperatywy obowiązujące podczas prowadzenia każdego profesjonalnego tajnego przeszukania.

Co do zasady.

Poza tym, co także wpisane było w naszą tajną posługę, na takie roboty nie braliśmy legitymacji, wielu radiotelefonów, insygniów typowych dla formacji, której służyliśmy. Pełna profeska. W razie Niemca... w razie wpadki albo innego przypadku.

Licho nie śpi. Wróg u bram. Kamuflaż, tajność, legenda. Wiadomo.

Panowie weszli do dyrektorskiego mieszkania. Drzwi otworzyli sobie dorobionymi kluczami, wnieśli sprzęt, zaświecili małą biurkową lampkę i latarkę, zabrali się do przesuwania dyrektorskiej komody. Wszystko odbyło się po cichutku, ostrożnie, fachowo.

(Ciąg dalszy ze strony 66)

Zaraz potem do mieszkania wtargnęli mundurowi milicjanci z patrolówki (dokładniej z Wydziału Prewencji DUSW Wrocław Stare Miasto). Z impetem wtargnęli. Powalili chłopaków na podłogę, zakuli w kajdanki, wyprowadzili do dwóch radiowozów i wywieźli do quasi-aresztu mieszczącego się w piwnicy budynku przy ulicy Łąkowej.

(Tego samego budynku, który widoczny był z okien mojego pokoju, usytuowanych od ulicy Druckiego-Lubeckiego. Znaczący sąsiedztwo. I nie tylko moje).

Tam osadzili.

Znakiem tego odnotowali zatrzymanie grupy złodziei na gorącym uczynku.

Właściwie nie był to areszt w pełni znaczenia tego słowa, spełniający warunki do tymczasowego osadzenia podejrzewanych o popełnienie przestępstwa. Tylko cztery czy pięć zakratowanych, osobnych, maleńkich, kilkumetrowych boksów, zwanych potocznie „przechowalnią” bądź „przejściówką”. Bez pryczy, bez toalet, nawet bez umywalk.

Świetnie. Rewelacja. Sukces wrocławskiej MO. Spektakularny. Będzie pochwała. Będzie wynik. Będzie parę groszy z premii specjalnej.

Wszyscy uczestniczący w akcji zatrzymania szubrawców włamywaczy byli zadowoleni. Najbardziej sąsiad TW, który zobaczywszy przypadkiem czterech zbirów grzebiących w drzwiach nieobecnego mieszkańca klatki, niezwłocznie zawiadomił milicję.

Chociaż? Niezupełnie wszyscy byli zachwyceni tym faktem. Moi zatrzymani koledzy bynajmniej nie byli. Zdarzyło się. Oj, niedobrze.

– No to mamy was, gnoje cholerne. Złodzieje – powiedział sierżant, dowódca patrolu, osadziwszy złodziei w areszcie. – Na gorącym. Nie wywiniecie się!

Wszyscy zostali wtłoczeni do jednego pomieszczenia, z którego zrobiono kilka maleńkich cel. Jeśli tak w ogóle można nazwać klatki z solidną stalową kratą. Komenda dzielnicowa opustoszała wcześniej już dawno. Oprócz dyżurnego, jednego pracownika sekcji kryminalnej i jednego dochodzeniowca, nikogo nie tam było. Zbliżała się dwudziesta druga, ci dwaj na gorze za moment przestawali pełnić popołudniową służbę, w budynku zostawał tylko oficer dyżurny.

Dowodzenie kilkoma radiowozami patrolującymi dzielnicę Stare Miasto przejmował oficer z Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania WUSW. Oczywiście dyżurny dzielnicowy także był z nimi w stałym kontakcie. To znaczący miał być.

Koledzy milczeli. Ze stoickim spokojem znosili inwektywy kumpli po fachu.

– Przeszukaj ich – zakomenderował sierżant. Komenderujący sierżant był dowódcą patrolu interwencyjnego. Postanowił rozprawić się ze złodziejami, rozpytać ich na okoliczność ewidentnie popełnionego przestępstwa i do protokołu zatrzymania, odnotować sukces. Potem pochwalić się naczelnikowi.

Patrol nie wykonał czynności przeszukania zaraz po zatrzymaniu, choć powinien był. A że Boguś, Duduś, Józek i Dyńka nie stawiali oporu podczas samego pojmania i skucia, poza tym było ich czterech, milicjanci uznali, że procedury dopełnione zostaną po osadzeniu.

Zastosowali natomiast nieco inne procedury, choć nie było takiego powodu. Ani takiej potrzeby. Nie mówiąc o określonej przepisami prawa zaistniałej sytuacji. Wobec zatrzymanych użyto kilku środków przymusu bezpośredniego. To znaczący, oprócz kajdank, w ruch poszły pałki służbowe oraz chwytaki milicyjne. Do tego doszły celne kopniaki solidnymi skuterami (skórzanymi butami na grubych podszewkach) oraz odręczne kuksańce. Przez niektórych prokuratorów zwane pospolitym pobiciem.

Wszystko uczyniono dla przykładu oraz dla podniesienia dyscypliny. Dla utrzymania ładu i porządku publicznego. Bo i przestępcy wydawali się bardzo groźni. Ot co.

No przecież na gorącym uczynku ujęto niebezpiecznych bandytów. Bezpośrednio zagrażających bezpieczeństwu obywateli. A profesjonalni w każdym calu funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej skwapliwie wykonywali czynności służbowe.

– Nie mają dokumentów – stwierdził plutonowy po dokładnym obmacaniu zatrzymanych.

– Co, żaden?

– Żaden.

– Nazwiska! – Sierżant przybrał groźną minę.

– Będziemy rozmawiać tylko z komendantem dzielnicy – odezwał się wreszcie Boguś. Nie bardzo wychodziło mu mówienie, bo jakiś czas wcześniej dostał w mordę od sierżanta, a rozkwaszona warga akurat zaczęła puchnąć i niezłe doskwierać.

– He, he, słyszysz? Komendanta im się zachciewa. A może od razu zadzwonić po wojewódzkiego? Albo po ministra?

– Wydzwoń komendanta – powtórzył prośbę Boguś.

Siła spokoju. Pozostali nadal milczeli. Zmowa!

– Takiś ważny, skurwysynu? Nazwiska!

– Będę rozmawiać tylko z komendantem.

– A co? Może to wasz kolega? He, he. No to inaczej sobie pogadamy. Dawaj ich po kolei na przesłuchanie. Zaraz wyśpiewają wszystko. Nie z takimi sobie radziłem.

(Ciąg dalszy ze strony 67)

Zrobiło się dość nieprzyjemnie. Sierżant się wściekł, postanowił zastosować rozwiązania siłowe. Bardziej radykalne od tych zastosowanych podczas zatrzymania.

Gość lubił takie wymuszanie zeznań. Cel uświęca środki. Poza tym uważał, że skuteczność jest najważniejsza. I dość sowiec nagradzana. Oplaciło mu się być brutalnym. Jak w rodzinnym domu.

Na szczęście nie zdążył wprowadzić swoich gróźb w czyn, ponieważ dyżurny wezwał ich do jakiegoś knajpianej burdy. Patrol mundurowych otrzymał pilne wezwanie, i krewcy chłopcy musieli jechać.

Aj, co za pech!

Nie ma nic lepszego na poprawę samopoczucia, jak sprawić zło czyni przykładowy łomot. Patrząc, czy równo puchnie, potem czekać, aż skurwieli się przyzna. Nawet do czynów, których nie popełnił. Jednakowoż knajpiana burda też może być. Jest szansa na wykazanie potęgi władzy ludowej. Sierżantowi nikt nie podskoczy. Pan władza. Wiadomo.

*

Koledzy zostali siedzieć w chłodnym areszcie. Niby razem, a każdy osobno. O suchym pysku. Zgodnie z obowiązującymi przepisami powinni byli tam przebywać jedynie do czasu wstępnego przesłuchania w charakterze zatrzymanych do wyjaśnienia. Czyli do kilku godzin. Potem odpowiedzialni za obszar aresztowej funkcjonariusze MO mieli obowiązek zapewnić aresztantom „godziwe” standardowe warunki bytowania.

Na przykład w sąsiednim budynku KMMO (komendy miejskiej), gdzie od ulicy Druckiego-Lubeckiego znajdował się profesjonalny „dołek” z pryzkami. Wypasiona miejscówka, scheda po szwabskim areszcie i hitlerowskim gestapo. Zatrzymani mogli tam przebywać bez nakazu zatrzymania nawet do czterdziestu ośmiu godzin. Do wyjaśnienia.

I niestety zanosilo się mniej więcej na tyle, ponieważ żaden z dyżurujących milicjantów nie miał najmniejszego zamiaru spełnić prośby zatrzymanego. To znaczy Bogusia, Ponadto zdarzyło się, że akurat w tę sobotę wieczorem wszystkie dołki na mieście pełne były ujętych złoczyńców. Prawdziwych.

Rano chłopcy dostali wypasione niedzielne śniadanko. Po kromce chleba z margaryną i dżemem truskawkowym. Do tego po kubku cieniuchnej kawy zbożowej. Potem łaskawie dostarczono im obiadek złożony z zimnej zupy przypominającej nieco ogórkową. Przynajmniej tyle. Ojczyzna zaopiekowała się nimi w sposób szczególny.

Za każdym razem Boguś uparcie domagał się ścigania do pracy komendanta. Nic z tego. Mógł sobie chcieć.

– Ty, co się tak pultasz? Dzisiaj jest niedziela. Jutro przyjdzie dochodzeniowiec i weźmie was na przesłuchanie. Potem pewnikiem przeniosą was do śledczego.

Niedzielny dyżurny wolał nie mieć nikogo na dołku. Ale skoro już miał, to uważał za stosowne poinformować, co następuje. Był to bowiem ludzki pan.

– Siedzieć i nie pyskować. Nie tacy tu byli. Fakt. Nie tacy. Ale takich uparcie milczących także tu nie było.

*

W poniedziałek rano na dołku pojawił się dochodzeniowiec.

– To który pierwszy?

– Ja – odpowiedział kierownik sekcji instalacyjnej Wydziału Techniki Operacyjnej pionu Służby Bezpieczeństwa w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu.

– Mnie tam obojętne – stwierdził młodszy chorąży MO.

Zabrał skutego kajdankami aresztanta i poszedł z nim do pokoju, by go przesłuchać. Na okoliczność zatrzymania na włamaniu do mieszkania.

Z szuflady wyjął druk protokołu przesłuchania, obejrzał obgryziony długopis, złopnął ze szklanki fusiastej kawki po turecku osłodzonej trzema łyżeczkami białego cukru. Cukier krzepi. Westchnął, na końcu przygotowań wpisał miejscowość oraz bieżącą datę.

Uprzejmie zapytał:

– Nazwisko i imię!

– Powiem jedynie komendantowi. I tylko z nim będę gadać – stwierdził Boguś po raz kolejny. Koledze kierownikowi bardzo chciało się siku. Był zmęczony, spragniony, głodny, nieogolony, brudny i deczko oklepny. W sensie, że z widocznymi skutkami pobicia. Ale na tyle przytomny, by zachować się prawidłowo.

– Niech ci będzie. Zadzwoń po naczelnika. – Dochodzeniowiec wykręcił numer wewnętrzny.

– Melduje się Sroka. Naczelniku, mam tu takiego jednego zatrzymanego w sobotę na włamanie, ale on chce gadać tylko z komendantem. Podejdzie pan?

Po pięciu minutach w pokoju przesłuchań zjawił się naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego DUSW Wrocław Stare Miasto.

– Co? – zapytał Bogusia.

Krótko i na temat.

– Nic – odpowiedział Boguś. – Proszę mnie zaprowadzić do komendanta – powtórzył jak mantrę. Jeszcze trochę, a zaczęłyby wyc.

Pan naczelnik chciał coś powiedzieć, ale popatrzył na Bogusia uważniej. Nie tylko zastanowiła, wręcz

(Ciąg dalszy ze strony 68)

zaintrygowała go nietypowa postawa zatrzymanego, jego niemal stoicki spokój, opanowanie i sposób narracji, jakim na pewno nie posługiwano się w kręgach wrocławskich rzeźmieszków. Poza tym wydawało mu się, że tego gościa skądś kojarzy. Że już go kiedyś widział. I na pewno nie było to w miejscu, gdzie milicja gromadzi oraz przesłuchuje zatrzymanych złodziei.

– Dobrze – odrzekł ku ogromnemu zdumieniu dochodzeniowca. – Idę po szefa.

*

Boguś się doczekał. Do pokoju przesłuchań wszedł komendant Starówki.

– Pan podobno chciał ze mną rozmawiać – rzekł na wstępie. Potem popatrzył na Bogusia i zdębiał.

Znał tego faceta. Tak mu się wydawało. Nie wiedział dokładnie, gdzie Boguś pracuje, ale kojarzył go zarówno z gmachem komendy, jak i z paroma resortowymi uroczystościami w resortowym DK „Śnieżka”. A że komendant dzielnicy nie był kretynem, z niejednego pieca chleb jadł, toteż nie pozostało mu nic innego, jak zaprosić aresztanta do swojego gabinetu. Jeszcze nie wiedział, z jakiego powodu faceta zatrzymano, ale intuicja nakazywała pogadać o tym bez zbędnych świadków. I bez niezbędnych. W cztery oczy.

– Dobra – zwrócił się do dochodzeniowca. – Zaprowadź go do mnie. Czekam na telefon z wojewódzkiej – dodał po zastanowieniu, usprawiedliwiając nietypowe poniekąd zachowanie. Rzadko się zdarza, by najwyższy rangą funkcjonariusz urzędu osobiście przesłuchiwał zatrzymanego. Jakikolwiek by on był.

– Tak jest.

W gabinecie polecił jeszcze podwładnemu rozkuć Bogusia, wyjść i zamknąć za sobą drzwi.

Panowie zostali sami.

– Ja pana znam? – zapytał komendant na wstępie.

– Być może. Jestem od Maziarza – przedstawił się Boguś.

– Aha. Z techniki? – upewnił się komendant.

– Co się stało?

– No, w sobotę wieczorem zatrzymano nas na naszej robocie – odpowiedział lakonicznie Boguś, nie wdając się w szczegóły ich tajnej misji. – Moich trzech kolegów siedzi jeszcze u was na dołku.

– Rozumiem, że nie dowiem się niczego więcej? – Komendant się uśmiechnął.

– No, niechętnie. Sam pan rozumie. Nie mogę. Mogę najpierw skorzystać z telefonu?

– Oczywiście. Proszę bardzo. Który? – dopy-

tał milicjant, bo na jego biurku stały trzy aparaty. W tym jeden telekom z mnóstwem przycisków.

– Po wewnętrznej. Muszę zgłosić naszemu staremu, że żyjemy i zaraz będziemy u niego.

Kolega poinformował naszego naczelnika, który już odchodził od zmysłów. Nie tylko on. W krótkich żołnierskich słowach zeznał, że utknęli na Starówce i zaraz wszyscy czterej, cali i względnie zdrowi, pojawia się w firmie.

Kaziu Maziarz rzeczywiście odchodził od zmysłów. Wyglądało na to, że zaginęło czworo najlepszych ludzi naczelnika Wydziału Techniki Operacyjnej.

– Jasne. Zaraz się tym zajmę – odrzekł szef wrocławskiej Starówki. – A te siniaki skąd? – Pokazał palcem na lekko rozkwazoną facjatę Bogusia.

– Nieważne. Wypadek przy pracy. – Boguś wstał, podał rękę interlokutorowi. – Dzięki. Wasz sierżant chyba trochę zbyt wyrywny, jak na mój gust. Ale nie wyciągajcie konsekwencji służbowych. Przynajmniej nie teraz. Poczekajcie z tym trochę.

– Słusznie. Tym też muszę się zająć. Gość rzeczywiście ostatnio przegina. Ma ciężką rękę. I nie tylko. A to zdarza mu się częściej – stwierdził milicjant, mocno odwzajemniając uścisk. – I to ja dziękuję. I przepraszam.

*

Komendant, pan na Starym Mieście, w odróżnieniu od znakomitej większości swoich podwładnych, miał świadomość, że włamanie do mieszkania (firmy, biura, pokoju hotelowego) nie zawsze okazuje się przestępstwem ściganym z urzędu. Przecież w swoich strukturach formalnie zarządzał pionem SB, nadzorował jego działania. Na co dzień współpracował z prokuraturą, z urzędu podpisywał kwity, wnioski, protokoły i inne ważne dokumenty. Także te operacyjne i sygnowane klauzulą *Tajne specjalnego znaczenia*.

Były (są i chyba będą) „włamania” dozwolone prawem. A to za przyzwoleniem i na wniosek prokuratury. Każde tajne wejście do jakiegokolwiek obiektu pozostającego w zasięgu operacyjnym służb mundurowych było sygnowane podpisem odpowiedzialnego ministra lub wiceministra. Zdobycie takowego podpisu poprzedzone było bardzo żmudnymi zabiegami formalnymi. Zgodę na działanie musiała otrzymać najpierw jednostka zamawiająca, następnie nasz plan realizacji. Na realizację instalacji PP (podśluchu pokojowego) zgodę wydawał szczebel ministerialny. A załatwienie tego nie było takie łatwe. Jednostka prowadząca bardzo często spotykała się z odmową.

Dawna władza (ludowa) nie chwaliła się takimi sprawami. Ponadto wiadomości uzyskane z podsłuchów (pokojowych, telefonicznych, operacyjnych i innych)

(Ciąg dalszy ze strony 69)

nie mogły być wykorzystywane w postępowaniu dowodowym prowadzonym w procesach sądowych.

Mogły jedynie posłużyć jako wskazówka do dalszego postępowania potwierdzającego finalnie popełnienie przestępstwa. Twarde, niepodważalne dowody materialne trzeba było uzyskać inną drogą.

*

– Wypadek przy pracy – powtórzył Boguś, uśmiechając się półgębkiem. Całym gębkiem nie mógł. – Zdarza się. Aha, komendancie, gdy nas nakryto, zabezpieczono nasz sprzęt. To były cztery walizy. Chciałbym go odzyskać – dodał Boguś. – Ale... zróbcie to tak, żeby nikt z waszych się nie dowiedział, co jest grane.

– Jasne. Sprzęt dostarczę wam osobiście.

– No. Nie mamy do siebie daleko. I nawet możemy pomachać sobie przez okna. Dostanę przepustkę? I moi?

– Oczywiście. Jasne. Odprowadzę... kolegę. I do zobaczenia.

– No to zapraszamy na kawę. – Boguś się uśmiechnął. – I na dobrą wódkę – dodał.

– Wzajemnie.

Po piętnastu minutach cała czwórka instalatorów pojawiła się w naszym wydziale. Wszyscy byliśmy szczęśliwi, że nic im się nie stało.

Pozostała jedynie niezłatwiona sprawa pilnej instalacji.

Cóż. Lajf ist brutal. I full of zasadzkas.

Następnego dnia, gdy emocje nieco opadły, siniaki lekko sfoletowiały, chłopcy odpoczęli, najedli się domowych frykasów, opili, odmoczyli dołkowy brudek, ogolili się oraz przebrali, przyszła pora na konstruktywne refleksje. Na chłodno.

No bo sobotnia robota została spartolona na całej linii. Ten nieudany koncert trzeba było przeanalizować pod kątem popełnionych błędów. Bo chyba jakieś były. Jednakowoż rozlało się instalacyjne mleko, ukaranie kogokolwiek i za cokolwiek nie miało żadnego sensu.

Wszyscy uczestniczący w wielogodzinnej naradzie w gabinecie naszego naczelnika Maziarza koledzy, na szczęście tylko wydziałowi, doszli do podobnych wniosków.

A to:

Po pierwsze i ogólnie: często zdarza się, że sprawy z pozoru proste mogą stworzyć najwięcej kłopotów. Rutyna, przyzwyczajenie i pewność sukcesu są wrogiem profesjonalnego działania. Wniosek?

Jest. Pomimo braku przesłanek zawsze należy mieć w zanadru plan B, nawet C. Przydałoby się czarnowidztwo. I gdybanie. Podczas zaś przygotowań należałoby zadać fundamentalne pytanie:

A co by było gdyby...?

Po drugie: każdą operację tajnej instalacji powinna w zasadzie zabezpieczać jednostka zamawiająca. Nie wiadomo, jak to się stało, że wówczas nikt ich nie zabezpieczał. A powinien. Chłopcy nie mieli wsparcia znikąd.

Podejrzanie olewającego stosunku do tego aspektu roboty padło na samego panującego nam miłościwie pułkownika Maziarza. Dał się przekonać komuś spoza wydziału, że obiekt jest tak pewny, że zewnętrzne zabezpieczenie wydaje się zbędne. A nie powinien ulec. On wydaje polecenia, on formalnie kieruje każdą tajną (i ściśle tajną) akcją podejmowaną przez pracowników wydziału.

Po trzecie: chłopaki powinny mieć dobrą łączność radiową z dyżurnym CPO. (Wtedy z moim zmiennikiem). Można byłoby czeplić się sprzętu, starego i zużytego, który takiej łączności nie zapewniał. Dlatego też nie wzięli ze sobą żadnej radiostacji. Mieliśmy duże, ciężkie, niefunkcjonalne, a te tylko zaważałyby w robocie.

Wniosek?

Jest. Pilnie należy załatwić nowe radiostacje nasobne. Sprawne oraz funkcjonalne.

Po czwarte: wydziałowy kierowca powinien być czuwać pod obiektem i natychmiast reagować na jakiegokolwiek odstępstwo od normy. Bezwzględnie powinien. Ale któryś z naczelników miał wtedy pilny wyjazd, cholera wie jaki, więc jedyny samochód służbowy ujechał był w siną dal. Na robotę pojechano prywatnym samochodem jednego z sekcyjnych kolegów. Istniała też opcja tramwajowa, ale walizy ze sprzętem trochę ważyły. Nawet bardzo trochę. Piotrek ich zawiózł, wysadził, wyładował, pojechał do domu. Wymyślono też, że Julek mieszka najbliżej, toteż po robocie sprzęt miał przekazać u niego.

Opracowany został taki plan A. I się skichał. Innego nie było. Wnioski nasuwają się same.

Po piąte: na tej naradzie omówiono przy okazji skutki innej spektakularnej wpadki sprzed sześciu lat, o której wcześniej zapomniano. A wielka szkoda, że zapomniano i przypomniano sobie poniewczasie. Ponieważ człowiek, także ten mundurowy, powinien uczyć się na błędach. Optymalnie na cudzych.

Innym razem usłyszałam inną opowieść Dudusia.

– W drugim dniu stanu wojennego poszliśmy na instalację. We czterech. Prawie tych samych co teraz. To znaczy ja, Julek, Boguś i nie nasza Dyńka, tylko twój Ziarenko – zaczął wspomnienie. Traktowałam je jako szkolenie stanowiskowe. Starszy kolega przygotowywał mnie tym samym do dalszej służby dla ojczyzny. Ciężkiej, mozolnej, pełnej

(Ciąg dalszy na stronie 71)

(Ciąg dalszy ze strony 70)

niespodzianek i czyhających zewsząd niebezpieczeństw. Ponadto przestrzegał przed powielaniem popełnianych błędów. Gdyby co. A nauki nigdy dość, o czym przekonałam się wielokrotnie.

– Widziałbym cię na stanowisku operacyjnym – wspomniał mimochodem. – Marnujesz się tutaj.

– E tam. Kadzisz, kolego. A znasz u nas jakąś babę, którą dopuszczono do pracy operacyjnej? – zapytałam. – Przecież tutaj nikt nie traktuje nas poważnie. Poza tym dziękuję za uznanie, ale nie wiem, czy chcę. W tych, no, dość szowinistycznych okolicznościach miałabym przechlapane.

– Pewnie tak. I faktycznie byłabyś pierwsza.

– Nie chcę być pierwsza, nie chcę przecierać szlaków. Aż tak jeszcze nie zidiociałam. Jak to zwykle mawiać nasz kolega, mogę być ostatnia. Bo nie trzeba po mnie poprawiać.

– Może masz rację? Ale ja wiem swoje. Wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Wiem.

W każdym razie zaistniała sobotnia sytuacja operacyjna ludzako przypominała tę sprzed kilku dni. Wtedy także chłopcy mieli „zabezpieczyć” (tu: zainstalować podsłuch u jednego z sąsiadów) mieszkanie w bloku na pewnym wrocławskim osiedlu. Owo lokum było własnością pana, który przebywał w NRD, gdzie od jakiegoś czasu pracował. Był rozwiedziony, a była żona od dawna mieszkała gdzie indziej. Jednostka zamawiająca nie zabezpieczała roboty, bo jak twierdził właściciel, eks od czterech lat nie miała z nim kontaktu i nigdy nie przychodziła do mieszkania.

– Nigdy nie mów nigdy?

– Skąd wiesz?

Tym razem radiostację chłopcy mieli jednak ze sobą, i nawet za jej pomocą nawiązali łączność z dyżurnym CPO. Rozgościli się swobodnie w obiekcie i zajęli sprawami technicznymi. Podczas pracy zostało zaśmieconych dużo pomieszczeń. Głównie zapyłonych. Trzeba było posprzątać. Okazało się, że właściciel nie miał odkurzacza. Więc Adam Ziarenko (przyszły kierownik PP i mój) zgłosił problem na CPO, skąd przekazano zwrotnie, że jakiś odkurzacz dostarczy im pani z „Betki”. Dosłownie po chwili panowie usłyszeli zgrzyt klucza w zamku i nerwowe pukanie do drzwi. Na zamek była założona blokada. Jak zwykle. Ziarenko podszedł do wziernika i ujrzał pod drzwiami kobietę. Niby fajnie. Było tylko jedno zasadnicze ale. Nie mogła to być koleżanka z odkurzaczem. Nie było takiej możliwości, by z komendy przemieściła się do nich w trzy minuty. Poza tym nie miała kluczy.

– Kim pani jest, że się pani dobija do drzwi?

– zapytał Adam.

Okazało się że to była żona właściciela, która cztery lata go nie odwiedzała, a akurat teraz przypomniało jej się nagle, że coś miała z jego domu zabrać. Nadal dysponowała kluczami, wiedziała ponadto, że eks-męża nie ma w domu. Dlatego przysłała.

– Wy na pewno jesteście włamywacze! – krzyknęła kobieta przez drzwi. – Idę po patrol! Rantunku! Milicja!

W tym czasie na każdej polskiej ulicy można było spotkać jakiś patrol mundurowy. Jak nie MO, to ROMO, NOMO, nawet wojsko. Na ulicach wielkich miast było ich pełno.

– Pani kochana, myli się pani. – Adam usiłował zachować spokój. – Dostałem klucze od pani męża, a on mówił, żeby nikogo tu nie wpuszczać. Zwłaszcza jego byłej żony.

Kobieta dobijała się dalej i wrzeszczała.

W tym czasie Duduś usiłował nawiązać łączność z CPO, żeby zawiadomić o zaistniałej sytuacji. Niestety, łączność zawiodła. Albo zawiódł dyżurny. Szczęście w nieszczęściu, że sprawny nowoczesny sprzęt łącznościowy i wszystko na podsłuchu miał dyżurny wydziału „B”. Spanikowany był jak diabli, gdy w eterze usłyszał nagle głos Dudusia. Tym razem, dla dobra akcji, musiał złamać żelazną zasadę, która mówiła, że „Betka” nie bierze udziału w rozmowach. Siedział tam jednak doświadczony gość. Po kilku panicznych i bezskutecznych nawoływaniach zorientował się, że musiało się wydarzyć coś ważnego.

– Duduś, to ty??? – odezwał się przez radio dyżurny z „Betki”. – Co się stało, że tak rozpaczliwie wołasz pomocy?

Jeździł z nami na grzyby, kilka razy uczestniczył we wspólnych szkoleniach, to poznał Dudusia po głosie.

Mimo że rozmowa szła w obcy eter, Duduś krótko opowiedział, co się stało. Natychmiast uruchomiono akcję na reakcję. To znaczy na tę babę wydzierającą się pod drzwiami. A że dziewczyna z obserwacji, która w towarzystwie dwóch kolegów wiozła odkurzacz, była już w drodze, po kilku minutach udało jej się zdjąć tę panią z pod drzwi.

Jeszcze przez kilka kolejnych lat, to znaczy do powrotu właściciela z kontraktu w NRD, mieszkanie wykorzystywane było jako operacyjne LK (lokal konspiracyjny).

– No, Agnieszko, reasumując i jednym słowem. Popełnione zostały same błędy. I tak się skończyło, jak się skończyło – podsumował filozoficznie Duduś, gdy odwiedził mnie przy okazji na CPO kilka dni po naradzie.

(Ciąg dalszy ze strony 71)

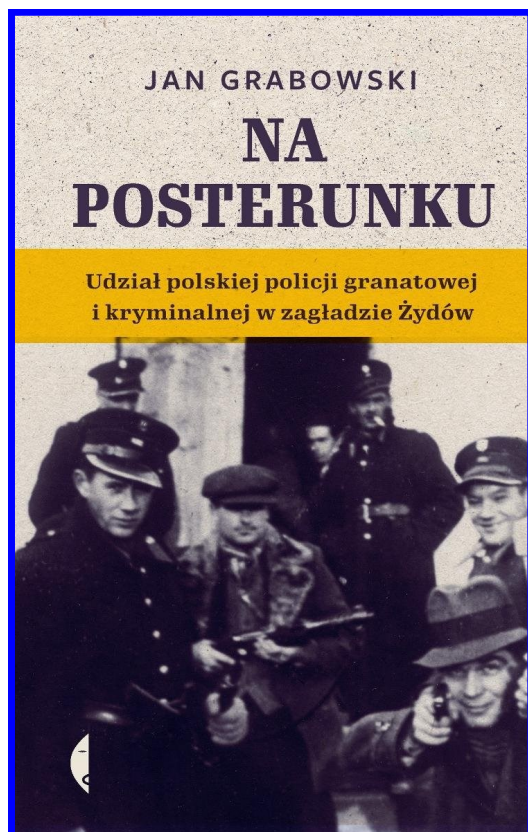
– No a co na to stary? – zapytałam kolegi.

Nastrój naczelnika udzielał się nam wszystkim. Poza faktem, że rzeczywiście to był ludzki pan, zależało nam bardzo na jego zdrowiu. I żeby naczelniczył nam jak najdłużej. Zgodnie ze starą maksymą:

„Szanuj szefa swego, możesz mieć gorszego”.

– Cholernie się wtedy zdenerwował i zaczął chrząkać. Chyba zdał sobie sprawę, że te nasze siniaki to w dużej mierze jego zasługa.

Aneta Wybieralska



kaustu. Więcej, granatowa policja stanowiła istotny, niekiedy niezbywalny element niemieckiej strategii eksterminacji europejskich Żydów. Na dodatek polscy policjanci często mordowali Żydów na własną rękę, wykazując się przy tym ogromną inicjatywą. Żal tylko, że w sporze o polską niewinność mało kto pamięta o niepoliczonych dziesiątkach, setkach tysięcy żydowskich ofiar granatowej policji, ludziach, którzy mogli ocaleć, którzy mieli sporą szansę na przeżycie wojny, ludziach, o których pamięć bezskutecznie upominał się Emanuel Ringelblum.

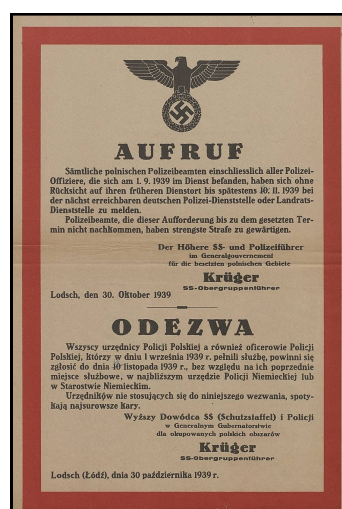
Jan Grabowski

[„Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów” - Grabowski Jan | Książka w Sklepie EMPIK.COM](#)

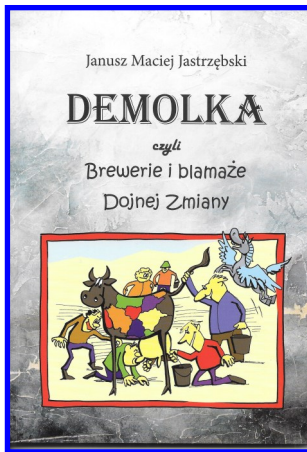
Więcej o Policji Granatowej w czasie okupacji hitlerowskiej. Ich organizacji i zakresu obowiązków służbowych w linku poniżej.

[Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

Historia granatowej policji nie jest tematem zamkniętym i oswojonym. Wręcz przeciwnie, okupacyjne losy policjantów wracają dziś jako jeden z elementów walki o pamięć i mity historyczne, na których zasada się polska polityka historyczna. Jest rzeczą charakterystyczną, że przestępstwa popełnione przez granatowych policjantów na innych Polakach nie wzbudzają już takich emocji – to w końcu, jak można sądzić, nasze „wewnętrzne sprawy”, które wyłącznie nas samych obchodzą. Zupełnie inaczej jest w wypadku historii Zagłady – jedynej części polskiej historii, która ma uniwersalne znaczenie i która wzbudza zainteresowanie na całym świecie. [...] Tak się jednak składa (czego starałem się dowieść na stronach tej książki), że granatowa policja miała niebagatelny udział w wymordowaniu polskich Żydów i wchodzi tym samym w pole zainteresowania badaczy Holo-



Powyżej wezwanie policjantów do służby dla okupanta. Nie stawienia się zagrożone „surowymi karami”, nawet utratą życia.



LITOŚCI!

W jednym z dzisiejszych telewizyjnych programów informacyjnych prezenterzapowiedział, że teraz zostanie pokazany materiał filmowy o tym, że kłamstwo ma krotkie nogi.

Natychmiast wyłączyłem telewizor.

Litości! Przecież nie mogę non stop oglądać prezesa!

Zwłaszcza, w porze obiadowej!
I tak cierpię na niestrawność!

2-02-19

OGŁOSZENIE

Poszukuję partnerki do wspólnego poczęcia dziecka. Dobre i 500 plus. Może wystarczy na drożące z dnia na dzień leki geriatryczne.

Lojalnie uprzedzam, że, znając powiedzenie mierz siły na zamiary, nie mogę zagwarantować, iż uda się począć kolejne 500 plus, które wystarczyłoby na łagodzenie stałych podwyżek innych leków!

Ale obiecuję, że będę się starał!

26-02-19

ARMAGEDON

Sprzedajność, zakłamanie, zdrady i podłości;

Jak zgniłe jabłka lecą w dół autorytety,

Dowodząc, że to były produkty tandetne,

Nie sacrum godne świątyń, lecz zwykle klozety.

Afery i przekupstwa, nepotyzm, pogarda

Dla myślących inaczej, stałe praw łamanie,

To nasz dzisiaj, niestety, jest już chleb powszedni,

Obskurantów' i łotrow dominuje zdanie.

Z każdą chwilą toniemy w coraz większym bagnie,

Lojalność spada z ceny na rzecz sprzedajności,

Intelekt z ciemnogrodem

przegrywa nokautem,
Zatnnvamy się jadem drobno
mieszcząńskości.

11-02-19

SYZYFOWA PRACA BOGA

Pan Hilary okulary zgubił,
Szukał wszędzie, pelen był

frustracji.

Gdy nie znalazł, upadł na kolana,
Boską pomoc wzywał w

desperacji.

Bog się zachnął: - Na bzdet
nie mam czasu,

Gdy jak Syzyf zmagam się
z zadaniem,

Bezskutecznie od lat poszukując,
Uczciwości, prawdy

w' dojnej zmianie.

13-02-1

SOLIDARNOŚĆ

Z... OPRAWCAMI

W nocy 21 lutego 2019 r w Gdańsku został obalony pomnik księdza Henryka Jankowskiego. Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” wraziło oburzenie wobec „nikczemnej dewastacji” i podjęło kroki prawne przeciw sprawcom zrzucenia prałata z piedestału.

Wyrządza wartości, z których
się zrodziła.

Swe zaprzaństwo, skarlenie także
w tym przejawia,

Że nie ofiarom podłych
pedofilskich zbrodni,

Lecz sprawcom - ich pomnikom,
boskie hołdy składa.

(29-02-19)

IDEOWCY PISUARNI

Mowią, że dla idei

Wyłącznie pracują.

Jedni im brawa biją,

Inni na nich pluja.

Ja wierzę w to, co mówią

I szczerości ich cenię,

ICH IDEA - TO WŁASNE

NAPEŁNIC KIESZENIE.

A, że mają świadomość,

Iż koniec ich bliski,

Wydoją kraj do końca,

Aż urwą mu cycki.

12-04-19

AMEN!

Ostatnie płomienne przemówienie ministra Błaszczaka, a zwłaszcza kończące je, bardzo dobitnie wypowiedziane „dziękuję!”, czyli amen, przypomniało mi zdarzenie sprzed kilkadziesiątu lat.

Były to lata pięćdziesiąte. W miejscowości, w której mam teraz przyjemność mieszkać, grzebano miejscowego działacza. Nad grobem żegnał go I sekretarz gminnej organizacji. Wydukał z kartek długie wystąpienie, w którym najmniej było o zmarłym,

a najwięcej o Bierucie i Stalinie. Złożył starannie kartki i w takiej samej tonacji, jak minister Błaszczak powiedział „dziękuję!”, towarzysząc sekretarz oświadczył: *Skończyłem! Zakopać!*

3-05-19

DYKTATURA AROGANCJI

3 czerwca 1919 r. cały świat zobaczył, o czym u nas wiadomo od dawna, że w Polsce jest dyktat prostactwa i słomy wr butach.

Oto do Gdańska przyjechał premier Mateusz Morawiecki, i wszedł na teren Stoczni

Gdańskiej w towarzystwie ministra, a jakże kultury!!!?, Glińskiego i takiego tam głównego niby-związkowca.

Premiera chciała powitać prezydent Gdańska Aleksandra Dulcikiewicz, jak na gospodarza wypada, zgodnie z kanonem dobrych obyczajów, który na całym cywilizowanym świecie zaliczany jest do dobrych manier.

Aleksandry Dulcikiewicz nie dopuścił do premiera, zasłaniając go własnymi cyckami, rosły goryl. A premier przeszedł obok, rzucając zdawkowe „witam serdecznie”, i nadal gawędził z tym niby-związkowcem. Minister od kultury!? szedł jak zawsze nadęty i na panią prezydent nie spojrział.

Nie czcisz państwa, znieważając obywatela - powiedział Tadeusz Bocheński.

Zaraz po tym incydencie, inny goryl, zmyślnie do tyłu wyciągniętą ręką, by nikt nie zauważył, odpychał dziennikarkę, która chciała zadać M. Morawieckiemu pytanie.

Pijarowcy premiera silnie pracują nad jego wizerunkiem człowieka nadzwyczaj inteligentnego, kulturalnego, taktownego, sympatycznego w bezpośrednich kontaktach, światowego bywalca, salonnego lwa.

Albo nie przykładają się do pracy i powinni zwrócić pieniądze albo, obiekt ich starań jest nadzwyczaj na ich sugestie oporny.

I jedno jest możliwe, i drugie, a łączy je trzecie - jest przecież z kości i kiwi członkiem całej dojnej zmiany.

3-06-19

SZCZUR

ZAMIAST SCHABOWEGO

Stało się!... I to wcześniej niż przewidywali nawet ekonomiści najbardziej sceptyczni wobec polityki finansowej dojnej zmiany. W kasie państwowej zaczyna robić

(Ciąg dalszy na stronie 74)

(Ciąg dalszy ze strony 73)

się pusto! Może zapanować głód!!!
O nie! O to narodzi się nie mar-
tw'. Dojna zmiana myśli dzień i
noc, co zrobić, byś nie padł z głó-
du. A, że powierzyłeś, narodzie,
rządy nad sobą najbardziej swia-
tłym umysłem, to trzask prask i
już wymyśliły, że polskie żołądki
napęlniać będzie mięso bobrow, a
jak bobrów zabraknie, to żubrów.
Zakomunikował to sam pan mini-
ster rolnictwa Jan K. Ardanowski,
od którego przy okazji usłysza-
łem, że słowo „oszczały” nieko-
niecnie musi oznaczać to, co na
przykład małe dzieci (choć to nie
tylko ich przypadłość) robią z
majtkami, ale może dotyczyć tak-
że polowań.

Żeby zachęcić rodaków do nasy-
cania się bobrzym mięsem, pan
minister zasugerował, że raczyli
się nim biskupi. Facet wrie co
robi, wiele milionów moich współ-
plemieńców, połknie wszystko
czym tuczyl się i tuczą świątobli-
wa hierarchowie, choćby mieli oni
najbardziej wypaczone gusta
smakowe.

Mało tego, spryciarz Ardanowski
sięga po jeszcze silniejszy argu-
ment, przechodząc od świętych
wzorców do erotycznego rozbu-
chania narodu, sugerując, że płe-
twy są znakomitym afrodyzja-
kiem.

To dopiero jest kiepeła. Ale w rzą-
dzie same takie... Dwa grzyby w
barszczu ugotowane. Polak nie
dość, że się naję, to ponadto po
posiłku złapia go chuci. Naród nie
tylko będzie syty, ale i przyrost
naturalny gwałtownie wzrośnie.
Same zyski!

Już widzę te niekończące się ko-
lejki do punktów sprzedaży płe-
tw'... Od młodzieńców po trzęsą-
cych się staruszków. Będą znowu
zapisy, zawodowi stacze... Co bar-
dzie złaknieni będą zreć pletwy
zaraz po zakupie na ulicy, przez
co nabawią się niestrawności i
rozwolnień.

Jest tylko jeden problem. Otóż
boby nie mają pletw tylko łuskow-
y ogon. A przecież minister
rolnictwa nie musi o tym wie-
dzieć. A ponadto obiecywanie tego
co niemożliwe jest dla naszej ko-
chanej władzy chlebem powsze-
dnim.

Chwałę, chwałę, ale niepokój za-
czyna mną potraszać. A co bę-
dzie, kiedy wybite zostaną bobry i
żubry?

Od bobrów do szczurow7 dość
blisko. Azjaci wtrząchają ich mię-

so z ogromnym apetytem. Moga
Azjaci, możemy i my. To dopiero
będzie niewyczerpane źródło biał-
ka, bo szczury rozmnażają się w
tempie kosmicznym. I też są cho-
dzącą bombą afrodyzjakową. Zno-
wu same korzyści!

Powstaną przydomowe hodowle
szczurów. Będzie to kolejny dar
dla ludu od prezesa w ramach
prezentów plus.

Wdzięczny narod postawi mini-
strowi Ardanowskiemu pomnik...
O ile pozwoli na to nacelnik z
Nowogrodzkiej. Bo on o pomniki
bardzo zazdrosny!

7-06-19

AFRODYZJAK

Pan Kroklik wpadł do domu bardzo
przestraszony.

- Spakuj mnie, bo uciekam!

- wykrzyknął do żony.

-A możesz mi powiedzieć z jakiego
powodu?

- Minister od rolnictwu nie może
mieć w zwodu!

A że inni rządzący też są tym

dotknięci,

1 nawet w umysłow7ej cierpią
impotencji,

Minister wszystkim bobrom chce
ucinać pletwy,

Bo przeciw7 impotencji to środek
skuteczny.

Lecz na władzy przypadłość
bobrów pletw7 za mało.

Toteż kiedy już wyrznie populację
całą.

Weźmie się za króliki, wszak
mówi przysłowie,

Że one mogą pieprzyć przez
okragłą dobę.

A pletw nie posiadają, zaś na-
miętność dzika,

Nietrudno więc odgadnąć,
co władza królikom

Będzie ścinać...

- Moj mężu nie wpadaj w panikę,
Przecież ty jesteś człowiek,

nie stworzenie dzikie...

- Lecz nazywam się Królik,
toteż w7ole zwiewać,

Po tej władzy wszystkiego można
się spodziewać!

9-06-19

ZAKAZAĆ

MARSZÓW RÓWNOŚCI!!!

Należy natychmiast zakazać mar-
szow wolności, a także wszelkich
przejawow w publicznym istnie-
niu tego potwromego LGBT.

Nie mogę już patrzeć, jak ci sady-
ści znęcają się nad znaczną czę-
ścią moich bogobojnych(???) ro-
dakow7. Ich prowokacje zasługu-
ją na bezwzględne potępienie.

Prowokatorzy łązą bezczelnie,
bardzo często poświęconymi uli-
cami miast, przelażą nad równie
często poświęconymi studzienka-
mi kanalizacyjnymi, co samo w
sobie już jest bezczeszczeniem
świętości.

Ba, żeby to tylko na tym się koń-
czyło... Ale to, co ci obrzydliwcy
wyrabiają z żyjącymi w niewinno-
ści, skromności, wręcz ascezie,
dzielnymi chłopaczkami z macze-
tami i kastetami, z petardami i
butelkami woła o pomstę do nie-
ba!

Lezie to e-LGBT-erstwo kupą
przez miasto, tańczy, śpiewa, we-
seli się; czasamidostanie piąchą
w dziob, butelką po łbie, maczetą
przez plechy lub petardą pod giry
(a jak Bozia dobrze ręką pokieru-
je, to i w sam ślip). Same przy-
jemności.

Za ta zdrowa część protestującego
narodu doznaje wyłącznie udrek,
nie tylko moralnych. Jakże mu-
szą cierpieć ci dzielni chłopcy-
narodowcy, kibolki słodziutkie, ile
kalorii muszą spalić, by tych po-
tworów na ścieżkę boską i naro-
dową sprowadzić. Przecież takie
bicie, kopanie, rzucanie leciutko
nie przychodzi. Naharować się
przy tym trzeba, by podniecenie
wywołane niezdrowymi myślami,
rozładować.

Jeszcze bardziej współczuję na-
szej sile przewodniej, bo tam to
już katusze po prostu jej znamie-
nici reprezentanci znosić muszą
niewyobrażalne. Widzę ja ci takie-
go biednego ministra, albo jakie-
goś tam marszałka województwa
czy innego godnego reprezentan-
ta, który mówi z potępieniem o
gorszycielach, a tu mu nagle ja-
kaś wypukłość między udami
wylazi, bo wyobraźnia gw'altown-
nie przyspieszyła. Podobnie się
dzieje z wieloma sutannami, które
gwałtownie w dolnej części zaczy-
niają się wydymać, gdy ich nosi-
ciele o tych zboczeńcach prawią.
I co taki nieszczęsny potępicie!
ma w' tym momencie zrobić, sko-
ro na przykład jest akurat jest na
wizji? Rąk do kieszeni spodni czy
sutanny wdeladać mu wtedy nie
wypada. Więc cierpi niewyobra-
żalnie.

Toteż m.in. ze względow przede
wszystkim humanitarnych należy
wspomnianych

marszów zakazać.

22-07-19

(Ciąg dalszy na stronie 75)

(Ciąg dalszy ze strony 74)

**WYZNANIE MIŁOŚCI
- NIE TEN ADRESAT**

Zobaczyłem ją wt parku na
ławce,
Oszalałem dla niej w'jednej
chwili,
W głowie szampan miłości
wirował,
W brzuchu miałem krążenie
motyli.
Polne kwiaty' zerwałem
z trawnika,
Padłem przed nią na prawe
kolano,
I podając jej bukiet,
szepnąłem:
- Chciałbym żyć od dziś
spędzić z panią.
Kocham cię, choćbyś ciągle
kłamała,
Nabierała mnie stale na plewy,
I dowodząc, że robisz to dla
mnie
Tylko twroje syciła potrzeby.
Gdybyś ciągle puszczała mnie
kantem,
Kryjąc to pod czułymi
słówkami,
Choćbyś wiecznie mnie
okradała,
By obdarzać mnie prezentami.
Nawret jeśli przesłonisz mi
oczy
Oraz rozum odbierzesz do
końca
Będę, pławiąc się w swojej
głupocie,
Wciąż miał cię za matkę i
ojca.
Twe matactwa, szalbierstwa,
machlojki,
Bezczelności i bezprawia, blagi
Będę ciągle za cnoty uważał,
Za pryncypia państwowej
wręcz wagi.
Ona twarz z obrzydzeniem
skrzywiła
- Spadaj, bo niedobrze robi
mi się
Ty nie we mnie jesteś
zakochany,
Tylko jesteś zadurzony
w PiS-ie.

4-08-19

DWA SAMOLOTY MARSZAŁKA

Samolot po niebie pędzi,
Wieżą na boki święci,
Anioły spadają z chmurek,
Pęd pozbawia je piórek
W skrzydłach, i aureoli,
Nawet, o zgrozo, mandoli!"
A srebrny ptak wciąż pomyka

Leci nim ważny władzka.
Któż on?! Marszałek kochany,
Moralny rdzeń dobrej zmiany,

Wzór prawdy i uczciwości,
1 do Ojczyzny miłości.
Nie doi jej, nie naciąga,
Żadnych profitów nie żąda.
A każdy postępek jego
Dla dobra jest publicznego.
Nawet pro publico bono
Do sklepu przeleci się z żoną
Lub jej użyczy maszynę,
By odwiedziła rodzinę,
Wtedy, gdy jego buława
Namaszcza pokrętne prawa.
Marszałek każde zadanie
Dla Patrii wykonać jest w stanie.
Szczególnie wtedy haruje,
Gdy opozycji knebluje
Niewyparzone jej gęby
(Chętnie by wybił jej zęby
I w hołdzie dał prezesowi)...
Mandola - instrument muzyczny.
Gna odrzutowiec rządowy
A w nim marszałek kochany
Spocony i zasapany
Bo wielkich zadań ma krocie,
Więc wszystko robi w przelocie:
Spotyka, przemawia, odślania,
Pozdrowia, głosi kazania
Lub podwaliny muruje,
Nadaje i konsultuje.
Sprawdza czy śnieg pod nartami
Jest zgodny z rzędu normami.
Lub w' małej cichej agencji
Z młodzieżą jest w koherencji.
Wyciska z się siodme poty,
Więc niech ma dwa samoloty
I leci nimi do szczytu...
Politycznego niebytu.

6-08-19

**NOWA PRZEPowiednia
NOSTRADAMUSA**

Objawił mi się Nostradamus,
Co przepowiadał ongiś plagi.
Twarz miał surową i pobladłą
Gdy jął wygłaszać jeremiady8:
- Biedny jest naród, który widzi
Jedynie czubek swego nosa,
Nieważna jest dla niego
przyszłość,
A tylko stan dzisiejszy trzosa.
Nie pyta skąd jest to grosiwo
Ktorem go władza korumpuje,
By uśpił rozum, zamknął oczy
Na to, że ona kraj szabruje.
Na plusy długi zaciągnęła
Kredyty spłacić będzie trzeba
Lecz to nie kaczym będzie
spłacał
A jego dziecko - polska bieda.
Durniom co tego nie pojmują,
Ich dzieci, wnuki cierpiąc głód
Nie przyjdą, by im podziękować
Lecz żeby napluć na ich grob.

*Jeremiady - m.in. proroctwa,
przestrogi i groźby pod adresem
narodu.*

SIGNUM TEMPORIS

Drzewiej zbojow' za ziobro

wieszano na haku.
Dzisiaj także jest ono symbolem
obciachu.

27-08-19

ŚLEPOWIERCY

W pewnym kraju, leżącym
w środku Europy
Wielu godność sprzedaje
za kilkaset złotych.
Rządzi tam groźna kasta,
jej mężami stanu
Są prezydent Obluda
i premier Załganow.
Obaj chodzą w zaprzęgu,
a powozi nimi
Furman - szalony maniak;
wiedzie kraj na miny,
Za to kasta mu składa hołdy
tak jak Bogu,
Bowiem tkwi wciąż mentalnie
w sferze ciemnogrodu.
Nepotyzmem, podłością,
prostactwem się szczyci,
A zasady moralne i prawo ma
w rzyci.
Ślepowierców przyciąga
bezkrytyczną masę,
Przy ich wsparciu państwową
ogalaca kasę,
A oni brawa biją
i z zachwytu pieją....
Prawdę mówi przysłowie,
że głupich nie sie-
ja...

6-09-19

**PPP czyli PONURA PROGNOZA
POGODY**

*Meteorolodzy informują, że rozło-
żył się nad nami niż Jarosław,
przynosząc chłód i deszcze.*
Bóg plag nam nie żałuje,
ciągle nowe zsyła -
Jarosław znow swe cielsko
nad Polską rozłożył.
Będzie zimno, ponuro, p
łaczliwie i dumo,
Gdy on ze swoją sitwą
będzie nas chędożył.

19.10.19

PERSPEKTYWA

*A propos ostatnich nominacji do
NIK i Trybunału Konstytucyjnego
będących konsekwencją ostat-
nich wyborów parlamentarnych*
Gdy naród ignorancją
swe władze wybiera,
Lada chwila mieć będzie kota
za premiera.

5-11-2019

**BŁYSKAWICZNA
METAMORFOZA**

P-rzyzwoitość i S-kromność mieli
na sztandarach,
A wszystko mieli robić
pro publico bono.
Władzę wzięli i zaraz się

(Ciąg dalszy na stronie 76)

przeistoczyli
W P-azerność i S-obiepaństwo
pro sua domo.

9-11-2019

NEKROFILE

*Szambonurkom, którzy nie oceniają
człowieka po tym, jaki jest obecnie,
tylkozaślinieni z podniecenia grzebią
w jego przeszłości, dedykuję.*

W Polsce, ktorej to potęgę
Miał budować cały naród,
Ręka w rękę i w przyjaźni...
Wciąż panuje wstretny zaduch.
Gdyż grasują tu bez przerwy
Zajadłe psy „baskerville”,
Masochiści-szambonurki,
Polityczni nekrofile.
Nie żyją wizją przyszłości,
Nie pchają kraju do przodu.
Jeden tylko cel im świeci -

Dobrać się do bliźnich grobow
W których grzebią się bez końca,
Poświęcając ogrom pracy,
Byle tylko udowodnić
Jak są brzydzy ich rodacy.
Nekrofile to szakale
Napędzane efedryną;
Plieny, ktore cuchną, bowiem
Głownie żywią się padliną.
Za nic mają przykazania
Boskie, i za nic morale,
A pojęcie uczciwości
Nie jest im znajome wcale.
Gdy ofiarę już upatrzą,
Bez sekundy zawnhania,
Zaśliniw'szy się ze szczęścia,
Biorą się do polowania.
Nic jest wraźne to co robisz,
Kim dziś jesteś i jak żyjesz.
Choćbyś nawet był i świętym.
Nekrofil twą przeszłość zryje.
Sprawdzi, czy miałaś plafusy,
Może proboszcz cię wybyzkał?
Czy w przedszkolu z przekonania
Byłeś chadek czy radykał?
Czy w7 pochodach brałeś udział
Z okazji Pierwszego Maja?
A może czerwony krawat
Zakładałeś do ubrania?
Kim twój ojciec był i dziadek,
Sięgną nawet do pradziadka
(Gdyby w carskiej armii służył-
To by dla nich była gratka!!!)
Żywcem wyrwą Ci wątrobę,
Zajrzą do każdego flaka,
Każdą tkankę przenicują,
Byłeś wyszedł na łajdaka.
Tym, co wiernie im dziś służą,
Gdyby wiatr wiał z innej strony,
Od razu wleżą do duszy,
Nekrofilne kurwiszony.
I nie ma co u nich szukać,
Żadnych idei, świętych racji,
Dla nich jest, grzebanie
w trumnach,
Wyższym stopniem masturbacji.
SIGNUM TEMPORIS

Efedryna - środek pobudzający.
20-08-19

CZAS ZAKŁAMANIA

Bywały w naszych dziejach czasy
rozmaite,
Lepsze, gorsze, tragiczne, lecz i
znamienite.
Był czas zwycięskich bitew
i wojen przegranych,
Czas honoru, czas powstań i czas
domów szklanych.
Były czasy postępu
i obskurantyzmu,
Był czas krolewskiej władzy
i czas socjalizmu.
A że los/Bóg? na nas zsyła
przerożne skarania,
Ostatnio nas doświadczył czasem
zakłamania.
Prezydent już od dawna się
prawdzie nie kłania,
Premier ma nos Pinokia od
ciąglego łgania.
Marszałkowie izb obu mataczą
i kręcą,
Zdrowemu rozsądkowi urągają
często.
Za ich przykładem idą pomniejszych
figury,
Młocą kłamstwem jak cepem,
że aż lecą wióry.
Łżą bez żadnego wdzięku,
bez sensu, finezji,
Butni, nieokrzęsani, bardzo siebie
pewni.
Kłamią wicepremierzy pod
szyldem szczerości,
Ministrowie, posłowie toną
w bezecności
Fikcji i efekciarstwa; pozorność
ich kitem,
Bezprawie prawem zowią,
a długi profitem.
Starej pannie, co tytuł
doktora posiada
Łgarstwem seks zastępuje,
kiedy łą, ujada
Z rozkoszy; adwersarzy
buractwem utrąca,
A w przerwach między pluciem
co nieco przekąsza.
Wspierają pseudo prawnik
o urodzie zombi,
Z wyszczerzonymi kłami,
ten też łgarstw nie skąpi.
Pod zabojeństwem wąsikiem cynizem
z butą mieszka
U tego prawniczego
łgarza-rzezimieszka.
Kłamcy z rządzącej sekty,
co to wstyd - nie wiedzą.
I bez żadnej żenady wciąż
od rzeczy bredzą.
A to nurt Wisły zmieniają
od morza do góry.
A to Czarnobyl zrobią

ze ściekowej rury.
Pegasus nie znają, masowych
podśluchów
Nie prowadzą; nie mają nad sobą
biskupów.
Przysięgną, że prawością oraz
prawem stoją.
I że państwa, broń Bożej,
w ogóle nie doją.
Że w szkołach są warunki
nader komfortowe,
A o chorych to dbają,
jak o własne zdrowie.
Że emerytom rajskie wręcz tworzą
warunki
(Nie wspomną, że skracając
im drogę do trumny)
Baron Miinchhausen przy nich
to gość bez polotu,
Gdyby znał ich, ze wstydu
zapaść byłby gotów
Się pod ziemię... A ich kasta
w pysze się korzeni,
Bo wciąż im wiarę dają
miliony jeleni.

13-09-19

POLSKO, TRZEŚ PORTKAMI!

W zasadzie już wiemy wszystko
co do wyniku wyborów; a przy
okazji poznaliśmy umiłowane
wartości ok. 8 milionów Polaków :
łamanie prawa, dojenie państwa i
naszej wspólnej kasy, jeżdżenie
(vide latanie) na nasz wspólny
koszt największymi środkami lo-
komocji, łganie w żywe oczy, wci-
skanie ciemnoty, wiara w zabobo-
ny, władza samowładztwa, bałwo-
chwalstwo wobec bożka i złotego
cielca, przekupstwo i tracenie
honoru za kilkakset złotych,
ogromny nepotyzm, pospolite
chamstwo, etc., etc. ...
Ponoć de gustibus non disputan-
dum est.
Ale czy na pewno starożytni Rzy-
mianie mieli rację?! Przecież te
gusta decydują o życiu i losie
wszystkich obywateli kraju. To
one skazują nas na kolejne cztery
lata rządów bezprawia, hucpy,
ciemnogrodu...
Warto przypomnieć, że Rzymianie tak czę-
sto zaczęli tracić rację, że w końcu dopro-
wadzili do upadku państwa rzymskiego.
Mnie przeraża jeszcze jedno. Jest
takie prawo Schumachera, które mo-
wi, że człowiek, który zaczyna być
politykiem, już na wejściu traci 50
procent swojej inteligencji. Po zapo-
znaniu się z życiorysami wielu, jesz-
cze na etapie ich kandydowania do
Sejmu i Senatu, można się wystra-
szyć. Skoro tracą oni na wejściu 50
procent swojej inteligencji,
to co im zostanie jak zostaną wybrań-
cami narodu?!

Polsko, trześ portkami!!!

14-10-19

Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się: W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: 67 2030 0045 1110 0000 0416 2430

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

BIULETYN INFORMACYJNY

Nr 1 (127) 2023
Warszawa, Styczeń 2023

СТОВАРЖЫШЧЭ
ЕМЕРЫТОВАЎ
І РЕНЦЫСТАЎ
ПОЛІЦЫЙНЫХ
СІЛ
ВІСНІК
ІНФАРМАЦЫЯЎ

ми з вами!



КОМИТЕТ ОБЫВАТЕЛСКОЙ ИНИЦИАТИВЫ УСТАВОВОДАЧЕЈ „РЕНТА ВДОВІА”
ЗАРЕЈЕСТРОВАНЫ

C.1. INFORMACJA O OPP	
9. Numer KRS	0000043188
C.2. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część C.1., w poz. 10 mogą podać cel szczegółowy 1,5%, a zaznaczając kwadrat w poz. 11, wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie. W poz. 12 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).	
10. Cel szczegółowy 1,5%	Cele statutowe <input type="checkbox"/>
11. Wyrażam zgodę	<input type="checkbox"/>
12. Informacje dodatkowe	

Przeznacz 1,5% podatku na rzecz SEiRP

[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.pl\)](http://seirp.pl)

INFORMATOR

KWP w Olsztynie

22 LUTEGO 2023r. NUMER 232 ISSN 2082-7602

Kontakt z czytelnikami: bozena.przyborowska@ol.policja.gov.pl



Czas odpraw rocznych

[Nowy, 232 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)

Wycieczki Ekstra Podróż ARION wst. 7

Senior

Gazeta Senior Prenumerata

Archiwum wst. 11

kolejne wydanie 1 marca

EMERYTURY OD 1 MARCA [TABELA]

KIEDY MĘŻCZYŻNA NIE MA OCHOŁY NA SEKS

ULGI NA LEKI I NIE TYLKO [ZESTAWIENIE]

mLegitymacja NOWA ELEKTRONICZNA LEGITYMACJA EMERYTA

Nasz człowiek w The Voice Senior

Andrzej Witwiewski

[Gazeta Senior Wydanie Luty 02/2023 - Gazeta-Senior.pl](#)

PODARUJ SEiRP
1,5 % PODATKU DOCHODOWEGO
KRS : 0000043188



POMOŻ NAM POMAGAĆ

Zarząd Główny SEiRP ul. Domaniewska 36/38, 02-672 Warszawa

**Pomagaj, nie czekaj jutra
Jutra już może nie być
Mogą już nie doczekać
Oczekujący pomocy dzisiaj
Czekający na wspomnienie**

**W sytuacjach w których
Sam nie chciałbyś być
Nie chciałbyś się znaleźć
Pomagając możesz liczyć
Na wspomnienia.**

JKK

PODARUJ SEiRP
1,5 % PODATKU DOCHODOWEGO
KRS : 0000043188



POMOŻ NAM POMAGAĆ

